

# Kurier Grybowski

Nr 1/60 STYCZEŃ - MARZEC 2014 (ROK XIV) [www.grybow.pl](http://www.grybow.pl)

3 zł



## CO W NUMERZE:

- ◆ Ambasador Izraela w Grybowie ..... 3
- ◆ Dlaczego u licha zajmować się grybowskiymi Żydami? ..... 5
- ◆ Urząd Skarbowy ostrzega! .....15
- ◆ Dla lewicy Kukliński jest zdrajcą.....12
- ◆ Grybów podczas pierwszej wojny światowej .....18
- ◆ Parlament Europejski poprawia polską ustawę "śmieciową" .....10
- ◆ Wspomnienie o "Pani Misi" .....29
- ◆ Wysokie wyróżnienie dla grybowskiej licealistki .....42



# *Profesjonalne* **CZYSZCZENIE DYWANÓW**

**Wykładzin, tapicerki  
meblowej i samochodowej**



**Dywany:**  
-dywany  
-wykładziny  
-materace



**Tapicerka meblowa:**  
-wersalki  
-sofy  
-fotele  
-pufy  
-krzesła powlekane



**Tapicerka samochodowa:**  
-samochody osobowe  
-busy  
-autobusy

**ul. Kościuszki 21 (100 m od Ośrodka Zdrowia)  
33-330 Grybów tel. 503 555 922  
www.alladyn24.pl biuro@alladyn24.pl**



*Fotografia Ślubna*

*tel; 880-405-570*

*www.piotrpazdziuch.pl*



# AMBASADOR IZRAELA W ZRUJNOWANEJ SYNAGODZE W GRYBOWIE

W Grybowie gościł (10 marca) ambasador Izraela w Polsce Zvi Rav-Ner z małżonką Diti. Podczas spotkania w Urzędzie Miejskim rozmawiał z władzami miasta o historii tego grodu, w którym przed wojną znaczną część lokalnej społeczności stanowili Żydzi oraz o nielicznych już śladach obecności wyznawców religii mojżeszowej w tym mieście. Ambasador oglądnął popadającą w ruinę grybowską synagogę, a potem judaika znajdujące się w miejscowym Muzeum Parafialnym.

Ambasador Izraela przyjechał do Grybowa, miasta leżącego nad rzeką Białą Tarnowską zaraz po niedzielnym Marszu Pamięci w Krakowie (9 marca), zorganizowanym w 71. rocznicę likwidacji getta. Podczas tej wizyty najpierw odbyło się w Urzędzie Miejskim spotkanie z burmistrzem Piotrem Piechnikiem i przewodniczącym Rady Miejskiej Józefem Krokiem, a także komendantem Komisarjatu Policji kom. Dariuszem Kotalą i prezesem OSP w Grybowie – Białej Wyżnej, a zarazem radnym miejskim, Józefem Lichoniem. Rozmawiano m.in. o historii Grybowa, który przed wojną był znanym centrum chasydyzmu, i w którym jedną trzecią mieszkańców stanowili przedstawiciele tej nacji. Ambasador interesował się również m. in. losami grybowskiej synagogi, która od wielu lat popada w ruinę. W tym roku miejscowi strażacy kilkakrotnie dogaszali palące się w niej śmieci i suche liście. Po publikacjach medialnych o katastrofalnym stanie obiektu, zrobiło się o nim głośno. Ambasador interesował się żywo sposobami ratowania zabytku.

Synagoga w Grybowie, znajdująca się w centrum miasta, na tyłach Urzędu Miejskiego rozpada się na oczach mieszkańców. Jej właścicielem od kilkunastu lat jest Gmina Wyznaniowa Żydowska w Krakowie, ale nie ma ona pieniędzy na remont. Jak przyznaje przewodniczący gminy Tadeusz Jakubowicz doprowadzenie tego zabytku do dawnej świetności może pochłonąć nawet 5 mln złotych. Taką sumą gmina niestety nie dysponuje, tym bardziej, że na ratunek czekają także inne obiekty żydowskie w Małopolsce.

Ambasador Izraela w Polsce mógł się wczoraj przekonać naocznie, jaki jest stan grybowskiej synagogi. Po spotkaniu w Urzędzie Miejskim udał się z małżonką i władzami miasta, by ją zobaczyć. Jej wygląd pozostawia naprawdę wiele do życzenia. Mury się sypią, nie ma okien i drzwi, a ściany tu i tam zdobią bohomazowate graffiti.



Wręczenie akwareli

Kilka lat temu Gmina Wyznaniowa Żydowska położyła na budynku nowy dach i na tym prace remontowe się zakończyły.

Z synagogi goście poszli do Muzeum Parafialnego posiadającego judaika.

W muzeum gości przywitała Maria Filipowicz-Solarz, społeczny kustosz, emerytowana nauczycielka języka polskiego w Grybowie. Ambasador i jego małżonka zatrzymali się dłużej przy gablotach, w których wystawione są judaika. O tych eksponatach opowiadała pani kustosz. – *Staramy się tę pamięć o Żydach, mieszkańcach, którzy kiedyś tutaj żyli i pracowali kultywować* – mówiła Maria Solarz oprowadzając gości po muzeum. – *W zasobach naszego muzeum mamy jeden zwój Tory. Inną pamiątką jest zdjęcie murów nieistniejącej już synagogi ortodoksyjnej, która kiedyś stała przy ulicy Węgierskiej. Teraz jest tam boisko liceum. Dwa lata temu do muzeum przekazano także kilka monet i kieliszki chanukowe, które zostały znalezione przez ówczesnego ucznia liceum przy rozbiórce murów starej synagogi. Od 1946 roku miał on te przedmiot u siebie i przekazał je muzeum.*

Kustosz muzeum pokazała ambasadorowi ogłoszenie gminy żydowskiej skierowane do przedstawicieli tej nacji dotyczące ustrojenia flagami polską i papieską oraz kwiatami i gałązkami domów w rynku z okazji odbywającego się w Grybowie w 1934 roku kongresu eucharystycznego.



Ambasador Izraela w Muzeum Parafialnym

Ambasador zobaczył także fotografie z wystaw żydowskich organizowanych przy okazji obchodów rocznicowych związanych z historią miasta. Pani kustosz wspomniała również o proboszczu Grybowa Janie Solaku i Marii Paszkowej, właścicielce browaru grybowskiego, którzy zdecydowali się na przechowanie przedmiotów liturgicznych, zwojów tory i innych cennych judaików w czasie okupacji. Paszkowa za ten odważny czyn trafiła do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Ambasador oglądał także świeczniki pochodzące z domów grybowskich Żydów, które były przechowywane w czasie wojny na plebani.

Goście zwiedzili także pozostałe sale ekspozycyjne w muzeum. Na koniec Zvi Rav-Ner wpisał się do księgi pamiątkowej muzeum. Dyplomata, choć wizyta w Grybowie była bardzo krótka, był pod wrażeniem uroków miasta i gościnności jego władarzy.

– Jestem w Grybowie po raz pierwszy – powiedział naszemu portalowi ambasador Zvi Rav-Ner. – To naprawdę piękne miasto. Synagoga, którą mogłem zobaczyć, była kiedyś naprawdę pięknym budynkiem. Szkoda, że teraz jest w takim stanie. Rozmawialiśmy tutaj, jak również z Gminą Wyznaniową Żydowską w Krakowie, bo do niej ten obiekt należy, że trzeba coś w tej materii zrobić. Trzeba pomyśleć, aby go odnowić dla mieszkańców Grybowa i turystów, którzy ten region chętnie odwiedzają. Tak jest np. w Bobowej. Dlaczego więc nie miałoby tak być w Grybowie. Rozumiem, że nie jest to proste. Kiedyś Grybów był centrum chasydyzmu. Rabin grybowski cieszył się ogromnym autorytetem. Synagoga grybowska to ważny pod względem m.in. historycznym i estetycznym budynek. To tutaj, w Grybowie, mieszkali obok siebie zgodnie Polacy i Żydzi.

*Będę naprawdę szczęśliwy, jeśli jeszcze kiedyś dane mi będzie odwiedzić to miasto ponownie i zobaczyć odnowioną synagogę.*

Na zakończenie pobytu burmistrz Grybowa Piotr Piechnik wręczył ambasadorowi obraz – akwarelę, grybowskiego artysty malarza Bogdana Albina, przedstawiającą grybowską synagogę AD 2014, a także upominki związane z Grybowem.

– Miło nam było gościć ambasadora Izraela w Polsce i jego małżonkę. Krótkie, choć owocne spotkanie wypełniły m.in. rozmowy o historii miasta, w tym także o synagodze, jej obecnym stanie technicznym i perspektywach na przyszłość – mówi burmistrz Piechnik. – Pan ambasador dostrzega potrzebę odrestaurowania tego budynku. Inną kluczową kwestią jest zabezpieczenie środków na ten cel. Jest to obiekt, o który warto jeszcze powalczyć, obiekt, który dla Grybowa może stanowić wartość dodaną. I ten pogląd, jak mi się wydaje, w świadomości pana ambasadora i jego małżonki zakorzenił się bardzo głęboko. Wizyta pana ambasadora jest przejawem dyplomacji na bardzo wysokim poziomie, wyrazem dbania o własne dziedzictwo kulturowe, poza granicami ich własnego kraju.

Radni Sejmiku Województwa Małopolskiego podjęli w tym roku uchwałę o przeznaczeniu 3,5 mln zł na Program Ochrony Zabytków Małopolski. Dofinansowanie w kwocie 45 tys. złotych przeznaczono właśnie na synagogę w Grybowie.

*Źródło: Iga Michalec – „Sądeczanin”  
Zdjęcia: Iga Michalec i Jerzy Cebula*

### **Szanowny Panie Ambasadorze**

*Wnawiązaniu do naszego spotkania, które miało miejsce 10 marca 2014 roku pragnę Panu przekazać książkę pt. „The Horse Adjutant” autorstwa Leon Schagrin, Stephen Shooster.*

*Jest to opowieść o żydowskim chłopcu z Grybowa, który cudem przeżył Holokaust. Jego najbliższa rodzina zginęła w obozie w Bełżcu. W tym kontekście nie bez znaczenia wydaje się fakt, że książka ta umożliwiła głównemu bohaterowi odnalezienie po 70 latach jedyne go, żyjącego krewnego – kuzyna Lemel Leo Adler.*

*Nie ukrywam, że jako Burmistrz Grybowa czerpię również osobistą satysfakcję z książki, która powstała przy dużym zaangażowaniu grybowskiego środowiska, a szczególnie Pana Kamila Kmaka.*

*Z wyrazami szacunku i z nadzieją na kolejne spotkanie*

*Burmistrz Grybowa  
Piotr Piechnik*



# Wyprawa za ocean podróżą w przeszłość Grybowa

**“Sądzę, że Grybów należał do ludzi, co stawiali opór. Moralnie i nawet fizycznie”** - mówi czystą polszczyzną, bez cienia angielskiego akcentu, Leon Schagrín, 87-letni grybowski Żyd.

Siedzimy w małym dwupokojowym mieszkaniu w bloku, w miejscowości Sunrise na Florydzie. Nie działa klimatyzacja, obok trwa remont łazienki. Po chwili Leon prosi o podziękowanie rodzinom z sąsiedztwa: Czaplirńskim, Borusiewiczom, Gomułkom, przede wszystkim Skrabskim. *“Ludzie pomagali jak mogli, choć sami byli biedni i pod rygorem dyktatury.”* Opowiada o macie podarowanej przez siostry Dominikanki z klasztoru w Białej Niżnej i o Łemku z Banicy, który przywoził drewno na opał i drobne ziemniaki. Łącznie w dwóch sesjach nagranych zarejestrowaliśmy z moją żoną Agnieszką prawie siedem godzin opowieści. Cel naszej podróży został osiągnięty. Redakcja “Kuriera” poprosiła mnie o relację z tej podróży, co niniejszym czynię, starając się też nadać jej tło.

Prosimy też o wypowiedź Betty – Bronisławę Schagrín zd. Sternlicht, mieszkającą przed wojną na Kordeckiego w Krakowie, u stóp Wawelu. Ponoć w czasie pisania książki o Leonie nie była skłonna do zwierzeń. To zbyt trudne dla wielu Ocalonych, nawet po tylu latach. Jednak przy nas Betty otwiera się i opowiada o swoim dzieciństwie i rodzinie. Po czym mówi o Leonie:

*„Mój mąż godzinami potrafi mówić, ja przecież jestem krakowianką, ja kochałam Kraków. Ale ja się dziwię, wiele razy siadamy tak i on nie przestaje mówić. To było jego życie naprawdę, musiał bardzo kochać to miejsce, i tych kolegów co miał, i przyrodę. Jakkolwiek Kraków był piękny, ja nigdy nie mówiłam tyle o Krakowie, co on mówi o swoim małym mieście...”*

Betty przeżyła obóz koncentracyjny w Płaszowie. Jest jedną z Listy Schindlera. Uroczą, skromną kobietą. Nie mają dzieci. Może dlatego Leon zdecydował się prosić o napisanie książki? Trwało to, jak sam opowiada, 13 lat, zmieniali się potencjalni autorzy. Sam Leon nie był w stanie pisać z uwagi na chorobę oczu, jest prawie niewidomy.

Gdy pisanie podejmuje się Stephen Shooster, Amerykanin o korzeniach żydowskich sięgających Wołynia, sprawa pisania książki nabiera tempa. Stephen nigdy nie był w Polsce, szuka więc informacji o miejscach i ludziach, o dziwnie brzmiących nazwach i nazwiskach. Bełżec, Szebnie, Tarnów, Biała Niżna, Grybów. Skrabski, Mordarski, Mól. Takie listy miejsc i ludzi, bardzo poprzekręcane, spisane ze słuchu, dostają wiosną 2010 roku wraz z prośbą o wyszukanie fotografii, rodzin i zrobienie zdjęć. Zgłosiłem się jako jedyny, gdy Stephen zamieścił prośbę o pomoc na stronie, którą założyłem niedługo wcześniej.

Przypadek? Niech każdy to nazywa jak chce. Dla mnie rozpoczęła się wtedy przygoda życia i prawdziwa pasja. Pasja oprócz zajęcia, oznacza też z łaciny “cierpienie”. Owszem, w tych historiach, którymi przyszło mi się zajmować, jest cierpienie, jest śmierć i zniszczenie, na niewyobrażalną skalę.

Dlaczego u licha zajmować się Żydami? Czy nie brak własnych problemów? Dlaczego w młodym wieku podejmować taką tematykę? Nie ukrywajmy, Żydzi nie cieszą się powszechnie dobrą opinią w naszym polskim kraju. Można taką postawę podsumować krótko: “Żydzi stoją za wszystkim”, choć niektórym nawet w języku potocznym, i tak negatywnie nacechowane, słowo “Żydzi” łatwo nie przechodzi i preferują pogardliwe formy słowotwórcze. Żydzi obwiniani są przez niektórych za całe zło świata, wojny, komunizm, kryzysy gospodarcze, nie wspominając o obwinianiu za śmierć Jezusa i zabijanie chrześcijańskich dzieci na macę (co sam wielokrotnie usłyszałem)... Mit “Protokołów Mędrców Syjonu” i fantazmat Judeopolonii wciąż żyje w umysłach wielu ludzi. O Żydach mówi się ściszym głosem lub używa językowych substytutów; chyba że w kawałach w towarzystwie, wtedy już wypada głośno się śmiać. Tymczasem trzeba z tym zerwać, pisać i rozmawiać o tych ludziach, których mieszkało między nami Polakami ponad trzy miliony i którzy w przeciągu dwóch-trzech lat zniknęli, brutalnie zgładzeni, i tak skończyła się ich historia, trwająca w Rzeczypospolitej setki lat. Oni, polscy Żydzi, Żydzi-Polacy, Polacy wyznania mojżeszowego, nasi sąsiedzi od wieków, na dobre i na złe. Co mówi liczba: trzy miliony? Trójka i sześć zer. Jak w wierszu Szymborskiej:

*Historia zaokrągla szkielety do zera.  
Tysiąc i jeden to wciąż jeszcze tysiąc.  
Ten jeden, jakby go wcale nie było:  
plód urojony, kołyska próżna,  
elementarz otwarty dla nikogo,  
powietrze, które śmieje się, krzyczy i rośnie,  
schody dla pustki zbiegającej do ogrodu  
miejsce niczyje w szeregu.*

Gdy pozna się historię tych tajemniczych trzech milionów, trudno pozbyć się wrażenia pustki i zdanie z piosenki “Tych miasteczek nie ma już”, dotkliwiej wybrzmiewa w głowie przy spacerach po Grybowie. W naszym miasteczku też był “tysiąc i jeszcze”, nie ma dokładnych szacunków mieszkańców i ofiar. Niepamięć zaokrągla ich do zera.



Kiedyś również byłem zupełnie obojętny na historię Żydów z Grybowa, jak większość ludzi dziś, zaprzęgniętych swoim życiem i problemami. Moja wiedza ograniczała się do lektur szkolnych i lekcji historii, Żydzi to była zupełna egzotyka, która zdawała się być odległą mojej okolicy. Od kiedy pamiętam miałem wstręt do martyrologii i celebrowania męczeństwa. Jednak w pewnym momencie, gdy wyjechałem na studia i zadziałała tęsknota za Grybowem, zacząłem drążyć historię miasta. Przełomem było przypadkowe odkrycie w wyszukiwarce internetowej zdjęcia nastoletniej grybowianki, Hindy Goldman, na stronie muzeum Yad Vashem. Uśmiechnięta młoda dziewczyna o ciekawej urodzie. Opis: zginęła w Bełzcu, 1942. Są też zdjęcia jej rodzeństwa. Pojawiły się pytania. Jak, dlaczego? Przez 12 lat edukacji w grybowskiach szkołach może dwie lekcje poświęcone były Żydom grybowskiemu. Każdy w Grybowie wie, gdzie stoją ruiny synagogi, więc dawna obecność Żydów tajemnicą nie jest. Liczby ofiar również się przewijają. Jednak liczby są anonimowe, to tylko statystyka. Nigdy do tamtej pory nie widziałem twarzy grybowskiego Żyda ani Żydówki. Postawiłem sobie za cel nadać liczbom imiona i twarze. Dlaczego ja? A dlaczego nie? Czy nie tego uczył papież Jan Paweł II, Karol Wojtyła z małych Wadowic, kolega Jurka Klugera od chłopięctwa do samej śmierci? "Kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm", "wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali". "Osobiście zawsze chciałem zaliczać się do tych, którzy po obu stronach pracują nad przewyciężeniem dawnych uprzedzeń i nad zapewnieniem szerszego i pełniejszego uznania duchowego dziedzictwa wspólnie podzielanego przez żydów i chrześcijan." - powtarzał to przesłanie wielokrotnie i z uporem.

Tu nie chodzi o filosemityzm, ale o wymaganie od siebie – wiedzy, zrozumienia, zerwania z ignorancją i ślepotą.

Moja babcia Katarzyna, która zmarła w zeszłym roku w wieku 91 lat, zawsze z uśmiechem na twarzy wspominała doktora Kohna, Ruchlę Giec i jej syna Henka, który "nie nosił pejsów i zawsze chodził ogolony", Langsamów, Linkierową, Hartmana i "Ameisenki", córki sędziego Marka Ameisena. To były długo jedyne nazwiska i imiona żydowskie z Grybowa, jakie znałem.

Potem pojawił się Stephen, jego książka o Leonie. Jeszcze jeden zasadniczy powód dla zajmowania się tematem Zagłady jest nagłący czas. To okrutna prawda, że za 5-10 lat nie będzie już świadków tamtych wydarzeń. Trzeba działać teraz, dla wielu starszych ludzi to naprawdę są ostatnie chwile. Staram się w miarę możliwości przeprowadzać wywiady z grybowianami najstarszego pokolenia.

Gdy zagłębiłem się w publikacje i archiwa, ze zdumieniem odkryłem w Grybowie ludzi o imionach ze Starego Testamentu, nie tylko znane wśród Polaków, jak Ewa, Maria, Jakub czy Józef, ale też wielu Abrahamów, Izaaków, Salomonów, Estery i Rebeki. Obecnie zebrałem z przeróżnych źródeł ponad 2,5 tys. imion i nazwisk Żydów grybowskich z XIX i XX wieku. Mam już zbiór kilkudziesięciu fotografii Żydów grybowskich. Trzeba będzie to kiedyś wydać, tym ludziom się to zwyczajnie należy; większość z nich zginęła w komorach gazowych Bełzca i nie mają nawet grobów, większość nie ma też potomków i żyjących krewnych, zginęły całe rodziny. Czuję jako chrześcijanin i potomek ich sąsiadów moralny obowiązek upamiętnienia ich. Na szczęście jest więcej ludzi myślących tak jak ja, po 70 latach w wielu miastach i miasteczkach Polski to się odbywa, pamięć jest przywracana. Ostatnio odsłonięto pomniki żydowskich ofiar wojny w Gorlicach i Nowym Sączu. Jest coraz więcej publikacji. Wierzę, że w Grybowie też do tego kiedyś dojdzie.

Mamy w Parku Miejskim Pomnik Ofiar Faszyzmu, odsłonięty w czasach PRL. Tam do dziś koncentruje się zbiorowa pamięć Grybowa, odbywają się wszelkie rocznicowe marsze i składanie wieńców. Widnieje na tablicy ponad 130 nazwisk ofiar walk, egzekucji i obozów. Wymienieni są wyłącznie Polacy lub katolicy (w tym stryj mojej babci, Ludwik Gryboś, oficer i nauczyciel, ofiara Auschwitz). Dlaczego pominięto na pomniku Żydów grybowskich, podczas gdy było ich wśród ofiar faszyzmu dziesięciokrotnie więcej niż etnicznych Polaków? Skoro, jak słyszę, wytłumaczeniem jest: "takie były czasy" w PRL-u, dlaczego w wolnej Polsce po 1989 r. nie uczyniono nic, by tę niesprawiedliwość naprawić?

Odwiedzając Grybów i spoglądając na Pomnik Ofiar Faszyzmu, można wywnioskować, że żadnych Żydów tu nie było. Podobnie zresztą na oficjalnej stronie internetowej miasta Grybów w zakładce "Historia", nie ma słowa o żydowskich mieszkańcach i ich zagładzie. Na Boga, zginęło ponad tysiąc osób, 1/3 miasta! Nie było drugiej takiej hekatombi w całym dziejach miasta, a tu cisza.

Książka "The Horse Adjutant" ukazuje się w 2011 roku, po całym roku wspólnych Stephena i moich poszukiwań, wywiadów. Rozchodzi się w niewielkim nakładzie. Jednak to nieważne. W 2012 roku nagle wybuchła wiadomość, że Leona po 70 latach, dzięki tej książce, odnalazł kuzyn, również Leon (imię ich po pradziadku), co więcej – również mieszkający na Florydzie, 10 mil od niego. Leoni grybowski i tarnowski spotykają się w Centrum Pamięci o Holokauście w Miami, obecny jest dziennikarz lokalnej gazety.



*Stephen Shooster  
i rabin Naftali Halberstam*



Po tej małej publikacji spotkanie odbija się echem w coraz większych mediach amerykańskich, europejskich, w końcu polskich. Po kilku dniach odbieram telefon: "Tu Marcin Wrona z Waszyngtonu, rozmawialiśmy z panem Shoosterem o odnalezionych kuzynach, chcielibyśmy porozmawiać z panem i nagrać materiał w Grybowie." Materiał znalazł się w "Faktach" TVN w drugi dzień świąt Wielkanocnych, można go znaleźć w internecie. Czy ktoś z nas, Leon, jego kuzyn, Stephen, ja – mogliśmy się spodziewać takiego obrotu wydarzeń? Leon wciąż powtarza, że to cud.

Takich cudów wydarzyło się w jego życiu wiele. Opowiada o tragedii getta grybowskiego. Niemcy zastrzelili jego sąsiadów z Przedmieścia, Brandstaetterów. Sądeckie gestapo urządzało w Grybowie polowania. Tak zginął jego kolega – Dawid Hirsch z Sądeckiej. Szaleje Bronisław Kubala, granatowy milicjant. Aresztuje Polaków i Żydów. W Parku Miejskim ginie Rada Żydowska, a Leon jest wysłany do zbierania ich ciał. Raz w czasie pościgu, gdy w nocy wymyka się po węgiel do Stróż, przed Niemcami ukrywa go mieszkanka Białej Niżnej z rodziny Molów. Potem w obozie pracy w Kurowie nad Dunajcem, w getcie w Tarnowie, w obozie głodowym w Szebniach, w Auschwitz Birkenau i Auschwitz-Monowitz, wciąż udaje mu się przeżyć. W Grybowie pomoc noszą zwłaszcza sąsiedzi – Skrabscy, nawet ich małoletnie córki, ryzykują i przynoszą jedzenie. W Szebniach również zjawia się Tadeusz Skrabski i wręcza pomoc. W Tarnowie niespodziewanie ocala Leona oficer gestapo. W Auschwitz czeka go pomoc grybowianina, Wiktora Mordarskiego, który pomaga tam też innym grybowski Żydom, ale też pani Paszkowej.

Widzimy więc, że wielu ludzi stać było na bohaterstwo i pomoc bliźniemu. Jednak nie można tego powiedzieć o wszystkich Polakach. Nic nie jest czarno-białe, a w czasie wojny i niedostatku wychodzą na jaw ludzkie egoizmy. Przykładem sadyzmu jest niesławny Kubala, który aresztował i znęcał się nad mieszkańcami Grybowa, a w końcu zastrzelił sędziego Marka Ameisena. Leon jest wdzięczny grybowianom, którzy nieśli pomoc, na ile mogli. Jednak szczerze wyraża żal, że brakowało apeli ze strony duchownych o ratowanie żydowskich dzieci. Leon ze łzami wspomina śmierć swoich czterech młodszych siostr i trzyletniego brata, który urodził się wraz z nadejściem frontu w 1939 roku. Wraz z rodzicami dzieci trafiły do komór Bełżca, o ile nie zmarły po drodze.

Trzeba zrozumieć trudność w przechowywaniu Żydów. Zdarzali się tacy, którzy pokazywali palcami. Biuletyny AK dostrzegają szerzenie się szmalcownictwa i grożą za nie karą śmierci: *"Każdy Polak, który współdziała z ich [Niemców] morderczą akcją czy to szantażując, czy denuncjując Żydów, czy to wyzyskując ich okrutne położenie lub uczestnicząc w grabieżach, popełnia ciężką zbrodnię wobec praw Rzeczypospolitej Polskiej i będzie niezwłocznie ukarany"* (18 marca 1943, Kierownictwo Walki Cywilnej).

Taki los spotkał Kubalę, AK zlikwidowała go w Nowym Sączu przed końcem okupacji.

Z uwagi na brak danych trudno jest znaleźć proporcje między ratującymi, a denuncjującymi; tu w ostatnich latach przebiega główny spór o pamięć pomiędzy różnymi grupami Polaków i Żydów. Prawda leży gdzieś pośrodku, i wśród Polaków, i także wśród Żydów byli ludzie nikczemni i podli oraz bohaterzy i niezłomni; to brzmi jak truizm, ale trzeba to niektórym wciąż powtarzać, bo wciąż są ludzie myślący w kategoriach zerojedynkowych, czarne-białe: albo ofiara, albo oprawca. Chociaż możemy być dumni z Ireny Krzyżanowskiej Sendlerowej, Żegoty i prawie 6,5 tys. polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, to trzeba mieć również świadomość, że nie każdy Polak był dla Żydów aniołem. Jan Tomasz Gross zasadniczo opisuje prawdziwe zdarzenia, natomiast pomija i umniejsza pozytywną stronę okołowojskich relacji polsko-żydowskich. Takie popadanie w skrajności i pamięć wybiórcza do niczego dobrego nie doprowadza, a tylko pogłębia rowy między ludźmi i narodami. Jeśli w Grybowie zdarzali się bohaterowie, ukrywający i pomagający Żydom, a z pewnością tacy byli – dlaczego o nich nie mówi się głośno i nie przedstawia jako wzór? Gdzie są szkoły, pedagodzy i katecheci? Dzięki samemu Wiktorowi Mordarskiemu piekło Auschwitz przeżyło wielu grybowian – co najmniej: Leon Schagrin, Mendel Scher z ul. Siołkowskiej, Szymon Unger z ul. Węgierskiej.

U obu narodów, polskiego i żydowskiego, można dostrzec barierę niezrozumienia, jednak są one wzajemnie splecione, a relacje nasze obciążone ogromnym ładunkiem emocjonalnym. Trochę jak w rodzinie, której członkowie często kłócą się kto kogo ma pierwszy przeprosić i za co, a często zapominają, jak wiele sobie nawzajem zawdzięczają.

Podzielę się swoimi spostrzeżeniami po kilku latach obserwacji. Powielanie są kalki i błędy w myśleniu o Żydach. Przede wszystkim traktowanie ich zbiorowo, jak monolit. Jakiegokolwiek wydarzenie związane z daną osobą narodowości żydowskiej rozciągane na cały naród. Stereotypy i generalizacja nigdy nie są dobrymi drogami, prowadzą tylko do zadufania w sobie, spływają argumentację i zabijają rzeczowy dialog. Tymczasem społeczność Żydów jest bardzo różnorodna. Najbardziej wyróżniają się ortodoksi w strojach z minionych epok. Jednak większość Żydów jest zeświecczona i nieodbiegająca od dzisiejszego kulturowego i intelektualnego mainstreamu. Tym, co ich wyróżnia w społeczeństwach zachodnich, jest wiedza o własnej tradycji, kulturze i historii, silna tożsamość. Kolejną bolączką we wzajemnych relacjach jest porównywanie i licytacja na cierpienie. Jakkolwiek są to rzeczy nieporównywalne, trzeba jednak zachować wiedzę o proporcjach. Choć liczby ofiar wojny wśród Polaków chrześcijan i Żydów bezwzględnie są zbliżone, po ok. 3 milionów, to Żydów zginęło ok. 90-95%



przedwojennej społeczności, Polaków zginęło ok. 10%. Żydzi byli wszyscy przeznaczeni na śmierć, odbierano im człowieczeństwo, ginęli całymi rodzinami. Polacy ginęli w akcjach pacyfikacyjnych, bombardowaniach, ginęły określone grupy społeczne. Chciałbym zwrócić uwagę na pewne fakty, rzadko ze sobą zestawiane. Masakry polskiej ludności na Wołyniu dokonane przez banderowców poprzedzone były masakrami wołyńskich Żydów. Przekonano się o bezkarności w mordowaniu i rabowaniu całych tysięcy społeczności. Na ogromną skalę Polacy powtórzyli los Żydów.

Jeszcze jeden błąd w postrzeganiu społeczności żydowskiej przed Zagładą, to podkreślanie jej rzekomego braku patriotyzmu w stosunku do Polski. Tymczasem Żydzi walczyli u Kościuszki, w powstaniach XIX wieku, ponad dwustu Żydów zginęło jako polscy oficerowie w Katyniu, 120 tys. Żydów walczyło w armii polskiej w kampanii wrześniowej. Ponad 32 tys. żołnierzy i oficerów Żydów poległo, a 61 tys. zostało wziętych do niewoli niemieckiej, z czego większość następnie zginęła. Nowosądeczanin był głównym wojskowym rabinem w armii Andersa. Niektórzy powtarzają, że Żydzi nic dobrego dla Polaków nie zrobili. Podam przykłady "z naszego podwórka". Doktor Kohn powszechnie wspominany jest przez starszych grybowian jako wspaniały człowiek, który ubogich leczył za darmo. Opowiedziana mi została przez grybowiankę historia o tym, jak przed wywózką na roboty do Niemiec uratowało ją przechowanie w domu u żydowskiej sąsiadki. Wuj Leona, Herman Braw z Pogórskiej Woli, ożeniony w Grybowie, zaciągnięty do Wojska Polskiego w kampanii wrześniowej, zginął pod Gorlicami. Historią wręcz filmową jest przetrwanie polskich oficerów jesienią 1939 przez „zieloną granicę” na Węgry przez nietypowych pośredników: ojca Leona - fiakra Herscha Schgarina, oraz zaprzyjaźnionego Rusina z nadgranicznej Banicy k. Izb. Leon niewiele podsłuchał o działaniach ojca, bo ten działał w pełnej konspiracji. Przyjaźnie polsko-żydowskie zawierane były jeszcze w austriackiej armii, tak było właśnie z Herschem Schagrinem i Tadeuszem Skrabskim. Dodam jeszcze, że Żydzi grali w Grybowie – I. Eisen, W. Fuhrer, J. Neugroschel, Westreich – jak podaje historia wyłożona na stronie klubu.

Nie do przecenienia jest wkład Żydów w polską kulturę – mistrzów języka polskiego jak Lem, Tuwim, Brzechwa, Leśmian czy Schultz, ale też Krzysztof Kamil Baczyński, Agnieszka Osiecka, Piotr Skrzynecki czy Jacek Kaczmarski. Także wybitne postaci sceny i filmu: Kiepura, Hoffman (pochodzący z Gorlic), Polański. Twórca genialnych słowników, Kopaliński. Wybitne postaci Kościoła Katolickiego to św. Edyta Stein, Roman Brandstaetter, obecnie ks. Weksler-Waszkinel. Prof. Hugo Steinhaus, światowej sławy polski matematyk szkoły lwowskiej, założyciel powojennych uczelni wrocławskich, który za okupacji niemieckiej ukrywany był w Stróżach pod Grybowem w majątku pośła Cielucha. Dokładnie wydarzenia w Stróżach i Grybowie opisał we "Wspomnieniach

i zapiskach". O tym powinno się uczyć w szkołach w Grybowie.

Polscy Żydzi to także René Goscinny, twórca komiksów o Asteriksie, Isaak Bashevis Singer, mistrz literatury w języku jidysz, laureat literackiego Nobla, potentaci kosmetyczni, jak Helena Rubinstein czy Max Factor, Jacek Trzmiel znany jako Jack Tramiel - twórca komputerów Commodore i Atari, autorzy wytwórni filmowych Metro-Goldwyn-Meyer, Paramount, Warner Brothers oraz Ludwik Zamenhoff – twórca esperanto. Można by jeszcze długo wymieniać, nie ma tu miejsca. Wspomnę tylko jeszcze o grybowskiich sławach, znanych w świecie, a w ogóle nieznanych w Grybowie. Po przebadaniu zasobów sieci i archiwów – odkryłem grybowian takich jak Henryk Orliński, senator endecji (sic!) I kadencji II RP urodzony w Grybowie jako Chiel Pitzele; prof. Eliezer Rieger, pionier i twórca słowników języka hebrajskiego, dyrektor departamentu edukacji Izraela; matematyk prof. Abraham Goetz, z ul. Grunwaldzkiej, z którym koresponduję – w bibliotekach polskich uczelni do dziś znajdują się jego podręczniki do geometrii różniczkowej; pewna pani prof. onkolog, pracująca w najuboższych krajach Afryki – wciąż czekam na jej historię. Wśród ocalonych i potomków grybowskiich Żydów są też artyści malarze.

Poznałem korespondencyjnie kilkanaście rodzin grybowskiich Żydów, z czego w Stanach, prócz Leona Schagrina, odwiedziłem Maksa Blaunera, 93-latek i rabina Naftalego Halberstama, 89-latek, obu w Nowym Jorku. Nasza wizyta w domu rabina Sądecko-Grybowskiiego (Sanz-Grybower Rebe) na Brooklynie była czymś ciekawym. Rabin Naftali opuścił Grybów jako 15-latek, ojciec Baruch Halberstam wyprawił dzieci i żonę pociągiem ze Stróż do Lwowa w przeddzień niemieckiej agresji, sam pozostając ze swoim ludem w Grybowie, co przyplacił śmiercią. Dzieci przeżyły na Syberii, potem w Kazachstanie. Podobny syberyjski los w gułagu spotkał Maksa Blaunera z ul. Węgierskiej. Z liczego rodzeństwa przeżył on i brat Roman, reszta rodziny zginęła. W czasie naszej krótkiej wizyty rabin Halberstam przyjął nas przy swoim stole, poczęstował śliwownicą (opisaną na butelce jako śliwownica łamaną polszczyzną) – końcu to rabin sądeczyzny. Pokazałem mu znalezione przeze mnie w szkole w Grybowie karty z ocenami jego siostr ze szkoły żeńskiej, rabin za to wyciągnął listy z podziękowaniami z całego świata, w tym z Biblioteki Watykańskiej – zajmuje się on badaniem chasydzkich genealogii i wydał już w tym temacie setki tomów, które zajmują w jego domu kilka pomieszczeń pełnych półek. Moje spostrzeżenia co do grybowskiich Żydów mieszkających w Stanach to u ocalonych dojmująca tęsknota i rzewne wspomnienia dzieciństwa, połączone ze łzami za zgładzonymi rodzicami i rodzeństwem. U dzieci ocalonych jest tendencja przeciwna – strach, historia rodziców jest tabu, a polski „tajnym językiem” rodziców, używanym gdy nie chcieli, aby dzieci o czymś wiedziały.

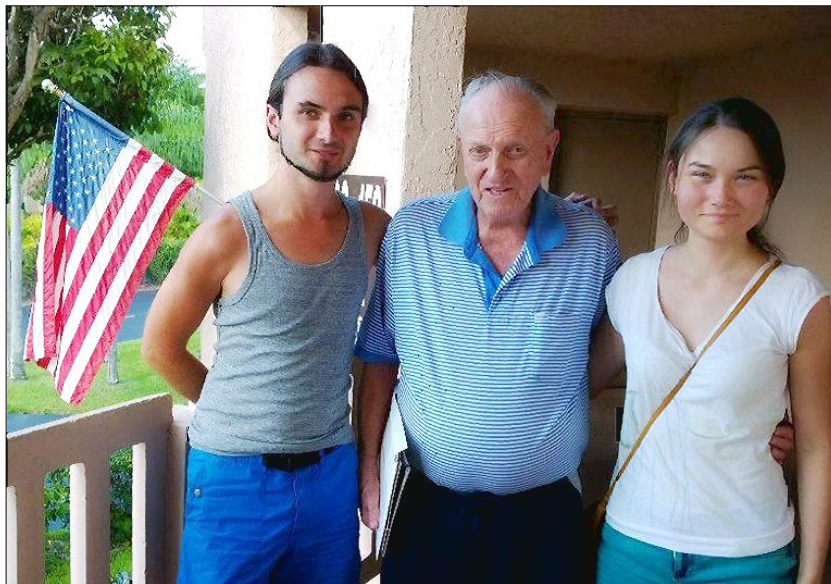


U wnuków zaś, podobnie jak u Polaków – głównie ignorancja, czasem życzliwa ciekawość. Głównie jednak nieznamość historii i brakedukacji, tak samo jak i u nas.

Jeszcze jedno, co nasuwa się przy relacjonowaniu pobytu w Stanach, to niesamowita wręcz ilość przypadkowych spotkań z ludźmi o polskim pochodzeniu: w księgarni, w muzeum, w wypożyczalni rowerów, w restauracji, w samolocie, na domowym przyjęciu. Odbierałem telefony od znajomych Stephena z pytaniem o prawidłową wymowę polskich nazwisk odziedziczonych po przodkach. Co warte zanotowania – kuchnia żydowska przenika się z kuchnią polską, litewską i ukraińską, raz zabrano nas do restauracji koszernej (rodzina Stephena nie jada koszerne) i okazało się, że większość potraw to nasze polskie dania: pierogi, bliny, naleśniki, placki ziemniaczane, gołąbki, barszcz, kiszony ogórek, kasza (co ciekawe, kaszę zwą... „kasza”). My przejęliśmy od nich wypiek chałki.

Wróć jeszcze myślami do Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie – na głównej ekspozycji ze zdumieniem znalazłem zdjęcie Marii Suchanowej z Grybowa. Muzeum z 30 milionami zwiedzających do tej pory, ze 132 krajów, a na wystawie napiętnowana grybowianka z tabliczką na szyi „Za to, że sprzedawałam towar ŻYDOM”. W ciągu chronologicznej ekspozycji, zanim dochodzi się do historii gett i Zagłady Żydów, dużo miejsca poświęcone jest tragedii i zbiorowym mordom popełnionym przez niemieckich agresorów na Polakach, polskiej inteligencji i duchowieństwu. Na wielkiej szklanej połączy wśród dziesiątek tysięcy innych, jest umieszczone miasto Grybów. W sekcji multimedialnej można wysłuchać wielogodzinnych relacji grybowskich ocalałych, nie tylko Żydów, ale też Polaków i ciekawych, zupełnie niespodziewanych nagrań wspomnień Cyganów z grybowskiego getta. Co wydaje mi się godne podkreślenia, Amerykanie nie unikają kłopotliwych pytań - na ekspozycji znajduje się analiza zaniechań Stanów oraz reszty aliantów w sprawie tragedii obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, ze słynnym podsumowaniem „too little, too late” („zbyt mało, zbyt późno”).

W ogóle po zwiedzeniu mnóstwa muzeów w USA (w Waszyngtonie do większości wstęp jest darmowy) mogę wyciągnąć wniosek, że Amerykanie nie unikają tematów obciążających winą ich własne społeczeństwo. Bardzo szeroko omawiany jest temat zagłady Indian, rdzennych mieszkańców kontynentu, temat niewolnictwa i segregacji rasowej. Podkreślana jest wielokulturowość Stanów, „narodu narodów”, ale też to co je spaja: konstytucja, równość i wolność, wszystkie z bólem wywalczone przez kolejne grupy społeczne.



*Kamil Kmak, Leon Schagrin, Agnieszka Kmak*

Pojawiają się ślady polskie w postaci Muzeum Kościuszki i Domu Polskiego w Filadelfii.

Na zakończenie chciałbym podzielić się prośbą i przesłaniem Leona, które jest bardzo proste. Prosi o pamięć o Bełżcu i opisanie losu i unicestwienia świata Żydów galicyjskich. Podniosę jeszcze temat cmentarza żydowskiego w Grybowie z XVIII wieku. W ubiegłym roku z pomocą ludzi ze Stowarzyszenia Magurycy, które dba o cmentarze wszystkich wyznań, wycięliśmy samosiejki i uprzątnęliśmy dużą część cmentarza. Wymaga on jednak stałej opieki. Wszystkich chętnych zapraszam do podjęcia się tego zadania. Właściciel – Krakowska Gmina Wyznaniowa, liczy niewielu członków, a ma pod opieką ponad dwadzieścia cmentarzy w regionie i nie jest w stanie sprostać wszystkim celom. W innych miasteczkach, jak np. Dukla, podejmowane są tego typu pozytywne inicjatywy. Z synagogą jest większy problem, ostatnio dochodzi tam do aktów wandalizmu, ponoć pomieszkują tam bezdomni. Na szczęście udało się choć trochę zainteresować tym tematem media, władze wojewódzkie i konserwatora zabytków. Przeznaczono już pierwsze środki na zabezpieczenie budynku. Miejmy nadzieję, że uda się znaleźć ich na tyle, by wyremontować cały zabytek. Najlepiej byłoby, gdyby służył celom kulturalno-oświatowym oraz jako izba pamięci o grybowskich Żydach; brać przykład można tutaj ze wspaniałej rewitalizacji zabytkowej synagogi w Dąbrowie Tarnowskiej.

*Jak napisał Młynarski,  
łzyobeschły dawno już, ale niepamięci kurz  
warto, żeby jakiś wiatr nareszcie zwiął.*

Kamil Kmak  
rocznik 1989, pokolenie JP2

# PARLAMENT EUROPEJSKI POPRAWIA POLSKĄ USTAWĘ "ŚMIECIOWĄ"

## Szansa dla zakładów komunalnych

15 stycznia 2014 roku to data, którą polski ustawodawca zapamięta na długo (mam nadzieję). W tym dniu Parlament Europejski i Rada Europejska podjęły dyrektywę 2014/24/UE, zwalniającą samorządy od obowiązku stosowania zamówień publicznych (czytaj: przetargu) na odbiór odpadów komunalnych.

Podczas licznych prezentacji tej ustawy jej gorący zwolennicy, do których z całą pewnością zalicza się poseł Platformy Obywatelskiej Tadeusz Arkit, z wielką determinacją bronili zapisów zobowiązujących samorządy do zlecania usług związanych z odbiorem odpadów komunalnych firmom zewnętrznym z pominięciem własnych zakładów budżetowych. Ufundowana przez polskich parlamentarzystów ustawa eliminowała z tego wielkiego rynku także większość spółek komunalnych, które na ogół nie były w stanie sprostać wyśrubowanym wymogom, jakie stawiał przed nimi Minister Środowiska w swoich kolejnych rozporządzeniach.

Do naszych posłów nie docierały argumenty samorządowej strony, że ustawa w proponowanym kształcie istotnie ogranicza gminom swobodę wykonywania usług publicznych, skazując jednocześnie na gospodarczą śmierć liczne zakłady komunalne, którym samorządy nie mogą zlecać wykonywania tych usług.

Nie robił na posłach również większego wrażenia fakt, że wiele z tych zakładów zostało w ostatnim czasie dokapitalizowanych przez gminy, by mogły jeszcze lepiej wywiązywać się z powierzonych im obowiązków. Bez znaczenia wydawał się również argument, że gminom bądź też spółkom komunalnym, które zakupiły z unijnych środków specjalistyczne pojazdy do odbierania odpadów, nowe linie technologiczne do ich segregacji, grozić będzie zwrot otrzymanej dotacji, gdyż w zmienionych radykalnie warunkach gospodarczych nie będą mogły uzyskać zamierzonych wcześniej efektów.

Uwagi samorządów odniosły wręcz przeciwny skutek: dla niestosujących się do procedur przetargowych samorządów ustawodawca przewidział surowe kary od 10 tys. do 50 tys. zł., a o ich nieuchronności zapewniał sam minister Korolec „(...) gminy, które bez przetargów powierzyły własnym zakładom zadania związane z wywozem śmieci, będą kontrolowane w pierwszej kolejności i poniosą kary finansowe. – Będziemy z całą stanowczością egzekwowali, żeby gminy wypełniały prawo. Jestem przekonany, że doprowadzimy do takiej sytuacji, w której zastosują w pełni ustawę”.

Podjęta przez Parlament Europejski i Radę Europejską dyrektywa z jednej strony przywraca normal-

ność w miejsce czegoś, co normalne nigdy nie było, a z drugiej strony bezlitośnie kompromituje polskie prawodawstwo i to na arenie międzynarodowej, nie oszczędzając przy tej okazji samego Trybunału Konstytucyjnego, który zaledwie kilka dni przed ogłoszeniem przez Unię wspomnianej dyrektywy uznał, że stanowisko strony samorządowej nie znajduje podstaw w prawie unijnym!

Sejm ma teraz dwa lata na wprowadzenie stosownych zmian w tym zakresie.

Unijna dyrektywa w sposób oczywisty wiąże się z naszym miastem, które od lat posiada własną spółkę komunalną. Zawierania prawne związane z Ustawą o utrzymaniu czystości i porządku w gminach praktycznie zredukowały nasze przedsiębiorstwo do roli podwykonawcy innej o wiele większej od siebie firmy.

Jest jednak nadzieja, że w niedalekiej przyszłości nasz zakład będzie samodzielnie odbierał odpady komunalne, oferując nam przy okazji bardziej konkurencyjne ceny od tych, które obecnie są skutkiem ustawy pisanej w pośpiechu i na kolanie. W środowisku samorządowców panuje powszechne przekonanie, że było to kolejne „kolano” jakiegoś lobbysty.

Burmistrz Miasta Grybowa  
Piotr Piechnik



# APEL RADY MIASTA GRYBOWA

Podczas XXXVIII Sesji Rady Miejskiej w Grybowie przyjęto przez aklamację apel Miasta Grybowa w sprawie Ukrainy.

Apel ten został przesłany do naszego partnerskiego - ukraińskiego miasta Rakoshino, a także do Ambasady Ukrainy w Warszawie.

Uczestnicy Sesji przekazali dobrowolne datki, które poprzez Caritas Polska trafią na Ukrainę.



## Apel

### Miasta Grybowa w sprawie Ukrainy

Z wielką troską i bólem obserwujemy wydarzenia na Ukrainie, z którą tak wiele nas łączy.

Pamięć o własnej historii oraz wieloletnie partnerstwo naszego miasta z Rakoszyinem nie pozwala nam spoglądać na te wydarzenia obojętnie.

Dlatego apelujemy do wszystkich stron tego krwawego konfliktu o jego pokojowe zakończenie i szybkie rozpoczęcie procesu demokratycznych przemian, w wyniku których Naród Ukraiński będzie jedynym suwerenem we własnym państwie.

**Niech żyje wolna i demokratyczna Ukraina!**

Grybów, dnia 24 lutego 2014 r.

**PRZEWODNICZĄCY**  
Rady Miejskiej  
*Józef Krok*  
mgr med. Józef Krok

**BURMISTRZ**  
*Piotr Piechnik*  
mgr Piotr Piechnik



**Apel dla Ukrainy!**

## Odpowiedź z Rakoshina



У К Р А І Н А  
РАКОШИНСЬКА СІЛЬСЬКА РАДА  
МУКАЧІВСЬКИЙ РАЙОН  
ЗАКАРПАТСЬКА ОБЛАСТЬ

вул. Дружба, 20, с. Ракошино, Мукачівський район, Закарпатська область, 89600,  
тел. 7-41-01, 7-42-21

Від імені громади села та й мабуть від всіх справжніх Українців – хочу подякувати нашому братському місту Грїбову за підтримку та порозуміння з приводу подій, що мають місце в Україні за останні місяці. Приємно відчувати себе у важкі хвилини не одному, мати підтримку друзів.

Історія наших народів дуже переплетена та тісно співпадає. Як показують останні події, зокрема дії та поступки Польської влади та громадськості – Ви поляки дійсно з болем, співчуттям, порозумінням віднеслися до цих подій. Представники польської влади були (і є) в цьому процесі на передових позиціях, відстоюючи демократію, волю, справедливість народу України. Ще раз дякую всій Польщі, дякую місту-побратиму Грїбову, особисто меру Петеру Пієхніку за підтримку. Спасибі Вам браття!

**Слава Україні! Героям Слава!**

З повагою,  
Сільський голова с.Ракошино

**В.О.Коштура**

26 лютого 2014 року

У К Р А І Н А  
РАКОШИНСЬКА СІЛЬСЬКА РАДА  
МУКАЧІВСЬКИЙ РАЙОН  
ЗАКАРПАТСЬКА ОБЛАСТЬ

вул. Дружба, 20, с. Ракошино, Мукачівський район, Закарпатська область, 89600,  
тел. 7-41-01, 7-42-21

W imieniu społeczności naszej wsi oraz zapewne od wszystkich prawdziwych Ukraińców pragnę podziękować naszemu partnerskiemu miastu Grybów za wsparcie i zrozumienie w związku z wydarzeniami, które mają miejsce na Ukrainie w ostatnich miesiącach. W tych trudnych chwilach miło jest otrzymać wsparcie od przyjaciół, nie pozostawać w osamotnieniu.

Historia naszych narodów jest mocno ze sobą spleciona i dlatego wiele nas łączy. Jak pokazały ostatnie wydarzenia, a w szczególności działania i kroki podjęte przez Polskie Władze oraz polskie społeczeństwo, to Wy Polacy szczerze z bólem, współczuciem, zrozumieniem odnieśliście się do tych wydarzeń. Przedstawiciele władz RP odgrywali i wciąż odgrywają ważną rolę w tym procesie, bronią demokracji, sprawiedliwości, wolności ukraińskiego narodu. Jeszcze raz dziękuję za wsparcie całej Polsce, dziękuję miastu partnerskiemu Grybów, osobście Burmistrzowi Piotrowi Piechnikowi. Dziękuję Wam bracia!

**Слава Україні! Bohaterom Чwała!**

Z poważaniem,  
Sołtys wsi Rakoszyino

**W.O. Kosztura**

Dnia 26 lutego 2014 roku

# Dla kogo KUKLIŃSKI jest ZDRAJCĄ?

7 lutego na ekrany polskich kin wszedł najnowszy film Władysława Pasikowskiego „**Jack Strong**”. Film opowiada o losach pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, oficera Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego, mającego dostęp do największych tajemnic Układu Warszawskiego, który, jak wszyscy wiemy, w pewnym momencie zdecydował się na współpracę z amerykańskim wywiadem.

Jego nowy dramatyczny etap życia zaczął się 11 sierpnia 1972 roku, kiedy na pojedynczej kartce papieru łamaną angielszczyzną napisał następujące zdanie: *Jestem zagraniczny MAF z Communistische Kantry. Chcę się spotkać (potajemnie) z oficerem USA.*<sup>1</sup> List ten dotarł wkrótce do ambasady USA w Bonn, która – jak się później okazało – w ten dość banalny sposób nawiązała kontakt z późniejszym super szpiegiem okresu „zimnej wojny”. Kolejne informacje, jakie płk Ryszard Kukliński przekazywał amerykańskim służbom, okazały się na wagę zwycięstwa zachodniego świata nad komunistycznym blokiem. W ciągu niespełna dziesięciu lat Kukliński dostarczył agentom amerykańskim kilkadziesiąt tysięcy stron ściśle tajnych dokumentów - wszystkie o unikalnym znaczeniu wywiadowczym.

Pracownicy Centralnej Agencji Wywiadowczej /CIA/ w Waszyngtonie przecierali oczy ze zdziwienia, pochylając się nad planami operacyjnymi wojsk Układu Warszawskiego, które przewidywały przeprowadzenie na terenie państw Europy Zachodniej ataku z użyciem broni masowego rażenia. Według tych planów decydująca bitwa następnej wojny światowej miała się rozstrzygnąć na terytorium Polski, a to oznaczałoby jej całkowitą zagładę. Oprócz danych strategicznych CIA poznało także miejsca dowodzenia wojskami Układu Warszawskiego na okoliczność wybuchu takiego konfliktu. Zapoznali się również bardzo dokładnie z danymi taktycznymi i technicznymi sowieckiego wyposażenia, w tym czołgu T-72 oraz myśliwców bojowych: Su-24, Su-17 i MIG-27.

Ostatnie dokumenty jakie zdołał przekazać płk Kukliński Amerykanom, dotyczyły planu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce z listą osób przewidzianych do internowania.

\*\*\*

Współpraca płk Kuklińskiego z amerykańskim wywiadem trwała prawie do końca 1981 roku, kiedy jego zdemaskowanie stało się już kwestią czasu. 11 listopada 1981 roku, a więc w dniu Święta Niepodległości Polski, po udanej ucieczce zorganizowanej przez CIA

pułkownik Kukliński wraz z żoną i dwoma synami wysiedli z pokładu samolotu wojskowego na płycie lotniska Andrews w stanie Maryland w USA.

W konsekwencji 23 maja 1984 roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał Kuklińskiego na karę śmierci „za dezercję i zdradę Ojczyzny”. Od wyroku obrońca nie złożył apelacji...

Po zmianach ustrojowych w 1989 roku płk Kukliński mógł zakładać, że przemiany, jakie nastąpiły w Polsce szybko doprowadzą do kasacji tego wyroku. Jednak ówczesny Prezydent RP, generał Jaruzelski w pełni zgadzał się z wyrokiem Sądu Wojskowego twierdząc, że Kukliński zdradził państwo polskie: jego stanowisko w tej sprawie pozostało do tej pory niezmiennie.

Sytuacja osobista pułkownika Kuklińskiego nie uległa poprawie nawet wówczas gdy Prezydentem RP został Lech Wałęsa, który w wywiadzie dla jednej z amerykańskich stacji telewizyjnych tak skomentował próbę rehabilitacji pułkownika: *„Kukliński żądał ode mnie bezprawnego postępowania w jego przypadku”.*<sup>2</sup>

Co Wałęsa miał na myśli stawiając oficerowi wojska polskiego tak poważny zarzut? Otóż Benjamin Weiser w książce pt. *„Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne”* opisuje taką oto scenę: *„W tym samym miesiącu (kwiecień 1994r. – dop. wł) prawni doradca Lecha Wałęsy spotkał się prywatnie z Kuklińskim w Waszyngtonie, oznajmiając mu, że wciąż jest uważany za zdrajcę i że jedynie po złożeniu przez niego formalnego wniosku o ułaskawienie polski prezydent rozważy tę sprawę. Kukliński odmówił”.*<sup>3</sup>

Honorową postawę płk Kuklińskiego tak tłumaczy autor: *„Kukliński był głęboko przekonany o tym, że jego rehabilitacja musi być wynikiem inicjatyw ludzi lub instytucji z Polski”.*<sup>4</sup> Niezłomny poeta Zbigniew Herbert w liście do Wałęsy w sprawie unieważnienia haniebnego wyroku sprzed lat tak tłumaczył postawę Ryszarda Kuklińskiego: *„Nie może prosić o ułaskawienie, bo jest niewinny”.*<sup>5</sup>

Ta niezrozumiała dla Amerykanów niemoc polskiego rządu dotycząca rehabilitacji płk Kuklińskiego stała się w pewnym momencie bardzo poważną przeszkodą na drodze Polski do NATO.

*„Mam nadzieję, – pisał jeden z czołowych przedstawicieli CIA do prezydenta USA -, że zwróci Pan uwagę prezydenta Wałęsy na zakrawający na groteskę i ironię fakt, iż jedyny Polak, który przed rokiem 1989 ryzykował życie, by wspomóc NATO, pozostaje oficjalnie zdrajca*



*i osobą, której grozi więzienie, podczas gdy przywódcy dzisiejszej Polski szczytą się udziałem ich wojsk w manewrach Sojuszu, dążąc do uzyskania w nim pełnego członkostwa”.*<sup>6</sup>

W wyniku zmian, do jakich doszło po kolejnych wyborach na scenie politycznej w naszym kraju, administracja Białego Domu rozmowy na ten temat zmuszona była kontynuować już z lewicowymi politykami: Aleksandrem Kwaśniewskim i Leszkiem Millerem, którzy, działając w stanie „politycznego przymusu” (bardzo zależało im na wprowadzeniu Polski do NATO), wykazali się w tym względzie znacznie większą determinacją i pomysłowością od Lecha Wałęsy. Po wielu naradach i konsultacjach postanowiono skorzystać w tej sprawie z występującego w polskim prawie kontratywu „o działaniu w stanie wyższej konieczności”, co w języku prawniczym oznacza, że: „Nie popełnia przestępstwa, kto działa w celu uchylecia bezpośredniego niebezpieczeństwa grożącego jakimkolwiek dobru chronionemu prawem, jeżeli niebezpieczeństwa nie można inaczej uniknąć, a dobro poświęcone przedstawia wartość niższą od dobra ratowanego”.<sup>7</sup>

66-letni już płk Kukliński zgodził się na zaproponowaną mu ścieżkę rehabilitacji, uznając, że formuła **d o b r o w o l n e g o** przesłuchania, jakiej będzie musiał się poddać w związku z tym procesem na terytorium USA, nie będzie dla niego już tak upokarzająca, jak proponowana mu wcześniej jego własna prośba o ułaskawienie.

**płk Ryszard Kukliński został zrehabilitowany w 1997 r. W tym samym roku Rada Miejska w Krakowie nadała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Krakowa.**

Od tego czasu zaczyna się powolny okres jego rehabilitacji w wymiarze społecznym. Trzeba powiedzieć, że bardzo wiele w tym zakresie uczynił nieżyjący już prezydent Lech Kaczyński, który polecił ściągnąć do kraju prochy zmarłego w 2004 roku w USA płk Kuklińskiego, które złożone zostały na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Alei Zasłużonych. Staraniem śp. Lecha Kaczyńskiego otwarte zostało także muzeum upamiętniające jego postać, które notabene nie tak dawno zlikwidowała Prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz. W wielu miastach jego imieniem i nazwiskiem nazywane są ulice i place. Powstają pierwsze pomniki.

Z okazji przypadającej 11 lutego, 10-ej rocznicy śmierci płk Ryszarda Kuklińskiego, z którą zbiegła się projekcja wspomnianego już filmu Władysława Pasikowskiego „Jack Strong” /jeden z pseudonimów Kuklińskiego/, w naszym kraju rozgorzała na nowo dyskusja na jego temat, która niemal zawsze kończy się pytaniem: Czy płk Ryszard Kukliński jest bohaterem, czy zdrajcą?

Polaryzacja stanowisk w tej sprawie widoczna jest gołym okiem. Regułą jest, że środowiska lewicowe zarówno ustami swoich emerytowanych, jak i ciągle jeszcze aktywnych „zawodowo” przedstawicieli, podtrzymują w całej rozciągłości sentencję wyroku PRL-owskiego Sądu Wojskowego z 1984 roku. Oto kilka charakterystycznych dla tego środowiska wypowiedzi:

*„Jeżeli dojdziemy do wniosku, że czyn Kuklińskiego, był czynem bohaterskim – że działał dla dobra Polski – to trzeba zadać sobie pytanie: Czy wszyscy pozostali byli zdrajcami?”*<sup>8</sup> - gen. W. Jaruzelski.

*„Kukliński zdradził państwo polskie Nieważne, jakim przymiotnikiem określimy Polskę. Czy to Polska socjalistyczna, kapitalistyczna, czy socjaldemokratyczna – to będzie zawsze państwo polskie, nasz kraj. Innego nie mieliśmy, nie mamy i nie będziemy mieli”*<sup>9</sup> - gen. Kiszczak.

*„W moich kategoriach Kukliński to jest zdrajca. Dla oficera wywiadu zdrada to jest zdrada”*<sup>10</sup> - gen. M. Dukaczewski.

*„Gdybym był Amerykaninem przysłanym do Polski jako rezydent obcego wywiadu, miałbym dla kogoś takiego szacunek – szacunek i uznanie dla jego profesjonalizmu. Takie zasady gry bym przyjął. Jednak jeśli ktoś zapewnia, że jest Polakiem służącym w polskiej armii i nosi polski mundur, a jednocześnie służy potajemnie obcemu panu, to widzę to negatywnie. To nie do przyjęcia.”*<sup>11</sup> - gen. Mieczysław Hermaszewski.

Do niespodziewanie ostrej wymiany zdań doszło pomiędzy płk Ryszardem Kuklińskim, a naczelnym redaktorem „Gazety Wyborczej” A. Michnikiem, który w jednym ze swoich artykułów powiedział, że *„Sam fakt pracy dla amerykańskich służb specjalnych nie jest jeszcze żadnym tytułem do chwały w Polsce”*.

Pułkownik odniósł się do słów Adama Michnika w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność”, udzielonym pod koniec 1994 r.

*„Do matactw i inwektyw Adama Michnika nie będę się ustosunkowywał, bo one nic o mnie nie mówią. Świadczą jedynie o tym, że dusza tego moralisty bliższa jest Stefanowi Michnikowi, który jako sędzia sądu wojewódzkiego w październiku 1953 r., w mokotowskim więzieniu, nadzorował wykonanie politycznego morderstwa na Andrzeju Czaykowskim, bohaterskim dowódcy AK z czasów Powstania Warszawskiego, niż Maurycemu Mochnackiemu, na którego sili się pozować”*<sup>12</sup>

Przywołana wielokrotnie przeze mnie książka B. Weisera opatrzona została krótką przedmową. Jej autor - Jan Nowak - Jeziorański, słynny „kurier z Warszawy”, kończy ją wręcz wizjonerskim stwierdzeniem: *„Ryszard Kukliński znajdzie właściwe sobie miejsce w historii. Bardzo mocno w to wierzę.*

*Będzie fascynował historyków i publicystów, będzie się o nim dyskutować w przyszłości i w końcu zostanie powszechnie uznany za bohatera. Jestem przekonany, że w dłuższej perspektywie – zwycięży.”<sup>14</sup>*

**Jak wynika z ostatnich badań ponad 70% Polaków uważa plk Ryszarda Kuklińskiego za narodowego bohatera.**

Przypisy:

1. Benjamin Weiser, *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Świat Książki, 2005, s.22
2. Fragment programu telewizyjnego źródło: <http://www.youtube.com/watch?v=085Oo6dppUo>
3. Benjamin Weiser, *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Świat Książki, 2005, s.274
4. Tamże, s.274
7. Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny (Dz.U. Nr 88, poz. 553 z późn. zm.)
8. Benjamin Weiser, *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Świat Książki, 2005, s.271
9. Tamże, s. 271
10. Generał Marek Dukaczewski, Radio 'Zet", 5 luty 2014
11. Benjamin Weiser, *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Świat Książki, 2005, s.272
12. Adam Michnik, Pułapka politycznej beatyfikacji, Gazeta Wyborcza, maj 1998
13. W Polityce.pl  
-<http://www.wykop.pl/ramka/1864172/1994-rok-plk-kukliński-o-adamie-michniku-dusza-tego-moralisty-blizsza/>, data wejścia: 2014-02-12
14. Benjamin Weiser, *Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne*, Świat Książki, 2005, s.10

## Jak „Empik” nabija swoich klientów w butelkę?

Przed paroma dniami odwiedziłem w Nowym Sączu jeden ze 188 salonów, w którym „Empik” oferuje swoim Klientom (a ma ich ponoć 30 milionów!) unikalny mix produktów: książki, muzykę, filmy, gry i programy multimedialne, prasę, produkty art. & pap, artykuły edukacyjne, gadżety, produkty do dekoracji wnętrz, a także bilety na różnorodne wydarzenia.

Wchodząc do tego salonu nie sposób nie zauważyć, że „Empik” oferuje swoim klientom także.... promocje! Na tę okoliczność w centralnym miejscu salonu urządzona została nawet specjalna ekspozycja na ogół z książkami o tematyce historycznej, której towarzyszy zachęcający napis:

**„Kup jeden produkt, drugi 50% taniej”**



Bez wątplenia wielką zachętą dla klienta są wystawione na tej ekspozycji niektóre pozycje książkowe, jak choćby „Boże igrzysko” i „Europa” Normana Daviesa, czy też trzytomowy „Archipelag Gułag” Sołżenicyna. Książki te są oczywiście bardzo zróżnicowane cenowo od 26 do prawie 130 złotych.

Jako jeden z tej kilkudziesięciomilionowej rzeszy klientów, zachęcony opisaną wyżej promocją, przystąpiłem do przeglądu oferowanych tam książek, by po ponad półgodzinnym zastanowieniu podjąć wreszcie ostateczną decyzję: kupuję produkt pt. „Rozważania o wieku XX” Tony Judt za 41,49 zł, a drugi pt. „Boże igrzysko” Normana Daviesa (wycenione na 89,93 zł) otrzymam 50% taniej. Razem wyszło mi 86,45 zł. Jednak po otrzymaniu od sprzedawcy paragonu szybko zorientowałem się, że moje myślenie było błędne. Okazało się bowiem, że za pełną odpłatnością kupiłem „Boże igrzysko”, natomiast „Rozważania o XX wieku” otrzymałem 50% taniej. Różnica istotna - 24.22 zł, za którą mógłbym kupić kolejną książkę, niekoniecznie w promocji.

Straciłem dużo czasu (na szczęście nie pieniędzy) i trochę nerwów wycofując się z tej dziwnej transakcji, podczas której zdążyłem jeszcze zadać sprzedawcy pytanie: Kto właściwie decyduje, który produkt jest pierwszy a który drugi? „W ramach wymuszonej odpowiedzi usłyszałem coś o „systemie” i o możliwości przesłania uwag do „centrali”. Skorzystałem z tych szczątkowych informacji, jakie usłyszałem od sprzedawcy i wysłałem do „centrali” swoje uwagi wraz z zapytaniem: Dlaczego w swoich punktach sprzedaży nie zamieszczają Państwo pełnego tekstu promocji, który powinien brzmieć następująco:

**„Kup jeden produkt, drugi /tańszy/ - 50% taniej”.**



# Naczelnik Urzędu Skarbowego ostrzega przed nieuczciwymi "Przedsiębiorcami"

Szanowni Państwo!

Naczelnik Urzędu Skarbowego w Nowym Sączu informuje o narastającym zagrożeniu wynikającym z funkcjonowania w obrocie gospodarczym nieuczciwych „przedsiębiorców” oferujących obniżenie kosztów pracowniczych w postaci zaliczek PIT oraz składek ZUS przy wykorzystaniu instytucji outsourcingu personalnego.

Zidentyfikowany proceder polega na oferowaniu przedsiębiorcom zatrudniającym pracowników, usługi mającej spowodować oszczędności nawet do 50% kosztów pracowniczych. Ma to być możliwe dzięki rzekomo uzyskanym przez oferenta dotacjom z funduszy Unii Europejskiej lub Szwajcarskich Funduszy Inwestycyjnych na pokrycie składek ZUS oraz należności z tytułu podatku dochodowego od wynagrodzeń pracowników.

Zaangażowane w proceder firmy działają według modelu, w którym na podstawie specjalnie zawartych z kontrahentami umów-porozumień w zakresie przejęcia pracowników na podstawie art. 231 kodeksu pracy, mają wstąpić w rolę „nowego” pracodawcy. Umowy o świadczenie usług zawierają zapewnienie, iż wynagrodzenia pracowników oraz warunki świadczenia pracy pozostaną bez zmian. Zmianie natomiast ma ulec formalny pracodawca.

Z dotychczas zgromadzonych informacji wyłania się poniżej opisany mechanizm działania.

Spółki, powiązane ze sobą poprzez osobę zarządzającą lub posiadającą udziały, oferują publicznie usługi tzw. outsourcingu personalnego. Usługa ta - według oferty publicznie prezentowanej przez podmioty gospodarcze - oparta jest na uregulowanej w art. 231 kodeksu pracy instytucji „przejścia zakładu pracy na innego pracodawcę”. Usługodawcy zaznaczają wyraźnie w swej ofercie, że przedmiotem usług nie jest leasing pracowniczy, o którym mowa w ustawie o zatrudnianiu pracowników tymczasowych. W celu zakupu usługi outsourcingu personalnego usługodawca wymaga zawarcia z dotychczasowym pracodawcą dwóch umów:

1. porozumienia między zakładami na mocy art. 231 kodeksu pracy
2. umowy o świadczeniu usług najmu załogi pracowniczej.

Przedmiotem Umowy-Porozumienia między zakładami na mocy art. 23' kodeksu pracy jest przekazanie przez dotychczasowego pracodawcę nowemu pracodawcy

wszystkich pracowników wg wykazu, stanowiącego załącznik do tej umowy, na warunkach identycznych, jakie pracownicy mieli do dnia zawarcia umowy, bez szkody dla pracowników. Umowa-Porozumienie nie dookreśla faktu ani przyczyny przejścia zakładu pracy, potwierdza jedynie skutek tego przejścia.

Natomiast z umowy o świadczenie usług - zawartej tego samego dnia, co Umowa-Porozumienie między zakładami na mocy art. 23' kodeksu pracy - wynika, że „nowy” pracodawca zobowiązał się świadczyć w szczególności kompleksową usługę związaną z przedmiotem działalności spółki przekazującej pracowników, na jej zlecenie i w tym celu zobowiązał się oddelegować osoby (wykonawców) - swoich pracowników. Oddelegowani pracownicy zostali zobowiązani do przestrzegania przepisów porządkowych i aktów wewnętrznych dotyczących m.in. ochrony mienia, przepisów BHP i ppoż oraz zasad ochrony informacji stanowiących tajemnicę przedsiębiorstwa oraz dotyczących ochrony danych osobowych i bezpieczeństwa obowiązujących systemów.

Analiza prawna zawieranych umów, w kontekście okoliczności faktycznych pozwala na stwierdzenie, że na ich podstawie nie doszło do legalnego transferu pracowników, bowiem są one sprzeczne z ustawą, tj. art. 23' kodeksu pracy. W ślad za tym nieważne są również umowy o świadczenie usług - na mocy art. 58 kodeksu cywilnego. Zostały bowiem zawarte przez podmiot, który nie miał kompetencji do ich zawarcia - skoro nie był pracodawcą. Nieważność tychże umów może dodatkowo wynikać z faktu, iż istnieją podstawy do oceny ich, jako zawarte w celu obejścia prawa.

Opisywany proceder zatacza coraz większe kręgi. Kontynuowany jest on przez kolejno aktywowane firmy. Należy również wziąć pod uwagę, iż podmioty te najprawdopodobniej działały i w dalszym ciągu działają według z góry założonego, powtarzalnego (lub podobnego) schematu treści umowy, co może powodować, że konsekwencje wyżej zaprezentowanej oceny prawnej przedmiotowych umów, dotkną szersze grono kontrahentów nierzetelnie działających spółek.

Z dotychczasowych ustaleń wynika, że firmy działające według opisanego schematu otrzymywały od pierwotnych pracodawców środki na wynagrodzenia dla pracowników oraz wynagrodzenie za świadczoną usługę, jednakże nie odprowadzały zarówno składek

ZUS jak również podatku PIT od wynagrodzeń pracowników.

Z uwagi na fakt, iż analiza przykładowych umów prowadzi do wniosku, że nie spełniają one wymagań z art. 231 kodeksu pracy, w konsekwencji przedsiębiorcy zawierając tego rodzaju umowy, narażają się na negatywne skutki w obszarze podatków i ubezpieczeń społecznych. W przypadku bowiem podważenia legalności tych umów, dotychczasowy pracodawca będzie odpowiedzialny za nieodprowadzone zaliczki na podatek dochodowy od wynagrodzeń pracowników oraz składki ubezpieczeniowe. Dodatkowo, może być także pozbawiony prawa do odliczenia podatku

naliczonego z faktur dokumentujących nabycie przedmiotowych usług oraz kwot zaliczonych z tego tytułu do kosztów prowadzonej działalności.

Naczelnik Urzędu Skarbowego w Nowym Sączu przestrzega przed zawieraniem tego rodzaju umów, których negatywne konsekwencje poniosą pracownicy, przedsiębiorcy, ZUS i Budżet Państwa. Przed podpisaniem umowy należałoby dokonać jej analizy pod kątem racjonalności oferowanych upustów dotyczących należności publicznoprawnych.

Stosowny komunikat w przedmiotowej sprawie zamieszczony został na stronie internetowej Ministerstwa Finansów.

*Maria Koszyk*

## Szlakiem dawnych zamków i dworów w Beskidzie Niskim (3)

### *Zamek Kamieniec w Korczynie-Odrzykoniu*

Zamek „Kamieniec” zwany również odrzykońskim jest położony na granicy dwóch gmin - Korczyny i Wojażówki. Widoczne z daleka ruiny zamku rycerskiego położone są na wzgórzu o wysokości około 450 m n.p.m. wznoszącym się nad doliną Wisłoka. Zamek Kamieniecki leży dzisiaj na terenie przysiółków należących do Odrzykonia i Korczyny. Należy on do najstarszych warowni na terenie Podkarpacia. Dowodzą tego odkryte na wzgórzu zamkowym ślady osadnictwa z okresu kultury łużyckiej oraz wczesnego średniowiecza. W pobliskim lesie zostało odkryte cmentarzysko ciałopalne z około XVIII-XIX wieku. Początkowo istniała tutaj drewniana strażnica - twierdza, która uległa zniszczeniu najprawdopodobniej podczas najazdu Tatarów w 1241 i 1259 roku.

Pierwsze wzmianki o zamku pochodzą z 1348 roku, kiedy to Kamieniec był własnością króla Kazimierza Wielkiego. Po roku 1390 został подарowany przez Władysława Jagiełłę podkanclerzemu Klemensowi z Moskorzewa. Nowy właściciel stworzył podstawy potęgi materialnej rycerskiego rodu Pilawitów, rozbudował Zamek Wysoki, wznosił od strony wschodniej Zamek Średni, a od strony zachodniej Przedzamcze Odrzykońskie. Na piętrze Zamku Wysokiego ulokował i uposażył kaplicę konsekrowaną w roku 1402. Pod koniec XIV w.

Kamieniec stał się własnością Klemensa, którego wnukowie w roku 1452 właśnie od nazwy zamku przyjęli nazwisko Kamienieckich. Wzrost zamożności i pozycji społecznej rodu Pilawitów był zasługą Henryka, który zmarł w 1488 roku. Najwybitniejszym z synów Henryka był najstarszy Mikołaj, związany z dworem królewskim, hetman małopolski kierujący obroną ziem ruskich. W roku 1502 król mianował Mikołaja Kamienieckiego pierwszym w historii wojska polskiego hetmanem wielkim koronnym.

W tym okresie do Zamku Średniego zostało dobudowane od wschodu Przedzamcze Korczyńskie, mimo to bracia Kamienieccy postanowili zakończyć wspólne gospodarowanie, a stało się to w roku 1512 układem o podziale majątku. W 1530 roku Zamek Korczyński, Kamieniecki odsprzedał Sewerynowi Bonerowi, którego córkę poślubił syn wojewody lubelskiego Firleja. Zamek Wysoki, który od roku 1599 do 1601 należał do rodu Stadnickich, został w 1601 sprzedany Skotnickim, ale jak donoszą zachowane źródła historyczne nie byli to jego ostatni właściciele. Kolejnymi byli Scypionowie del Campo, Kalinowscy, Jabłonowscy, Fredrowie, Starowieyscy i Szeptyccy.

Prace modernizacyjne prowadzone przez Seweryna Bonera po roku 1530 na Zamku Średnim i Przedzamczu



Korczyńskim oraz restauracja Zamku Wysokiego dokonana przez Skotnickich na początku XVII w. były ostatnim etapem w historii renowacyjnej zamku. Rola Kamieńca jako warowni i punktu strategicznego skończyła się w pierwszej połowie XVII w. Podczas potopu szwedzkiego zamek poważnie ucierpiał i pomimo remontów podejmowanych przez kolejnych właścicieli, w połowie XVIII w. coraz bardziej chylił się ku upadkowi, a w 1786 był już zrujnowany.

Przemiana zamku w ruinę symbolicznie wiązana była z upadkiem Rzeczypospolitej. Znalazło to wyraz w literaturze oraz licznie publikowanych widokach zamku. Jako pierwszy malował widok ruin Odrzykonia Adam Gorczyński (późniejszy Konserwator Galicji Zachodniej). W roku 1834 we Lwowie ukazała się „Zemsta” Aleksandra Fredry. Rok 1842 przyniósł publikację poematu Seweryna Goszczyńskiego „Król zamczyska”. Romantyczna wizja ruin Kamieńca przedstawiona w utworze miała swe źródło w bezpośrednich wrażeniach poety, który goszcząc we dworze Jabłonowskich, odwiedził Odrzykoń. Na zamku spotkał ekscentrycznego rezydenta odrzykońskich ruin - Machnickiego, którego uczynił później tytułowym bohaterem poematu. Wpływ popularnego dzieła Goszczyńskiego na sposób interpretacji ruin odrzykońskich okazał się ogromny. W roku 1860 powstał cykl rysunków Jana Matejki rejestrujących wygląd Odrzykonia. Jest wśród nich inspirowana poematem Goszczyńskiego wizja *króla zamczyska - Machnickiego*, stojącego u wrót Zamku Wysokiego. W 1874 roku Konserwator Galicji Wschodniej Mieczysław Potocki pisał tak o Goszczyńskim i roli jego dzieła:

„geniusz poety stanął na straży tej wielkiej ruiny, której odtąd jedynie burze czasu zagrażać mogą, bo troskliwa opieka i właściciela i rządu zniszczeniu ręki ludzkiej położyła tamę”.

Potocki otrzymał od naczelnika powiatu zakaz rozbiórki ruin zamkowych, a od gminy miejskiej zobowiązanie do obsadzenia stoków krzewami zabezpieczającymi przed osuwaniem.

Prace konserwatorskie postępowały systematycznie, już artyści i konserwatorzy XIX wieku swoimi działaniami ukształtowali w świadomości społecznej okolic obraz zamku w Odrzykoniu jako ruiny historycznej pełniącej przez cały okres swego trwania misję kulturową „świadectwa przywołującego przeszłość”. W stulecie insurekcji kościuszkowskiej na zamówienie gminy odrzykońskiej rzeźbiarz Andrzej Lenik wykonał w kamieniu popiersie Tadeusza Kościuszki. Latem 1894 roku ustawiono je wraz z cokołem na Zamku Wysokim. Do dzisiaj stanowi nieodłączną część ruin. Romantyczny pietyzm dla ruin Odrzykonia uzasadnił sens społecznego funkcjonowania zabytku, co wpłynęło na sposób interpretacji konserwatorskiej obiektu w XX w. Na żadnym etapie prac nie pojawił się bowiem pomysł pełnej rekonstrukcji zamku.

W roku 1952 zabezpieczono najbardziej zagrożone odcinki elewacji. Począwszy od roku 1951 systematycznie prowadzono badania archeologiczne. Zespół Badań nad Polskim Średniowieczem UW i PW, wykonał szczegółową inwentaryzację konserwatorską oraz badania architektoniczne. Ponieważ ruiny nie tworzyły zamkniętego wnętrza, zniszczony mur zewnętrzny, południowy miał zostać nadmurowany do takiej wysokości, aby zamknął koncepcyjnie wnętrze i uniemożliwił niekontrolowane wejście na zamek. Zaplanowano naprawę korony murów przy zachowaniu niezmiennego zarysu kształtu ruin. Zrealizowany projekt urbanistyczny przystosował otoczenie zamku do celów turystycznych, co wiązało się z rozbudową drogi Czarnorzeki - Odrzykoń i dojściem do ruin.

Z wieloetapowego projektu konserwatorskiego tylko część została wykonana (1978 - 1989). Najważniejsze prace objęły mury kurtyń: południowej, wschodniej, budynek wartowni i bramę na Zamku Średnim. Prace zostały wstrzymane decyzją wojewody w roku 1990. Nastąpił trudny okres dla obiektu, faktycznie pozbawionego opieki właścicielskiej, skazanego na dewastację wandalii i pseudoturystów. Zamek położony na granicy dwóch gmin: Korczyny i Wojaszówki, stał się problemem zarówno dla służb konserwatorskich, jak i władz samorządowych.

W roku 1995 krośnieński kolekcjoner i pasjonat zabytków wydzierżawił od gminy korczyńską część zamku. W 1998 roku (kiedy to ruiny zamku Kamieniec zostały uznane za własność Skarbu Państwa) komisyjnie oddano mu cały zamek w wieloletnią dzierżawę. Dzięki temu zamek przetrwał do dziś i można go zwiedzać.

Dojazd wycieczek do ruin zamku jest dobrze oznakowany tablicami informacyjnymi. Można tam dotrzeć m.in.: zjeżdżając z drogi wojewódzkiej nr 991 w Korczynie lub Czarnorzekach, z kolei z Krosna należy kierować się na Głębokie lub z drogi nr 990 w kierunku Odrzykonia. Do zamku można dojechać autobusem – przystanek: Odrzykoń – Podzamcze. Przewoźnicy zapewniają dojazd pod zamek z takich miejscowości jak: Krosno, Korczyna, Krasna.

Zamek można zwiedzać codziennie od 9:00 19:00 w sezonie turystycznym od 15 kwietnia do 15 października.

#### Bibliografia:

1. Lorentz Ewa, *Funkcjonowanie historycznej ruiny w przestrzeni społecznej na przykładzie zamku Kamieniec w Odrzykoniu; Zamki grody ruiny*. Waloryzacja i ochrona; Warszawa – Białystok 2009.
2. Marszałek Juliusz, *Katalog grodzisk i zamczysk w Karpatach*, Warszawa 2003.
3. Potocki Andrzej, *Księga legend i opowieści beskidzkich*, Warszawa 2000.
4. Żukow – Karczewski Marek, *Zamek Kamieniec w Odrzykoniu – gotycka twierdza rycerska*, "AURA" 6/97.

Jan Zięba

# Grybów podczas pierwszej wojny światowej (część 1))

Na wojnę zanosilo się na długo przed jej wybuchem. Lokalne napięcia, a nawet wojny, trwały od dawna. Początek XX wieku zastał Europę podzieloną na dwa wrogie obozy: Trójprzymierze (Niemcy, Austro - Węgry i Włochy) oraz Trójporozumienie zwane Ententą (Francja, Wielka Brytania i Rosja).

Ponad rok przed wybuchem wojny w gazetach pojawiały się niepokojące tytuły: „Europa na wulkanie”, „Znowu groźne położenie polityczne”, „Europa przed walką olbrzymów”, „Rosja gotuje się do wojny”, „Burza wojenna nadciąga”<sup>1</sup>.



Nowości Ilustrowane 1915 nr 11 szpieg

23 lipca IKC straszył tytułem „Ostatnia godzina uderza”. Równocześnie narastały niepokoje na giełdzie i trudności finansowe. Austria wprowadzała nowe podatki, jak choćby od zapatek, od kawalerów i od napiwków. Podniesiono również podatek od wódki, z którego zyski miały podobno pójść między innymi na płace nauczycieli. Taki związek pomiędzy ceną wódki, a pensjami nauczycieli trwał o wiele dłużej niż CK Austro-Węgry, gdyż pamiętam go także w czasach PRL-u. Różnice w interesach obu ugrupowań były tak nabrzmiłe, że wojna wydawała się nieunikniona. Zwłaszcza Niemcy czekali na dogodny moment, by zagarnąć nowe terytoria. Tempo zbrojeń, jakie sobie narzucili, groziło krachem gospodarczym. Pretekstem mogła być sytuacja na Bałkanach i tak rzeczywiście się stało. Iskrą wywołującą eksplozję był zamach w Sarajewie 28.06.1914 roku na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Już następnego dnia po południu do Grybowa dotarły pogłoski o zamachu, które szybko znalazły potwierdzenie i wzmogły niepokój.

Wkrótce niektóre kraje zarządziły mobilizację. 19 lipca rozpoczęła się wyprzedzająca austro - węgierska

ofensywa, która dotarła do Sandomierza.

Coraz bardziej wystraszeni ludzie stawali się podatni na wszelkie zjawiska na niebie i ziemi i traktowali je jak złowrogie wróżby. Podobno przed wojną, (nie wiem kiedy dokładnie) można było zobaczyć na północnej stronie nieba krzyż. Ludzie wróżyli z tego, że wybuchnie wojna. Podobne zjawisko widzieli ludzie koło Radomia. Początkowo miał to być również krzyż, który potem zamienił się w koło. Zresztą nie była to jedyna okazja do oglądania i interpretowania niezwykłych niebieskich zjawisk, bo 21 sierpnia można było obserwować zaćmienie słońca. Naturalnie ludzie widzieli przy okazji ogniste miecze, krzyże itp.

27 lipca zaczęto powoływać do wojska urlopników, a 31 lipca o 6 wieczorem gruchnęła po Grybowie wieść o wybuchu wojny i mobilizacji. Godzinę później zaczęto rozwieszać plakaty. A mobilizacja, to nie był zwykły pobór do wojska. Tu się szło na wojnę. Wprawdzie ludzono się, że nie potrwa ona długo, ale strach chwycił za gardło. W mieście zaplanowała panika i chaos. Mieszkańcy jednak nie zdawali sobie sprawy, co ich czeka. Wojnę znali z opowiadań

dziadków, a rzeczywistość wkrótce okazała się straszniejsza. Z miasta odeszła ogromna ilość zmobilizowanych mężczyzn. Już 5 sierpnia przez Grybów zaczęły przejeżdżać pociągi wojskowe w kilkunastominutowych odstępach. Na większości linii kolejowych w nocy ze środy 5.08. na 6.08 zupełnie wstrzymano ruch dla cywilów. Jechały tylko ciągle pociągi z wojskiem. Z przybranych zielenią wagonów słychać było wesołe piosenki. Dodawały one odwagi jadącym i pozwalały oddalić narastający strach.

5 sierpnia do Grybowa przybył oddział pospolitego ruszenia złożony z mężczyzn z Grybowa i okolicy, którzy mieli pilnować mostu i torów kolejowych. Przeważnie byli to starsi wiekiem gospodarze, którzy mieli nadzieję, że tu przepędzą wojnę.

Tymczasem pospiesznie kończono żniwa, młócono zboże i w miarę możliwości starano się je ukryć. Okazało się, że mobilizowano nie tylko mężczyzn, ale rekwirowano furmanki i konie. 15 sierpnia odeszło z Grybowa kilkaset koni i wozów zarekwirowanych na forszpany.

<sup>1</sup> Są to tytuły zaczerpnięte ze styczniowych numerów IKC z 1913 roku.



Kto nie zdążył z pracami w polu, miał teraz ogromnie utrudnione zadanie. A trzeba pamiętać, że w wielu wypadkach na gospodarkach zostały same kobiety, ludzie starzy i młodzież.

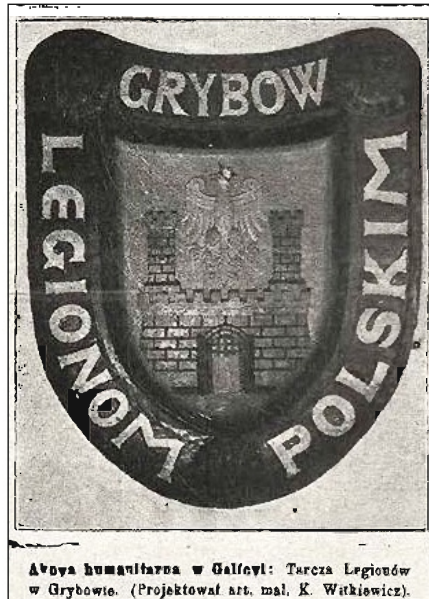
Gorączkowo robiono zapasy. Zwłaszcza produktów niepsujących się, jak cukier, nafta i sól. Nie dziwota więc, że w sklepach szybko zaczęło brakować towaru. Kupcy korzystali z okazji i windowali ceny. W tej sytuacji 4 sierpnia ustalono w Grybowie maksymalne ceny żywności. Ich lista była długa, wymieniłem więc przykładowo niektóre:

- ślonina (1 kg) – 2,40 k
- smalec (1 kg) – 2,40 k
- masło (1 kg) – 2 k
- jajko (1 szt.) – 4 h
- cielęcina (1 kg) – 1,20 k
- wołowina (1 kg) – 1,20 k
- wieprzowina (1 kg) – 1,80 k

Naturalnie życie poszło swoją drogą i wkrótce trzeba było korygować ceny, a najprawdopodobniej na straganach i tak płacono jeszcze inaczej. Jesienią miasto otrzymało do podziału między najbiedniejszych i ewakuowanych 50 worków mąki, 26 worków ryżu, 20 ctm tłuszczu. Z tego dano Żydom 15 worków mąki i 8 worków ryżu.

Mimo takiej gorącej atmosfery i pogłębiających się kłopotów finansowych grybowianie podczas całej wojny potrafiliby zmobilizować się i nieść pomoc potrzebującym i cierpiącym. Już po 16 sierpnia utworzono w Grybowie Powiatowy Komitet Narodowy. Zebrane ofiarne pieniądze przeznaczano na umundurowanie legionistów, a już niedługo na pomoc rannym i zwolnionym ze służby inwalidom. Na początku września Grybowska Rada Powiatowa uchwaliła przekazanie na Legiony Polskie kwotę 20.000 k.

Popularna w Galicji była akcja fundowania tarcz Legionów przeznaczanych do wbijania gwoździ, które zakupywali mieszkańcy miast i miasteczek. Zebrane fundusze ofiarowano na sieroty i wdowy po poległych legionistach. W Grybowie akcję taką podjęto gdzieś na przeło-



*Nowości Ilustrowane 1916 nr 8 z 19.02. Tarcza Legionów I*

mie 1915 i 1916 roku. Ponownie w dniu 14.07.1917 na posiedzeniu rady miejskiej uchwalono zlecenie wykonania kopii tarczy Legionów Polskich za 100 k (rzeźbiarz Stręk z Krakowa), aby umieścić ją w sali posiedzeń. Na tym samym posiedzeniu uchwalono dać 100 k na fundusz wsparcia ludności Litwy dotkniętej skutkami wojny.

Tymczasem zaborcy zaczęli przysięgać się w umizgach do Polaków. *Polacy! Dla waszej ojczyzny wybiła godzina zmartwychwstania. Pod berłem Cesarza Rosyjskiego naród polski połączy się w jedno, Polska odrodzi się wolna w swej wierze, mowie i samorządzie...*

*Polacy w Galicji gotowi są do największych ofiar, wierząc, że w toku wojny naród polski pod berłem Habsburgów odzyska swoje prawa wiecznie żywe. Jednym ze skutków tej wojny będzie odbudowa państwa polskiego w ścisłym związku z Rzeszą.*

Po prostu potrzeba było na gwałt nowych żołnierzy.

Początki wojny były pomyślne. Rosjanie cofali się, ale po sierpniowych sukcesach pochód wojsk austriackich został powstrzymany i od początku września na froncie zaczęło się dziać gorzej. Jeszcze po-

czątkiem września w gazetach można było zobaczyć tryumfalne tytuły: „Pogrom Moskali w Prusach Wschodnich”, „30.000 jeńców rosyjskich”. Potem jednak gazety, aby uniknąć cenzury, zaczęły wyczyniać różne łamańce. Przykładowo IKC z 4.09. w jednym artykule zamieszcza takie podtytuły: „Zupełne zwycięstwo armii austriackiej” i „Lwów jest jeszcze w naszym posiadaniu”.

Prawdę jednak było coraz trudniej ukryć. Rosjanie odnosili sukcesy. Austriakom udało się zwycięsko oderwać od nieprzyjaciela i dotrzeć do linii Dunajca.

Z zagrożonych terenów ewakuowano urzędy. 13 września w Nowym Sączu zatrzymały się centralne władze krajowe, a także Naczelne Dowództwo Armii z arcyksięciem Karolem oraz sztab generalny. Jeszcze we wrześniu do Krynicy przeniósł się wydział krajowy królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, ale z końcem miesiąca był już w nowej tymczasowej siedzibie – w Zakopanem. W połowie listopada – w Ołomuńcu. Został go tam rok następny. 23 września przeniesiono do Nowego Sącza rzeszowski sąd obwodowy i prokuraturę. Nie było już dla nikogo tajemnicą, że sprawy idą źle.

Od Gorlic ciągnęli uciekinierzy. Widać było wśród nich wielu księży. Toczyły się transporty wojskowe. Ludzie zmizerowani, konie nędzne, pokaleczone. Zaczęto także zwozić rannych. Uchodźcy opowiadali niesamowite rzeczy o postępowaniu Rosjan. Na skutek tych wieści niektórzy Grybowianie wyjeżdżali za Karpaty lub za Kraków, gdzie nie spodziewali się doświadczenia Rosjan. Podróżowanie było jednak utrudnione, gdyż ograniczono cywilny ruch na kolei, a wynajęcie furmanki było również prawie niemożliwe, bo konie były zajęte przez wojsko na tzw. forszpany.

Coraz częściej w gazetach zamieszczano wzmianki lub dokładne relacje z egzekucji szpiegów i zdrajców. Miały one na celu zastraszyć ludność.

Nie można oprzeć się refleksji, ilu ludzi zostało niewinnie uwięzionych lub powieszonych. Aresztowano takich, którzy dawali jakikolwiek pretekst i których można było oskarżyć o defetyzm, ale również takich, którzy niekoniecznie mieli, ale mogli mieć niepewne poglądy polityczne.

Najwyraźniej widać to było w naszych stronach na przykładzie Łemków. Austriacy już przed wojną robili tajne spisy ludzi, których (często na podstawie donosów) uważano za rusofilów. Wystarczyło mieć w domu rosyjsko lub ukraińskojęzyczne wydawnictwa. Aresztantów sprowadzano do Grybowa, a potem wywożono do Talerhofu, będącego prototypem późniejszych obozów koncentracyjnych.

Tymczasem z frontów nadchodziły coraz gorsze wiadomości, a przez miasto przeciągali coraz nowi uchodźcy.

W początkach września coraz więcej wojska zatrzymywało się na kwaterach, a w miarę zapełniania się miasta, rozlokowywało się po okolicznych wsiach. Wraz z wojskiem pojawiły się rekwizycje i rabunki połączone z bezmyślnym i złośliwym niszczeniem tego, co się nie dało wziąć. Na przykład snopki zboża, które dopiero czekały na omłócenie, ścielono pod konie wojskowe. W tym procederze zwłaszcza węgierscy honwedzi przewyższali inne formacje.

A Rosjanie parli naprzód wykonywując liczebną przewagę (3,5 mln żołnierzy). Austriacy mogli im przeciwstawić tylko około 1,5 mln żołnierzy. 21.09.1914r. front zatrzymał się na linii Tarnów – Gorlice – Konieczna.

Jak zwykle w takich okolicznościach zaczęły się przypadki chorób

zakaźnych. W październiku pojawiła się cholera w Gorlicach i w okolicy, a także w Bieczu i w Nowym Sączu. W Grybowie w październiku 1914 roku zmarła 15 letnia dziewczyna na tyfus i jedna osoba na cholere. Ale już w roku następnym zmarło na tyfus 8 osób. W parafialnych księgach metrykalnych zapisano po koniec grudnia 1914 roku zgonu 9 rannych żołnierzy. Byli to młodzi honwedzi w wieku od 21 do 30 lat. W 1915 umarło z ran dwoje, gdyż wśród zmarłych była jedna ranna kobieta z Ropicy. W ogóle w tych dwóch latach wzrosła liczba zgonów, gdyż o ile w poprzedniej dekadzie umierało rocznie średnio 38 osób, to w 1914 roku zmarło 55 osób, a w 1915 – aż 98 (w tym 32 osoby zamieszkowe).

# MEDYCYNA,

## Październik - Grudzień

### ć.d.

Nauka na trzecim roku medycyny wkroczyła w fazę nauk klinicznych. Zaczyło to tyle, że rozpoczęły się zajęcia przy pacjencie. Po dwóch latach czysto teoretycznej nauki, przyszło mnie, jako młodemu adeptowi sztuki lekarskiej stanąć twarzą w twarz z pacjentem szpitalnym. Ponieważ zajęcia te odbywały się w klinikach medycznych, przekrój chorób, na które cierpieli pacjenci miał bardzo ciężki kaliber. Program kształcenia zawierał w początkowych tygodniach nie tylko ściśle lekarskie aspekty opieki nad pacjentem, lecz również jeden tydzień poświęcony był praktycznej opiece pielęgniacyjnej. Brzmi to nawet w moich uszach zagadkowo i skomplikowanie. W rzeczywistości studenci musieli

sprostać wyzwaniu, jaki stwarza pielęgniarka jej praca przy opiece i leczeniu pacjenta. Mnie przypadło początkowo ścielenie łóżek pacjentów, aby po dwóch dniach dostąpić zaszczytu wykonywania zastrzyków domięśniowych. Wydawało by się, że co jak co, ale dać komuś zastrzyk domięśniowy to żadna filozofia. W normalnych warunkach, zaaplikowanie komuś zastrzyku w mięsień pośladowy może być trudne przy pierwszym podejściu, po tym jak zostało się poinstruowanym przez przyjaciennie nastawioną pielęgniarkę. Kolejne zastrzyki to już sama przyjemność zarówno dla robiącego jak i otrzymującego iniekcje. Tak teoretyzować mogli tylko bardzo młodzi, niedoświadczeni medycy. Dla mnie

pielęgniarka przygotowała w strzykawce 10 mililitrowej odpowiedni lek, nałożyła długą i grubą igłę, jakich używało się raczej przy wstrzykiwaniu gęstych zawiesin leków. Skierowaliśmy się w stronę przewlekłego chorego pacjenta. Pielęgniarka odstąpiła leżącemu na brzuchu pacjentowi, pośladki i w tym momencie mój mózg zaczął pracować na zwiększonych obrotach. Ten pośladek, o nieszczęsny pacjencie, toż to kawał grubej, pokłutej licznymi wcześniejszymi wstrzyknięciami skóry, w żółtosinym kolorze. Dotykam ja tej skóry z ostrożnym naciskiem, nie wyczuwam elastyczności, lecz wręcz twardość podeszwy. Biedny pacjent, drżący z przejęcia student, oto scenariusz inicjacji do zawodu.

Kombinuję sobie, że jeśli w odpowiednio szybki sposób, z dosyć dużą siłą wbiję temu nieszczęśnikowi igłę w tą podeszwę, to wstrzyknięcie leku będzie już tylko formalnością. Jakże srodze zwiedliśmy się obaj, zarówno ja jak i pacjent. Strzykawka odskoczyła od powierzchni pośladka tak szybko, jak szybko została wbita, a na jej końcu kpiła sobie z nas w żywe oczy zagięta igła. Tak sobie po latach myślę, że zostałem przez pielęgniarkę wpuszczony w tak zwane maliny. Nie było to wyzwanie mające się jako tako do poziomu umiejętności studenta, który po raz pierwszy w życiu był zmuszony dać zastrzyk domięśniowy. Takie zastrzyki, jak się okazało, wykonywały doświadczone pielęgniarki, a ja nie dorastałem im wówczas do pięt. Nie jestem pewien, czy to traumatyczne doświadczenie nie było czynnikiem, który spowodował, że w następnych latach starałem się ćwiczyć technikę iniekcji domięśniowych. Doszedłem w efekcie do takiej wprawy i używałem tajemnego dla pacjentów manewru, że bardzo często pytał mnie: to już po zastrzyku? Sprawa komplikowała się zawsze o wiele bardziej, gdy pacjentami były dzieci, ale to już temat na inną bajkę.

Prawdziwe schody miały się dla mnie dopiero zacząć. Będąc w Grybowie, pracowałem w czasie wakacji na kolonii letniej dla dzieci z chorobą reumatyczną, jako tzw. po. lekarz. Pełniłem obowiązki lekarza, nie mając jeszcze dyplomu, jedyna możliwość dla mnie w tamtym czasie, aby zarobić na podręczniki oraz podreperować swoje marne finanse. Wiadomość o nagłej śmierci mojej matki, to był piorunujący cios w moją psychikę. Do samodzielności i zarabiania na siebie byłem nie przygotowany prawie zupełnie, a do skończenia studiów pozostało jeszcze dwa lata. Doświadczenie utraty tak drogiej dla mnie, najbliższej wówczas osoby, wtrąciło mnie w otchłań desperacji. Nie zanudzę czytelników opisem ko-

lejnych dni, tygodni, miesięcy, a nawet lat, które stały się dla mnie życiową próbą charakteru i siły woli. Tego nie chciałbym opisywać nawet teraz, gdy minęło ponad pół wieku od tamtych chwil. Pozostało jedyne wyjście, aby nadal kontynuować studia i starać się ukończyć je w dobrym czasie. Może się ktoś zapytać, czy było trudno? Czytelnik odpowie sobie sam na to pytanie, jeśli będzie wiedział, że jedynym źródłem utrzymania w następnych latach było stypendium studenckie. Materialne warunki zaczęły być bardzo kiepskie, jeśli dodać do tego prawie depresyjne samopoczucie z męczącymi objawami somatycznymi. Należy chyba tylko pokłonić się kolejny raz Opatrzności. Bowiem pozwoliła feniksowi podnieść się z popiołów, aby mógł służyć w przyszłości ludziom swoim talentem.

Z wielką ochotą wracałem na wakacje do Grybowa, aby w tym czasie pracować jako po. lekarz na koloniach. Kolonie te mieściły się w budynku internatu Zasadniczej Szkoły Zawodowej, którego budynek będzie mi zawsze przypominał, że tam spotkałem na swej drodze moją przyszłą żonę. Dom, który mi pozostał po matce, był częściowo wynajęty lokatorem, jednak nie przynosił prawie żadnego dochodu. Ważniejsze było chyba poczucie bezpieczeństwa i ciągłości rodzinnej historii, które to doświadczenia związane były z tym domem przez tyle burzliwych jak i spokojnych lat. Olbrzymią pomocą służyła mi moja ciocia, u której przebywałem codziennie w czasie wakacji, znajdując serdeczne serce i pociechę. Miałem też wielu kuzynów, z którymi utrzymuję kontakt do dnia dzisiejszego. Zawsze byli dla mnie i są nadal jak najbliższe rodzeństwo. Pozostało stąd poczucie zakorzenienia w ziemi grybowskiej.

A co tam w międzyczasie z medycyną? Po zdaniu egzaminów dyplomowych, których w tamtym czasie było dwanaście, zacząłem pracę na

stażu przeddyplomowym w Gorlicach. Natomiast po otrzymaniu dyplomu kolejny rok stażu podyplomowego był też w Gorlicach. Jakis pechowy był ten mój rocznik, ponieważ staże przeddyplomowe zostały zlikwidowane rok później. Bardzo dobrze mi się pracowało na chirurgii i ginekologii z położnictwem. Otrzymałem wielkie szkolenie praktyczne w czasie tych stażowych dni i nocy. Nie do pomyślenia było, abym będąc na dyżurze, na Izbie Przyjęć i w Szpitalu, wezwał chirurga do jakiegoś błahego przypadku, niezbyt precyzyjnie „opracowanego” pacjenta. W tamtych czasach, będąc jedynym lekarzem dyżurnym na cały szpital łącznie z oddziałem zakaźnym oraz Izbą Przyjęć, w ciągu 24 godzin dyżurowania, miałem do czynienia z tak bogatym asortymentem przypadków, że moje doświadczenie kwitło błyskawicznie z dnia na dzień. Trudności stwarzało oddzielne usytuowanie oddziału chorób wewnętrznych, oddziału chorób zakaźnych oraz głównego budynku szpitala, w którym znajdował się oddział chirurgiczny, ginekologiczno-położniczy z porodówką, oddział dziecięcy i izba przyjęć. Zdarzyło się pewnego razu /a było to styczniową nocą/, że wezwano mnie z dyżurki głównego budynku szpitala, na oddział zakaźny, do chorego z krwotokiem gruźliczym. Po zorganizowaniu pomocy specjalisty, otrzymałem wezwanie na oddział chorób wewnętrznych, który był wtedy zlokalizowany w budynku na tzw. Górcie. Ponieważ wezwanie było nagłe, a moja droga prowadziła z powrotem przez budynek główny, na tyły szpitala, przez bramę w płocie okalającym szpital, do budynku na Górcie, więc starałem się biegnąć przez ciemne podwórze jakby na przełaj, nie wiedząc, że tylna brama szpitala została zamknięta na czas nocnej zmiany. Staje przed tą bramą, w cienkim szpitalnym fartuchu, wieje mroźny wiatr, czas ucieka, a tam czeka pacjent, z bólem w klatce



piersiowej. Do dzisiaj nie wiem jak udało mi się wydrapać na tą, trzymetrowej wysokości bramę, aby kontynuować bieg do cierpiącego pacjenta. A że droga do tego oddziału szła ostro pod górę, stąd nazwa oddział na „Górcę”, więc wpadłem do dyżurki pielęgniarek zziębnięty jak przysłowiowy pies. Okazało się że pacjent miał bóle podmostkowe, promieniujące do tyłu, wymiotował, brzuch miał wzdęty, bolesny na ucisk i oderwanie ręki (tzw. objaw Blumberga), więc były podstawy aby wezwać do konsultacji chirurga. W tą noc dyżur chirurgiczny pod telefonem, w domu, miał dr. Krasowski. Był to chirurg o wielkim doświadczeniu w chirurgii jamy brzusznej. Przybył na oddział niebawem, zbadał pacjenta, stanął przed oknem patrząc w ciemną, zimową noc zamyślony i po chwili pyta: no i co ty Zygmunt o tym myślisz, co temu pacjentowi dolega? Ja mówię tak: a może to będzie trzustka? Jeszcze do tego czasu, nigdy w życiu nie miałem do czynienia z ostrym zapaleniem trzustki. Dr Krasowski spojrzał na mnie i mówi: bierzemy pacjenta na salę operacyjną, będziemy otwierali brzuch. W tą akuratnie noc nie mogłem asystować do tej operacji, gdyż wezwania i przyjęcia sypały się jak z rękawa. Na drugi dzień rano dowiedziałem się, że po otwarciu brzucha rzeczywiście okazało się, że pacjent miał kamice żółciową i dostał ostre zapalenie trzustki jako powikłanie kamicy. Taka to była praktyczna szkoła nauki zawodu. Kolejne emocje czekały na mnie w przyszłości. Na drugim roku stażu, tzw. stażu podyplomowego, otrzymałem nominację na zastępcę ordynatora oddziału zakaźnego, gdyż ordynator tego oddziału wziął urlop. W większości pacjenci tego oddziału byli leczeni z powodu gruźlicy. Przebywali więc na tym oddziale całymi miesiącami. W wielu wypadkach cierpieli z powodu rozłuki z najbliższymi, jednak nie przejawiali objawów

ostrej depresji. Jednak stan psychiczny niektórych pacjentów był bardzo labilny, czego efektem stał się dramatyczny przypadek, który zdarzył się w czasie mojej opieki na tym oddziale. Pacjent z gruźlicą zadał sobie cios nożem w samo serce, leżąc w łóżku i przykładając sobie szpic noża, ukrytego pod kocem, do lewej okolicy mostka. Jak opowiadali pacjenci leżący obok, desperat uderzył wolną dłonią dwa razy w rękojeść noża i w mgnieniu oka wyzionął ducha. W momencie gdy ja przybyłem na salę, pacjent już nie żył, jednak zaalarmowałem chirurga, aby przybył na pomoc, gdyż w sumie nie byłem w stanie prowadzić żadnej akcji resuscytacyjnej w sytuacji, gdy w miejscu ewentualnego masażu serca, tkwił nóż. Niestety chirurg również zaniechał wszelkiej akcji ratunkowej i potwierdził stan zgonu tego nieszczęśnika. Zadawałem sobie nieraz pytanie, co mogło doprowadzić pacjenta do tak desperackiego czynu, jakim przemożnym pragnieniem śmierci ów człowiek się kierował, skoro potrafił dwukrotnie uderzyć dłonią w trzonek noża, co musiało przecież powodować niewyobrażalny ból.

Innym razem, pewnej nocy przyjąłem na dyżurze pacjenta u którego rozpoznałem pęknięty wrzód żołądka z krwawieniem. Zadzwoniłem po chirurga, który pełnił dyżur pod telefonem, a był nim tym razem dr. Michalski. Przybył on niebawem do szpitala. Gdy zbadał pacjenta i zorientował się w sytuacji, zwrócił się do mnie tak: no, kolego operujemy. Na mnie wystąpił zimny pot. Jak to, panie doktorze, nie ma anestezjologa, a ja nie mam doświadczenia w prowadzeniu głębokiej narkozy. Utrzymanie pacjenta w otwartej narkozie eterowej aby utrzymać powłoki brzuszne wystarczająco wiotkie do operacji na żołądku, wymagało zastosowania wysokich dawek eteru aby otrzymać głęboką narkozę. Sytuacja była niecierpiąca zwłoki z uwagi na postępujące krwawienie.

Jedyny anestezjolog, pracujący w tym szpitalu dr. Gajewski, nie był w tę noc na dyżurze, do dyspozycji chirurga więc pozostawałem ja i pielęgniarka - instrumentariuszka. Ktośkolwiek znał doktora Michalskiego wiedział, że z tym człowiekiem nie można było dyskutować. Ja osobiście ceniłem go bardzo za profesjonalizm, zdecydowanie i jego barwne i przejmujące opowieści o praktykowaniu chirurgii i leczeniu partyzantów w gorlickim szpitalu w czasie II wojny światowej.

Alea jacta sunt: kości zostały rzucone, jak mówi to łacińskie przysłowie, odwrotu od tej decyzji nie było. Siadam ja w głowach pacjenta, który leży na stole operacyjnym, wprowadzam w narkozę chlorkiem etylu, po chwili zmieniam na eter, lany na maskę. Do dyspozycji mam tlen, odsysacz, monitoruję przy pomocy ocenienia rozwartości źrenic, muszą się one rozewrzeć prawie całkowicie, wówczas jest pewność, że pacjent jest głęboko uspiiony. Ale uwaga, gdyby źrenice te miały całkowite rozwarcie, jest wielkie niebezpieczeństwo, że pacjent przestanie oddychać. Patrzę więc w te źrenice co kilkanaście sekund, dotleniam pacjenta bez przerwy, badam puls, słucham jak oddycha, odsysam nosogardziel i w duchu modlę się do Boga o dobry koniec tej operacji. Te dwie godziny, w czasie których usypiałem pacjenta otwartą narkozą do resekcji żołądka w wykonaniu doktora Michalskiego pozostaną w mojej pamięci na całe życie. Po pierwsze, nikt nigdy wcześniej nie uczył stażystów jak prowadzić taką narkozę, po drugie nie stosowało się w tamtych czasach nowoczesnych metod resuscytacji, ani szkolenia stażystów w intubowaniu pacjenta. Mnie pozostawało więc przysłowiowe szkiełko i oko. Ta cała przygoda z anestezją skończyła się szczęśliwie dla pacjenta i dla mnie. Można by rzec, że był to chrzest bojowy. Jak wspominałem dr. Michalski był wspaniałym gawędzia-

rzem, jednakże charakter miał choleryczny. Broń Boże, aby stażysta miał jakieś kontrowersyjne lub nowatorskie zdanie w dyskusji. W ogóle to nawet dyskusja z tym doktorem była uważana za wielką niesubordynację. Zdarzyło się pewnego ranka, że wszedłem doktorowi Michalskiemu na odcisk krytykując jakąś medyczną sytuację w szpitalu. Zaczęła się wymiana zdań, ton podnosił się z sekundy na sekundę, doktor Michalski biegnie do mnie wokół stołu w dyżurce lekarskiej, ja uciekam w koło tego stołu, aby trzymać dystans w obawie rękoczynów ze strony chirurga. W pewnym momencie spojrzałem na jego twarz i widzę, że kolor skóry zmienia się z czerwonego na siny. Wołam więc w dobrej wierze: panie doktorze, niech się pan tak nie denerwuje, bo pana szlag trafi. A to ci niewypał! Jak doktor Michalski nie zarzyczy: co? Mnie ma szlag trafić?!!

Myślę sobie: o, to już nie przelewki i w ułamku sekundy otwarłem pędem swojego ciała drzwi, uciekając gdzie pieprz rośnie od rozwścieczonego kolegi po fachu. Gdy analizowałem tę sytuację po czasie, zdałem sobie sprawę, że jako jeden z nielicznych postawiłem się do człowieka - autorytetu. Już wtedy niełatwo było komuś zejść za skórę. Moja postawa niesubordynacji przyniosła taki efekt, że doktor Michalski po kilku tygodniach dystansu, dał się przeprosić i miał we mnie oddanego pomocnika i słuchacza jego opowieści. Przytoczę więc chociaż jedną z tych historyjek, którymi raczył nas w tamtych czasach.

*„Otóż, wiecie koledzy, zdarzało się, że musiałem nieraz przyjechać z domu do szpitala w nocy i zatrzymać się nawet na parę godzin w zależności od ciężkości przypadku. Po takiej przedłużonej wizycie, postanowiłem pewnego*

*bardzo wczesnego, letniego poranka, przejść się do domu na piechotę. Wychodzę więc za bramę szpitala, idę chodnikiem, aż tu nagle z rowu między drzewami wygramolił się jakiś pijany facet i pyta mnie: która godzina?!. Ja, niewiele myśląc, walnąłem go w szczękę, facet stoczył się z powrotem do rowu, a ja spojrzałem pod światło latarni na zegarek i mówię do niego: trzecia dwadzieścia. I spokojnie już powędrowałem do domu.”*

Dla całości obrazu tej sceny należy dodać, że doktor Michalski był wielkiej postury i jak wspomniałem wcześniej choleryk z charakteru. Nie czekał aż przygodny ochlaptus dobierze się do jego zegarka, lecz szybko i zdecydowanie oddalił od siebie to niebezpieczeństwo.

cdn.

Zygmunt Sekuła

## Związek byłych Ochotników Armii Polskiej Oddział w Grybowie

# 75 rocznica uroczystości poświęcenia sztandaru

### Odcinek3: O losach sztandaru

Zachowane nieliczne fotografie związane z działalnością Związku b. Ochotników... będące w posiadaniu piszącego przedstawiają odświętną kilkudziesięcioosobową /20-30/ grupę społeczności grybowskiej na ulicach Wilna 1938r. Brak pełnych informacji nie pozwala określić dokładnej daty, celu pobytu i składu personalnego tej grupy będącej na fotografiach.

Najprawdopodobniej była to oficjalna delegacja b. ochotników grybowskiego oddziału na zjazd Związku b. Ochotników Armii Polskiej, który odbywał się 11 września tegoż roku. Grybowskiej delegacji towarzyszył sztandar z honorową asystą młodzieży grybowskiej w strojach góralskich. Dość liczni grybowscy uczestnicy tych związkowych uroczystości w Wilnie mogli liczyć na zniżki PKP wynoszące do 75%. Można przyjąć, że sztandar uświetniał obecność delegacji na zjeździe jeszcze przed jego poświęceniem i wręczeniem.



Delegacja b. Ochotników w Wilnie



Nie jest znany szerzej skład uczestników delegacji i asysty. Niemniej z całą pewnością znane są trzy osoby widoczne na fotografii ze sztandarem, są to: Andrzej Sarkowicz /w kolejarskim mundurze/; Adam Rysiewicz i Leon Oleksiewicz.

W posiadanych źródłach nie ma żadnych zapisów z 1939 roku. Sądzić należy, że społeczność Grybowa i okolicy żyła ogólnie znanymi wydarzeniami, które zapowiadały zbliżającą się wojnę. W poczynaniach grybowskiego oddziału tamtych dni widzimy ślad nadchodzącego zagrożenia, stan liczebny powiększył się blisko o 1/3 ogółu. Oznaczało to, że mieszkańcy Ziemi Grybowskiej mobilizowali się do obrony rodzinnego kraju, aktywnie włączali do zadań obronnych.

Prawdopodobnie Związek b. Ochetników Armii Polskiej Oddział w Grybowie w swojej działalności korzystał z gościnności i pomieszczeń magistratu, gdzie odbywały się zebrania, tam przechowywano dokumentację i sztandar Oddziału. Przypomnieć należy, że w tym czasie ojciec piszącego Leon Oleksiewicz pracuje w magistracie jako strażnik miejski i przy okazji ma pieczę nad sztandarem Związku..., którego był członkiem.

Zbliżająca się wojna wymusiła na władzach Grybowskiego Oddziału przygotowanie rozwiązań, które należało przyjąć na wypadek zagrożenia. Pewne decyzje musiały być podjęte jeszcze przed wybuchem wojny. Dotyczyły one ukrycia dokumentacji Związku b. Ochetników..., a przede wszystkim sztandaru i ewidencji członków Oddziału w Grybowie.

Należy przyjąć, że Leon Oleksiewicz był wśród podejmujących decyzję ukrycia sztandaru oraz dokumentacji b. ochotników. To zadanie wziął na siebie. Co mogło przemawiać za takim rozwiązaniem? Przypuszczalnie miejsce pracy - magistrat i posiadanie własnej posesji z zabudowaniami gospodarczymi położonej na uboczu, mogącymi być bezpieczną kryjówką.

Kiedy sztandar i dokumenty zostały ukryte - trudno określić w czasie. Musiało to nastąpić przed zajęciem Grybowa przez wojska niemieckie /pod wieczór 6 września 1939r./ i wprowadzeniem władz okupacyjnych. Przemawia za tym fakt ewakuowania się części b. ochotników, zgodnie z zaleceniem polskich władz wojskowych, na wschód, oraz w obawie przed represjami nadchodzącego wroga. Wśród ewakuowanych był również mój ojciec. Wraz z nimi dotarł w rejon Sambora - Drohobycza, skąd wracali kilka tygodni do Grybowa. Borykali się z wieloma trudnościami i zagrożeniami ze strony Niemców, a także Ukraińców.

Przeigrana Kampania Wrześniowa przyniosła szok w społeczeństwie grybowskim z powodu utraty niepodległości, a mieszkańcy musieli się borykać z trudną sytuacją niosącą realne zagrożenie życia. Nowa okupacyjna rzeczywistość wpłynęła na zawieszenie działalności związkowej b. ochotników, zastąpiło ją życie towarzyskie, które przecież nie było wolne od wcześniejszych



Legitymacja członkowska

trosk organizacyjnych. Wydaje się, że dla ścisłego grona osób z kierownictwa oddziału znane było miejsce ukrycia sztandaru lecz wszyscy dokładali starań, aby to było tajemnicą, gdyż dotyczyła ważnego symbolu. Ujawnienie mogło nieść niebezpieczeństwo dla członków grybowskiego oddziału tym bardziej, że Niemcy zaczęli likwidować symbole polskości w Grybowie. Na polecenie niemieckie zdjęto w październiku 1939r. tablicę Poległych Ochotników wraz z umieszczonym nad nią godłem Białego Orła.

Z ustnych przekazów rodzinnych wiadomo piszącemu, że sztandar wraz z dokumentacją były przechowywane przez jego ojca Leona Oleksiewicza członka Grybowskiego Oddziału na terenie posesji przy ul. Daszyńskiego 490. Przedmioty te były ukryte w mieszkaniu, na strychu i w drewnutni. Pomimo, że przez rodzinny dom przewijało się wiele osób, wydawało się, że miejsce ukrycia jest bezpieczne. Aż do czasu, gdy pewnego letniego dnia niespodziewanie pojawiło się kilku gestapowców z Nowego Sącza, którzy często nękali swoimi brutalnymi akcjami mieszkańców Grybowa. Dokonali oni lustracji pomieszczeń gospodarczych i mieszkalnych. Zatrzymali się w dużym pokoju, a w trakcie rozmowy podali cel pobytu. Poszukiwali śladów nielegalnego szycia kozuchów. Tłumacz gestapowców wyjaśnił ich obecność otrzymanym donosem.

W tej nerwowej sytuacji bardzo pomocny okazał się wynajmujący mieszkanie lekarz dentysta Kazimierz Kwiatkowski ze Lwowa, który doskonale znał język niemiecki. Uczestnicząc w rozmowie wyjaśnił powód nieobecności mojego ojca, że jest pracownikiem magistratu i teraz wykonuje swoje obowiązki w urzędzie. To wyjaśnienie skróciło ich dalszy pobyt i nie doszło do szczegółowej rewizji.

W rzeczywistości mój ojciec miał wyuczony zawód kuśnierza i dla mieszkańców okolicznych wsi takie usługi prowadził, a zapłatą za uszyty ręcznie kozuch była często żywność bardzo potrzebna w czasach okupacji dla licznej rodziny i bliskich potrzebujących osób.



Tę szczególnie dramatyczną sytuację podkreślał fakt, iż w pomieszczeniu w którym rozmawiano znajdowało się kilka kożuchów powieszonych na tylnej ścianie dużej szafy, która była ustawiona w poprzek rogu pokoju.

Poza tym zdarzeniem już nic nie zakłóciło spokoju, a ukryte ważne przedmioty związkowe bezpiecznie doczekały wyparcia okupanta z Grybowa i okolic, co stało się 19 stycznia 1945r.

Po nastaniu nowej powojennej władzy, sztandar i dokumentacja związkowa nadal pozostawały w ukryciu, w dotychczasowym miejscu. Ze strony ówczesnych władz miejskich nie było żadnych sugestii, aby ukryte przedmioty oficjalnie ujawnić.

Taka sytuacja była możliwa dzięki temu, że burmistrzami miasta byli od marca 1945r. do czerwca 1950r. Bernard Kmak i Maksymilian Jasiński, a zastępcą burmistrza od marca 1945r. do listopada 1948r. Adam Rysiewicz – członkowie Związku b. Ochotników Armii Polskiej Oddział w Grybowie. Sądzić należy, że wymienieni posiadali wiedzę, kto przechowuje sztandar i dokumentację Oddziału Grybowskiego i jakie skutki przyniosłoby ich przedwczesne ujawnienie w tamtych czasach. Najbardziej zainteresowany tą sprawą mój ojciec w dalszym ciągu pracował w magistracie w charakterze woźnego, co ułatwiało dalszą opiekę nad powierzonymi do przechowania przedmiotami związkowymi.

Kiedy w dniu 22 listopada 1947r. ukazało się obwieszczenie Wojewody Krakowskiego „w sprawie mienia stowarzyszeń podlegających likwidacji” sytuacja uległa zmianie. Z pewnością za wiedzą władz miejskich mój ojciec w piśmie skierowanym w dniu 17 stycznia 1948r. do Starostwa Powiatowego /Wydział Administracyjny/ w Nowym Sączu zawiadamia, że w jego posiadaniu jest Sztandar Związku b. Ochotników Armii Polskiej Oddział w Grybowie. Pismo napisane na maszynie /prawdopodobnie w magistracie/ zostało podpisane przez mojego ojca, jako b. członka Związku b. O.A.P. z podaniem aktualnego adresu i zostało przesłane do adresata przesyłką poleconą. Na razie żadnej reakcji władz powiatowych nie było. Najprawdopodobniej dopiero wówczas sztandar został przeniesiony do budynku urzędu miasta /magistratu/ i umieszczony w tzw. „archiwum”. Natomiast dokumentacja Oddziału w dalszym ciągu pozostała w ukryciu. **Z perspektywy minionego czasu dalsze ich ukrycie w tamtych powojennych czasach było nader roztropną decyzją. W końcu były to czasy zaczynającego się stalinizmu na ziemiach polskich.**

Dalsze losy sztandaru znane są na podstawie zachowanej korespondencji Szczepana Hotlosia, sekretarza Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Grybowie. Jego pisemna odpowiedź na pismo Muzeum Wojska Polskiego z 20 października 1959r. /L. dz. 1706/ w sprawie ewentualnego miejsca przechowania sztandaru, ukazuje okoliczności zabrania sztandaru przez władze bezpie-

czeństwa: *...„Na przełomie 1951/1952r. pracowałem któregoś wieczoru w biurze Prezydium MRN nad sprawozdaniem. P. Oleksiewicz w czasie urlopu pracował dorywczo przy robotach murarsko-remontowych w miejscowym „Caritasie”. W biurze obecny był ówczesny przewodniczący Prez. Ob. Klewski Mieczysław. Do p. Oleksiewicza na budowę przyszedł jeden z funkcjonariuszy MO czy UB /Dębicki czy Zatorski/ z zapytaniem, gdzie przechowuje Sztandar, a po zapodaniu przez p. Oleksiewicza tegoż miejsca przyszedł do przewodniczącego Klewskiego funkcjonariusz i po krótkiej z nim rozmowie – zażądał ob. Klewski klucza do pokoju, z którego wejście prowadzi do „archiwum”. Po paru minutach i mnie tam wezwano i pokazano „Sztandar” /bez drzewca/ owinięty w płótno w osobnym zaś płótnie zawinięte były „gwoździe” z wyrytymi nazwiskami ofiarodawców. Gwoździ tych było kilkadziesiąt. Sztandar wyglądał „jak nowy” – Dalsze losy tj. czy Sztandar został zdeponowany w jednej z Komend powiatowych w Nowym Sączu – tego nie wiemy. –” .../treść cytatu w oryginale/.*

Właściwie tę pisemną relację spowodował mój ojciec, który podjął próbę uzyskania jakichkolwiek informacji. W 1959r. wysłał do Muzeum Wojska Polskiego list, w którym pytał o losy sztandaru Związku b. Ochotników Armii Polskiej – Oddział Grybów /list niestety nie zachował się/. W odpowiedzi Muzeum Wojska Polskiego pismem z dnia 20 października 1959r. /L.dz. 1705/ powiadomiło mojego ojca o zwróceniu się do byłego sekretarza MRN w Grybowie o udzielenie informacji.

O efektach poszukiwań Muzeum WP już nie informowało, a ojciec w listopadzie 1960r. zmarł. Pozostałą w domu dokumentacją zaopiekowała się rodzina. Dalszym poszukiwaniem sztandaru zajął się mój brat Paweł Oleksiewicz, który za pośrednictwem telewizyjnego programu „Świadkowie” chciał to wyjaśnić do końca. W wysłanym piśmie z dnia 28 stycznia 1978r. do TVP przedstawił okoliczności zabrania sztandaru przez ojca i próby zmierzające do odszukania go za pośrednictwem Muzeum WP. Załączył też prośbę o ogłoszenie apelu w programie „Świadkowie” do widzów w celu udzielenia informacji na temat sztandaru. W odpowiedzi Komitet ds. Radia i Telewizji w krótkim piśmie z dnia 10 marca 1978r. /nr PL-01/400943/ poinformował, że treść jego listu nie została wykorzystana w programie z uwagi na ograniczony czas trwania audycji, ale „... treścią listu **Obywatela** zainteresowaliśmy Dyrekcję Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie...”.

Po miesiącu Muzeum WP pismem 17 kwietnia 1978r. powiadomiło brata, że w zbiorach muzeum brak poszukiwanego sztandaru. W piśmie znalazła się informacja o zwróceniu się za pośrednictwem KG MO w Warszawie z zapytaniem do Komendy MO w Nowym Sączu czy posiada wiadomości o sztandarze. Pismo kończyło się zapowiedzią, że „...w wypadku uzyskania wiadomości o sztandarze powiadomimy **Pana**...”.

I teraz także historia się powtórzyła, podobnie jak przy staraniach mojego ojca, żadnej wiadomości zainteresowany nie otrzymał. Jeszcze jedna próba uzyskania wiadomości o sztandarze podjęta w lipcu 1990r. przez Muzeum WP w Komendzie Policji w Nowym Sączu również nie dała odpowiedzi. Nie powinno to budzić zdziwienia, instytucje i organy nie były zainteresowane sprawą sztandaru z lat 1918 – 1921.

Ostatnią próbę wyjaśnienia losów sztandaru podjął sam piszący korzystając z życzliwości burmistrza Grybowa Kazimierza Bandyka, który w dniu 17 lutego 1997r. urzędowym pismem RMSO/0717/1/97 kierowanym do Komendy Wojewódzkiej Policji w Nowym Sączu powrócił do sprawy sztandaru. Po niespełna miesiącu Komendant Wojewódzki Policji pismem nr A-295/97 z dnia 13 marca 1997r. przesłał wyczerpującą odpowiedź, że w podległych zasobach archiwalnych nie ma sztandaru, a także nie posiada jakichkolwiek informacji na temat okoliczności odebrania i miejsca przechowywania sztandaru. Poinformował również, że przeprowadzone przez Komendę ustalenia w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie i w Krakowie nie dały pozytywnego rezultatu.

**Tak więc, ta ostatnia odpowiedź definitywnie położyła kres poszukiwaniom sztandaru Związku b. Ochotników Armii Polskiej Oddział w Grybowie, który został prawdopodobnie zniszczony w niewiadomych okolicznościach.**

Zastanawia pewien fakt – pomimo zabrania sztandaru przez funkcjonariuszy MO lub UB – nikt nie był zapytywany o dokumentację ani represjonowany. Piszącemu nic o tym nie wiadomo i może tutaj należy szukać rozwikłania zagadki ze sztandarem? Wiele do myślenia daje ostatnia odpowiedź z 1997r. z Komendy Policji w Nowym Sączu. Może było to „nieoficjalne” przejęcie sztandaru np. w celach kolekcjonerskich?

Widzimy więc, że próby poszerzenia wiedzy w tym zakresie nie przyniosły pomyślnego zakończenia. Na przeszkodzie temu stanął brak innych dokumentów związanych z działalnością Związku b. Ochotników..., a nieubłagany upływ czasu spowodował, że nie można na razie poznać pełnej historii Związku b. Ochotników Armii Polskiej Oddział w Grybowie i losów Sztandaru.

Może Czytelnicy pomogą i dostarczą nowych informacji, aby to zadanie wypełnić? Uważam, że **nasi Ojcowie i Dziadkowie w pełni na to zasługują!**

*płk mgr Wacław Oleksiewicz  
/zawodowy wojskowy, rodem z Grybowa/*



Magistrat-1960



Magistrat-2003

#### Bibliografia:

1. Księga ewidencyjna członków Związku Ochotników Wojskowych Oddział w Grybowie.
2. Złota Księga b. Ochotników Armii Polskiej w Grybowie.
3. Legitymacja członka Związku b. Ochotników Armii Polskiej – Karola Oleksiewicza.
4. Ochotnik. Jednodniówka Związku b. Ochotników Armii Polskiej, 1938.
5. Pr. zbiorowa pod red. Danuty Quirini-Popławskiej Grybów Studia z dziejów miasta i regionu, t.II.
6. Internet: wikipedia.



# Niepowtarzalne WYDARZENIE ARTYSTYCZNE w Grybowie

**N**a grybowskim rynku, w niedzielne popołudnie 26 stycznia zazieleniło się od mundurów, najwięcej w bliskości naszej bazyliki, jakby co najmniej była kościołem garnizonowym... Przejeżdżających przez Grybów mogło to zastanawiać, ale parafianie wiedzieli, że nadszedł właśnie dzień wielkiego, zapowiadanego wcześniej koncertu Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza i Chóru im. Jana Pawła II działającego przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu.

Impreza ta mogła dojść do skutku dzięki sponsoringowi Urzędu Miasta oraz Urzędu Parafialnego w Grybowie, przy osobistym zaangażowaniu Panów: burmistrza Piotra Piechnika oraz ks. proboszcza Ryszarda Soroty.

Wnętrze kościoła zostało urządzone niczym sala koncertowa: podwyższenie dla chóru, krzesła i pulpity dla orkiestry, stanowisko dyrygenta i mikrofony dla solistów. Z przodu ławki zarezerwowane dla zaproszonych gości, reszta siedzących miejsc do dyspozycji parafian. Kościół dosłownie pękał w szwach – publiczność dopisała!

Konferansjer prowadzący narrację wydaje się nam znajomy; tak, to grybowianin, pan Wiesław Jurek, ongiś uczeń liceum, potem pracownik służb mundurowych Nowego Sącza i Gorlic, obecnie aktywny emeryt i także chórzysta. Z wdziękiem, poprawnie /choć nazwiska kompozytorów trudne, obco-brzmiające/, przyznając się do grybowskich korzeni, zapowiada program i prezentuje artystów.

Słuchamy więc utworów instrumentalnych, pieśni chóralnych i solowych, a także informacji o osiągnięciach i działalności artystów - śpiewaków oraz muzyków, których mamy przed sobą.

Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej istnieje blisko 60 lat; jest kontynuacją międzywojennego zespołu orkiestry I Pułku Strzelców Podhalańskich. Dziś ci „ambasadorzy” Sądecczyzny i folkloru Podhala mają na koncie koncerty w całej prawie Europie i Stanach Zjednoczonych.

Naczelnikiem orkiestry jest pułkownik Stanisław Strączek - absolwent Akademii Muzycznej w Warszawie, gdzie uzyskał doktorat z dyrygentury. Pod jego batutą muzycy dali ponad 8 tysięcy koncertów, wspinała pokazy musztry paradnej w pięknych,

regionalnych strojach. Muzycy grają przy tym na rzadkich instrumentach ludowych, jak trombity, dudy czy dzwonki pasterskie, tzw. „zbyrcoki”. Stanisław Strączek jest autorem licznych instrumentacji i aranżacji muzycznych dla orkiestry, laureatem wielu nagród i odznaczeń, które otrzymał od władz państwowych i lokalnych. W ub. roku został odznaczony za zasługi w dziedzinie kultury medalem „Gloria Artis”.

Orkiestra prezentuje się okazale: pięknie umundurowani, postawni żołnierze uśmiechający się do publiczności, lśniąca instrumenty dęte, dźwięczne instrumenty perkusyjne robiły wrażenie, tym bardziej, że bazylikowe wnętrza przyczyniło akustyki i dostojnej, architektonicznej oprawy.

Solistką orkiestry jest pani Natalia Zabrzaska - Nieć, która ukończyła wydział wokalny Akademii Muzycznej w Katowicach, wcześniej ucząc się śpiewu solowego w Państwowej Szkole Muzycznej w N. Sączu. Śpiewaczka jest uczestniczką i laureatką wielu konkursów wokalnych, gdzie prezentowała piękny, sopranowy głos. Dziękując za gorące owacje, jakimi słuchacze nagrodzili jej występ, pani Natalia zostawiła mieszkańcom Grybowa dedykację: *„Z gorącymi pozdrowieniami!...!, w podziękowaniu za ciepłe przyjęcie i wspaniałą atmosferę podczas koncertu kolędowo-noworocznego”*.







Orkiestrze Straży Granicznej towarzyszył Chór im. Jana Pawła II założony w 1971r. przez dyrygenta –Stanisława Wolaka przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu. Opiekunem chórzystów jest ojciec Stanisław Jopek – proboszcz parafii.

Solistką chóru jest pani Joanna Albrzykowska - Clifford, sopranistka rodem z Nowego Sącza, która kształciła głos w Akademii Muzycznej w Krakowie, a następnie w Tilburgu w Holandii. W swym repertuarze ma piękne pieśni, arie operowe i operetkowe, występuje w musicalach. Dużą część jej dorobku stanowi muzyka sakralna, muzyka religijna klasyczna i współczesna, utwory instrumentalne i arie solowe.

Artystka występowała w licznych koncertach i recitalach dla Polonii w Belgii, Holandii, Niemczech i Francji. W Polsce można sopranistkę usłyszeć na konkursach i festiwalach, m. in. w Krynicy na Festiwalu im. Jana Kiepury. Zajmuje się też działalnością pedagogiczną, uczestniczy w wielu akcjach charytatywnych.

Repertuar koncertu w Grybowie był bogaty i różnorodny. Składały się nań pięknie wykonane kolędy, Występujący w ok. 80 świątyniach polskich, dający koncerty w 17 krajach Europy, chór posiada w swym repertuarze ponad 700 utworów wykonywanych na uroczystościach religijnych i patriotycznych.

Największym przeżyciem dla chóru był śpiew podczas Pasterki odprawianej przez papieża Jana Pawła II w Bazylice św. Piotra w Rzymie, koncert kolęd w auli Pawła VI w Watykanie podczas spotkania opłatkowego Jana Pawła II z Polonią, czy występ w Radio Watykańskim. Od 14 lat chór współpracuje z orkiestrą Straży Granicznej, dając wspólnie wiele koncertów i nagrywając płyty. Ponadto śpiewacy zostali odznaczeni Złotą Tarczą Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”, a ich dyrygent, pan Stanisław Wolak - absolwent Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu i Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu, medalem „Pro Ecclesia et Pontyficeae” /”Za zasługi dla Papieża i Kościoła”/ - najwyższym kościelnym odznaczeniem dla osoby świeckiej, przyznanym Mu przez papieża Benedykta XVI.

Dyrygent ma w swym dorobku także szereg innych medali i wyróżnień.

Swoistym novum dla publiczności było wykonanie we wnętrzu naszej bazyliki popularnych arii operowych i operetkowych. Pieśń Cyganów z II aktu „Trubadura” Giuseppe Verdiego czy Pieśń o Wilii z operetki „Wesoła wdówka” Franciszka Lehara zabrzmiały w kościelnej scenerii osobiście! Kunszt śpiewaczy i urok osobisty obu sopranistek sprawił, że przez moment można było zapomnieć o dostojności miejsca i w porywie zachwyty omal nie biec „za kulis” po autografy, z kwiatami i gratulacjami dla wykonawców. W kościele jednak rolę „kulis” na chwilę spełniała zakrystia, tam też Joanna Albrzykowska - Clifford dedykowała grybowianom kilka słów pozdrowień: *”Gorąco dziękuję za przemiłe przyjęcie podczas koncertu/.../. Do zobaczenia przy następnym wydarzeniu muzycznym w Grybowie”.*

Miejmy nadzieję, że podobne inicjatywy kulturalne nie będą w mieście i parafii rzadkością, sądząc bowiem po reakcjach ludzi - koncert bardzo się podobał i sprawił słuchaczom wiele radości.

Warto też zauważyć, jak bardzo mieszkańcy Grybowa oczekują ambitnych występów, koncertów i spektakli i jak są spragnieni rozrywki na dobrym poziomie. Wszystkich Artystów nagrodzono gromkimi, długimi owacjami na stojąco. Nie szczędzono braw także pod adresem pomysłodawców i organizatorów przedsięwzięcia.

mgr Maria Filipowicz-Solarz

*Z gorącymi pozdrowieniami dla  
Mieszkańców Grybowa  
w podziękowaniu za ciepłe przyjęcie  
i ospaniałą atmosferę  
podczas Koncertu Kolędowo-Noworocznego*

*Notaria  
Zobarska-Miel*

*Podziwiam serdecznie wszystkich  
mieszkańców Grybowa!  
Gorąco dziękuję za miłe przyjęcie  
podczas koncertu kolędowo-noworocznego!  
Do zobaczenia przy następnym wydarzeniu  
muzycznym w Grybowie!*

*Joanna Albrzykowska-Clifford*

Wspomnienia o zmarłych nauczycielach i pracownikach Zespołu Szkół Zawodowych w Grybowie...

## “PANI MISIA”

W tym artykule pragnę napisać o jednej z najsympatyczniejszych chyba postaci związanych z „Zawodówką”, pani Michalinie Hickiewicz, która pracowała jako podkuchenna w internacie Zespołu Szkół Zawodowych. Nauczyciele, pracownicy, a przede wszystkim uczniowie i wychowankowie internatu zapamiętali panią Misię jako niezwykle pogodną, uśmiechniętą i życzliwą dla wszystkich osobę.

Jej dzieciństwo i młodość przypadły na trudne lata międzywojenne i czasy drugiej wojny światowej. Urodziła się w Grybowie w 1921 r. w biednej rodzinie. Miała czworo rodzeństwa: dwie siostry i dwóch braci. Bracia Jan i Edward byli starsi i w czasie wojny służyli w armii. Edward został wywieziony na roboty do Niemiec. Sytuacja w domu rodzinnym była bardzo ciężka i Michalina nie ukończyła szkoły podstawowej przed wojną, a w czasie okupacji została oddana na służbę do gospodarzy w Gródku. Z wojny wspominała ciężkie chwile, szczególnie czas, kiedy Niemcy zmuszali okoliczną ludność do pracy przy okopach. Szkołę podstawową dla pracujących ukończyła dopiero w 1962 r.



*Józef Gawryś, Stanisława Bodak, Bronisława Zygadło, Misia i NN na wycieczce.*



*Misia i Stefan Bąk – kierownik z warsztatów w ZSZ w Grybowie*

W grybowski internacie zatrudnił ją w 1960 r. kierownik Józef Gawryś, który w latach 1949-1951 pełnił obowiązki dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Grybowie. Pani Michalina nie założyła własnej rodziny, ale przez uczniów była traktowana jako bardzo bliska i ciepła osoba. Gdy głodni chłopcy przychodzili do kuchni zawsze dla nich coś przygotowała, choćby kromkę chleba z dżemem. Chłopcy lubili rozmawiać z panią Misią, zwierzali się jej ze swoich problemów. Zawsze miała dla nich czas, z sympatią i zrozumieniem wysłuchiwała podopiecznych, a uczniowie, którzy byli

daleko od swoich domów i rodzin, byli jej wdzięczni za tę życzliwość i troskę. Serdecznie o pani Michalinie wypowiadała się współpracująca z nią w kuchni w latach 60-tych pani Celina Obrzut. Wspominała pracę w internacie, dyżury od godziny 5 rano, kiedy trzeba było najpierw rozpaść ogień pod płytą kuchenną, a potem przygotować śniadanie dla 60-70 wychowanków. Pani Celina pamięta, że Misia, choć zaczynała swój dyżur o 13 po południu, przychodziła na 5 rano by pomóc młodej i niedoświadczonej koleżance.

Stan wojenny zaskoczył wszystkich w Grybowie. Wychowankowie i nauczyciele internatu przygotowali się do ewakuacji budynku. Wychowawczynie, pani Zofia Marchel-Święś, dobrze zapamiętała dzień 13 grudnia 1981 r., kiedy rano przyszła do internatu na dyżur. Zastała w kuchni zapłakane panie: Janinę Święś i Misię nad garnkiem z ziemniakami. Od nich pani Zosia dowiedziała się, że został wprowadzony stan wojenny i należy przygotować się na ciężkie czasy. Pani Misia, jako osoba niezwykle praktyczna i stąpająca twardo po ziemi, w tym trudnym momencie przekazała pani Zosi Marchel rady jak robić ze śmietany masło w butelce po mleku lub w słoiku po dżemie.

Pani Michalina należała do Związku Nauczycielstwa Polskiego od 1958 r., opiekowała się uczniami podczas



impres w internacie i w czasie wycieczek szkolnych. W 1981 r. przeszła na emeryturę. Z tej okazji podziękowanie za pracę złożył jej ówczesny dyrektor szkoły Stefan Klimczyk. Dopiero wtedy otrzymała swoje pierwsze własne mieszkanie, a jego urządzenie sprawiło ogromną radość właścicielce. Była osobą bardzo żywotną, na emeryturze zaczęła brać udział w pieszych pielgrzymkach do Częstochowy. Intencje widocznie były ważne, bo pani Michalina przeszła całą trasę posilając się tylko chlebem i herbatą. Nigdy nie narzekała na trudy podczas marszu. Uśmiechem i dobrym słowem dodawała otuchy innym pielgrzymom. Po powrocie z pielgrzymki bardzo żałowała, że wcześniej, kiedy była młoda, nie zdecydowała się na udział w takim wspólnym, religijnym przeżyciu.

Jej nagła śmierć na skutek potrącenia przez samochód w 1999 r. była dla wszystkich, którzy ją znali, wydarzeniem tyleż tragicznym, co niespodziewanym. Pogrzeb w grybowskim kościele zgromadził prawdziwe tłumy. Wszyscy zapamiętali panią Michalinę Hickiewicz jako osobę szlachetną, prawą i zawsze uśmiechniętą.

*mgr Bogusława Pasiut*

**Składam serdeczne podziękowania paniom: Katarzynie Wierchanowskiej, Zofii Marchel-Święt i Celinie Obrzut za pomoc przy pisaniu tego artykułu.**

## Przy brydżowym stoliku

19.01.2014r. po raz czwarty spotkali się miłośnicy i znawcy brydża w Zespole Szkół Zawodowych w Grybowie, aby uczestniczyć w turnieju Brydżowym Pamięci Bronisława Żura.

W tegorocznym turnieju brało udział 40 osób, które wspierane były hojnie przez sponsorów: Wójta Gminy Grybów Piotra Kroka, Burmistrza Miasta Grybów Piotra Piechnika i gospodarza spotkania Dyrektora Lesława Taraska.

Refleks, logiczne myślenie i dobra strategia okazały się być skuteczne dla zamiejscowych gości. Najlepszą parą byli Wiesław Stój i Jan Grypowicz z Biecza. Kolejne II miejsce zdobyli Ryszard Woliński i Józef Waśko z Nowego Sącza. Natomiast III miejsce wywalczyli Jerzy Kozłowski i Monika Czub-Gołaszewska także z Nowego Sącza.

Dopiero IV miejsce zagarnęli grybowianie w osobach: Jerzy Krok i Kazimierz Kałamaszek. Zapraszamy wszystkich chętnych i zainteresowanych do udziału w przyszłorocznym spotkaniu miłośników tego umysłowego sportu.

*Krzysztof Chronowski*



*W trakcie zawodów*



*Uczestnicy Turnieju Brydżowego*





**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

**UNIA EUROPEJSKA**  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



## PODSUMOWANIE PROJEKTU

# “Indywidualizacja procesu nauczania i wychowania uczniów kl. I-III na terenie Miasta Grybowa”

W grudniu 2013r zakończone zostały ostatnie zajęcia edukacyjne realizowane w szkołach podstawowych na terenie Miasta Grybowa - w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki: Priorytet IX. Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach, Poddziałanie 9.1.2 Wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów z grupy o utrudnionym dostępie do edukacji oraz zmniejszanie różnic w jakości usług edukacyjnych.

Celem projektu było wyrównanie szans edukacyjnych uczniów i zmniejszenie dysproporcji w ich osiągnięciach edukacyjnych oraz podniesienie jakości procesu kształcenia w szkołach podstawowych funkcjonujących na terenie Miasta Grybowa.

W ramach realizacji projektu odbyły się następujące zajęcia:

- 1) zajęcia dla dzieci ze specyficznymi trudnościami w czytaniu i pisaniu,
- 2) zajęcia dla dzieci ze specyficznymi trudnościami w zdobywaniu umiejętności matematycznych,
- 3) zajęcia logopedyczne dla dzieci z zaburzeniami rozwoju mowy,
- 4) zajęcia socjoterapeutyczne i psychoedukacyjne dla dzieci z zaburzeniami komunikacji społecznej,
- 5) zajęcia z gimnastyki korekcyjnej dla dzieci z wadami postawy.

W sumie zrealizowano 1 470 godzin zajęć, w których wzięło udział 113 beneficjentów - 39 dziewczynek i 74 chłopców. Wszystkie zajęcia odbywały się zgodnie z ustalonym harmonogramem. W czasie ich realizacji przestrzegane były zasady równości szans.

Szkoły dzięki realizowanemu projektowi wzbogaciły swoje zaplecze dydaktyczne w pomoce ułatwiające pracę z uczniem m. in. meble szkolne, gry dydaktyczne, programy komputerowe, książki, zeszyty ćwiczeń, sprzęt sportowy, wpływały pozytywnie na motywację uczniów do pracy i utrzymanie wysokiej frekwencji na zajęciach. Metody i formy pracy dostosowane były do indywidualnych potrzeb dzieci.

Na zakończenie projektu zostały wydane opinie o jego uczestnikach. Wynika z nich, że realizacja projektu przyniosła oczekiwane rezultaty. Osiągnięto zamierzone cele, z których najważniejsze to: złagodzenie dysfunkcji i trudności z zakresu czytania, pisania i edukacji matematycznej, skorygowanie zaburzeń statyki ciała, ograniczenie problemów z zaburzeniami komunikacji społecznej i zaburzeniami rozwoju mowy.

*Opracowała:  
Irena Kornakiewicz*



# ZIMA W PRZEDSZKOLU...

Pomimo iż zimowa kapryśna aura raczej nie nastraja optymistycznie, są w niej jednak takie wydarzenia, dzięki którym każdemu robi się cieplej na sercu... to okres Świąt Bożego Narodzenia, Dnia Babci i Dziadka oraz szalonej zabawy karnawałowej.

Okres zimy w Przedszkolu Samorządowym „Pod Topolą” w Grybowie to również czas obfitujący w wiele miłych wydarzeń, które bez wątpienia na długo pozostaną w pamięciach wielu dzieci oraz ich bliskich.

Mimo braku śniegu na początku grudnia o przedszkolakach nie zapomniał Święty Mikołaj. W tym tak długo wyczekiwany dniu 6 grudnia każde dziecko z niecierpliwością oczekiwało wizyty tego wyjątkowego gościa. Opłacało się być cierpliwym, ponieważ pojawił się on zaraz po śniadaniu z workiem pełnym prezentów. W tym dniu każde dziecko otrzymało wymarzony prezent, odwdzięczając się Mikołajowi wierszykiem bądź też piosenką. Przedszkolaki z niecierpliwością oczekują kolejnej wizyty Mikołaja. Przyjdzie im jednak na to poczekać prawie cały rok.

Przed świętami przedszkolaki pamiętały o złożeniu bożonarodzeniowych życzeń. Najstarsza grupa „Pszczółek” wraz ze swymi wychowawczyniami (p. E. Wróbel oraz p. E. Kowalską) złożyła je, w imieniu całej społeczności przedszkolnej, przedstawicielom naszych władz oraz swoim kolegom ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Grybowie. Krótki występ artystyczny, który przygotowali, wprowadził wszystkich w magiczną atmosferę świąt.



Okres Świąt Bożego Narodzenia związany jest ze śpiewem kolęd i pastorałek.

Ta piękna tradycja warta jest pielęgnowania, dlatego też czworo dzieci z grupy Pszczółek (Emilia Szczepaniak, Julia Podolak, Magdalena Dwojak oraz Maciej Świągut)

wzięło udział w konkursie „Najpiękniejsza kolęda”, który odbył się w Szkole Podstawowej nr 1 w Grybowie.

Emocje towarzyszyły uczestnikom konkursu już podczas przesłuchań półfinałowych. Ostatecznie do finału zakwalifikowały się: Emilia Szczepaniak oraz Magdalena Dwojak.

W dniu 16 stycznia członkowie jury: Pani Dyrektor Barbara Tarasek oraz Pan Burmistrz Piotr Piechnik, pod przewodnictwem Pana Jacka Biela (nauczyciela muzyki ze Szkoły Podstawowej we Florynce), oceniało występy 80 uczestników. Poziom konkursu był bardzo wysoki, dlatego też jury miało „twardy orzech do zgryzienia”. Na uwagę zasługuje fakt, że specjalne wyróżnienie otrzymała **Emilka Szczepaniak** za zaśpiewanie kolędy „O gwiazdo betlejemska”. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy.

Przeżycia towarzyszące Świętom Bożego Narodzenia są niepowtarzalne i warto kultywować tradycje z nimi związane, dlatego też w dniu 19.01.2014 r. dzieci z „pracowitej” grupy „Pszczółek” wzięły udział w VI Parafialnym Przeglądzie Jasełek i Przedstawień Bożonarodzeniowych, który odbył się w Miejskim Domu Kultury w Grybowie. Przybyli goście mogli posłuchać najpiękniejszych kolęd oraz obejrzeć ciekawe inscenizacje.

Styczeń to miesiąc, w którym tradycją stało się zapraszanie do Przedszkola Dziadków z okazji ich świąt.

Dla miłych gości dzieci przygotowały wspaniałą występ składający się z wierszy oraz piosenek związanych z tymże świętem. Nie zabrakło również życzeń dla ukochanych Dziadków oraz zaproszenia do wspólnego kolędowania. Wszystko to, aby wyrazić Babciom i Dziadkom wdzięczność za ich miłość, dobroć, cierpliwość, służenie dobrą radą i życiowym doświadczeniem.

Po części artystycznej dzieci wręczyły swoim gościom własnoręcznie wykonane upominki oraz zaprosiły na słodki poczęstunek. Spotkanie przebiegło w bardzo miłej atmosferze, nie zabrakło oklasków, a także łezki wzruszenia w oku niejednej Babci oraz Dziadka.

Dzień uroczystości bez wątpienia na długo pozostanie w pamięci nas wszystkich. Dlatego jeszcze raz dziękujemy wszystkim Babciom i Dziadkom za bezgraniczną miłość i dobroć. Życzymy im dużo zdrowia oraz samych pięknych chwil w życiu oraz tego, aby zawsze byli dumni ze swoich wnuków.



Styczeń w Przedszkolu Samorządowym „Pod Topołą” w Grybowie, to jednak nie tylko czas zabawy. W dniu 27 stycznia dzieciaki z grupy „Pszczółek” poznawały zasady Pierwszej Pomocy oraz uczyły się, w jaki sposób należy się zachować w sytuacji zagrożenia życia, m.in. jak wezwać pomoc oraz jakie są numery alarmowe, pod którymi można ją uzyskać.

Pragniemy podziękować Paniom: Grażynie Orlewicz oraz Pielęgniarkę Katarzynię Oracz, które oswoiły nas z tymi ważnymi zagadnieniami, dzięki takim inicjatywom u dzieci kształtowane są właściwe nawyki, a Pierwsza Pomoc staje się dla nich czymś naturalnym.

Miłym podsumowaniem mroźnego miesiąca była w przedszkolu zabawa karnawałowa, która odbyła się w dniu 31 stycznia. Uczestniczyły w niej księżniczki, motyle, bohaterowie bajek oraz wiele innych postaci. Nie zabrakło również tańców, konkursów, przeróżnych zabaw oraz pysznego poczęstunku dla wybitnych gości.

Pomimo mroźnej pogody, w tym radosnym dniu na twarzach wszystkich dzieci gościły uśmiechy, nikt nie odmawiał udziału w tańcach oraz szalonej zabawie.

Przedszkolaki po raz kolejny udowodniły, że potrafią się świetnie bawić.

*Magdalena Durlak - Mocek*



## KOLEĐOWANIE w grybowskiej „JEDYNCE”

Boże Narodzenie to w naszej polskiej tradycji najpiękniejsze święta, pełne ciepła i miłości płynących ze żłóbka małego Jezuska. Są to również święta, podczas których w naszych kościołach, domach i szkołach rozbrzmiewają kolędy i pastorałki.

Z tej okazji panie Barbara Kala i Barbara Pękala zorganizowały i przeprowadziły II konkurs kolęd i pastorałek „Zaśpiewajmy kolędę”, który odbył się w tym roku 16 stycznia w Szkole Podstawowej nr 1 w Grybowie. Do przeglądu zgłosiło się 77 kandydatów z klas 0-6. Został przeprowadzony półfinał, a następnie finał. Do finału zakwalifikowało się 45 uczestników ocenianych przez Jury w składzie: Pani dyrektor Szkoły Barbara Tarasek, Pan Burmistrz Piotr Piechnik oraz Pan Jacek Biel nauczyciel muzyki, który pełnił funkcję przewodniczącego. We wspaniałej scenarii betlejemskiej szopki odbyły się przesłuchania uczestników. Jury jednomyślnie podkreśliło wysoki poziom wykonywania kolęd i pastorałek. Zwróciło również uwagę na właściwą emisję głosu wykonawców, prawidłowe operowanie tempem i dynamiką oraz grę na instrumentach.

Grand Prix klas zerowych zdobyła **Emilia Szczepaniak**; klas I-III **Patrycja Kielbasa**, klasa IV-VI **Jakub Kornasiewicz**, który popisał się pięknym głosem oraz wspaniałą grą na trudnym i rzadko spotykanym instrumencie - oboju. Na wszystkich zwycięzców czekały nagrody ufundowane przez Radę Rodziców. Wszystkim uczestnikom wręczono nagrody pocieszenia, w tym również od Pana Burmistrza. Miłym akcentem był występ zespołu chłopców z klasy 5b, którzy w stylu BIT DOX wykonali kolędę „Przybieżeli do Betlejem”. Konkurs kolęd uświetnił występ zespołu „Nabbi” z Florynki prowadzonego przez pana Jacka Biela i księdza Dariusza Lewczuka. Uczniowie naszej szkoły z entuzjazmem kolędowali wraz z zespołem. Gromkimi brawami podziękowali zaproszonym gościom.

Konkurs kolęd i pastorałek „Zaśpiewajmy kolędę” dostarczył wszystkim uczestnikom oraz licznie zgromadzonej publiczności wiele niezapomnianych wrażeń.

*Barbara Kala,  
Barbara Pękala*



# Teatralny sukces JEDYNKI

Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 w Grybowie przygotowali „Jasełka na strychu” według scenariusza Marcina Kobielskiego. Reżyserią zajęły się siostry katechetki Albertyna i Daniela. Sceny rozgrywały się na strychu, gdzie główni bohaterowie Pola i Maks znajdowali stare przedmioty, które przenosiły widzów do czasów sprzed 2000 lat. Wieszak, fotel i skrzynia opowiadały w kolejnych odstępach historię przyścia na świat Pana Jezusa. Aktorami byli przede wszystkim uczniowie klas czwartych uczęszczający na zajęcia koła biblijno-teatralnego. Ponieważ w przedstawieniu występowało 31 uczniów, z pomocą przyszli uczniowie innych klas. Wiele radości sprawiło zaangażowanie chłopców z najmłodszych klas, którzy wcielili się w sympatyczne role betlejemskich owieczek. Trzeba przyznać, że grybowskie baranki na każdym występie zebrały najwięcej braw. Oprawę muzyczną zapewniła schola parafialna prowadzona przez siostrę Danielę oraz soliści. Oryginalność jasełek spowodowała bardzo duże zainteresowanie różnych środowisk, dlatego były wystawiane na scenie aż sześciokrotnie. Ostatni występ w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym

Sączu podczas XV Przeglądu Przedstawień Bożonarodzeniowych zaowocował zdobyciem drugiego miejsca.

Opiekunowie oraz młodzi aktorzy pragną w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować wszystkim dobroczyńcom za pomoc w przygotowaniu „Jasełek na strychu”. W sposób szczególny organizatorzy dziękują rodzicom, firmom i osobom prywatnym, a także Miejskiemu Domowi Kultury, grybowskiej parafii oraz Dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 1 w Grybowie.

*Siostra Daniela, Siostra Albertyna*



## „DZIEŃ BABCI I DZIADKA w SP nr 2 w Grybowie

22 stycznia 2014r. uczniowie SP nr.2 w Grybowie zaprosili swoje kochane Babcie i Dziadków do Remizy OSP Grybów-Biała Wyżna na wspólne świętowanie z okazji Dnia Babci i Dziadka. Zaczynających gości powitała pani dyrektor Zofia Podwika, która złożyła solenizantom serdeczne życzenia i zaprosiła do obejrzenia programu artystycznego przygotowanego przez uczniów i nauczycieli klas I-IV. Występ rozpoczęli najmłodszy artyści z klasy „O”. W wierszach i piosenkach wnuczeta zapewniały o swojej miłości, mówiły o ważnym miejscu Dziadków w ich dziecięcych serduszkach i chociaż czasami zżerała ich trema, z emocji myliły kroki w tańcu, to zdaniem szacownej publiczności było to bardzo udane przedstawienie. Następnie na scenę wyszli uczniowie klas I-IV. Zaprezentowali humorystyczne skecze, piosenki i tańce. Podobnie jak ich młodszy koledzy zapewniali, że Babcie to genialne kucharki, że opowiadają najpiękniejsze baśnie, że najlepsze mecze i skoki narciarskie to te, obejrzone w towarzystwie Dziadka. To osoby bardzo im bliskie, wierni przyjaciele i opiekunowie, bez nich nie wyobrażają sobie życia.

Ponieważ to okres świąteczny na zakończenie wystawiliśmy „Jasełka z uśmiechem” przygotowane przez starszych uczniów i panie Czesławę Rodak i Agnieszkę Hotłoś. Ten występ również zyskał uznanie gości i został nagrodzony gromkimi brawami.

Spotkania z okazji Dnia Babci i Dziadka mają już wieloletnią tradycję i cieszą się dużym uznaniem. Seniorzy cenią sobie to święto, które pozwala im w miłej atmosferze spędzić kilka godzin w towarzystwie najbliższych, a przy ciastku i herbatce, w gronie znajomych powspominać dawne czasy, pośpiewać kolędy.

*mgr Maria Motyka*





**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach  
Europejskiego Funduszu Społecznego

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



## Podsumowanie realizacji projektu systemowego: „DOBRY START SZANSĄ NA PRACĘ” – 2013

W 2013 roku Ośrodek Pomocy Społecznej w Grybowie realizował projekt systemowy „DOBRY START SZANSĄ NA PRACĘ” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki – Poddziałanie 7.1.1. Rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji przez ośrodki pomocy społecznej.

Projekt skierowany był do mieszkańców miasta Grybowa w wieku aktywności zawodowej, korzystających ze świadczeń Ośrodka Pomocy Społecznej w Grybowie.

Celem głównym projektu było przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu poprzez podniesienie mobilności zawodowej osób bezrobotnych, a przez to polepszenie ich sytuacji życiowej oraz wzmocnienie pozycji na rynku pracy.

**Uczestnikami projektu było 20 osób.**

Komisja złożona z pracowników socjalnych, kierownika projektu oraz koordynatora projektu na podstawie regulaminu rekrutacji wyłoniła 20 uczestników projektu, którzy podpisali deklarację uczestnictwa w projekcie

Z każdym uczestnikiem projektu został zawarty kontrakt socjalny, który określał działania podejmowane przez pracownika socjalnego jak i osobę biorącą udział w projekcie zmierzające do poprawy jej sytuacji życiowej.

Cały budżet projektu w 2013 roku wynosił 148 055,02 zł. z czego kwota dofinansowania ze środków unijnych 128 052,79 zł. Pozostała kwota tj. 20 002,23 zł stanowiła wkład własny Ośrodka Pomocy Społecznej w formie zasiłków dla uczestników projektu.

W ramach projektu zrealizowano działania ujęte w 4 zadaniach:

**Zadanie 1 – aktywna integracja**, w jego obrębie podjęto działania na rzecz uczestników projektu składające się z 5 etapów:

Etap I to kompleksowa diagnoza potrzeb, którą dokonują specjaliści z zakresu psychologii i doradztwa zawodowego. Diagnoza potrzeb oraz plan wsparcia dotyczy każdej zrekrutowanej do projektu osoby.

Etap II obejmował warsztaty kompetencji społecznych z zakresy psychologii, prawa i doradztwa zawodowego.

Dodatkowo finansowane były usługi wspierające:

- indywidualne konsultacje prawne,
- indywidualne konsultacje psychologiczne,

- indywidualne konsultacje z doradcą zawodowym,
- indywidualny trening pracy,
- grupa wsparcia

Etap III obejmował sfinansowanie badań specjalistycznych i profilaktycznych w związku z możliwością podjęcia zatrudnienia.

Etap III obejmował:

- ❖ **Kurs „obsługa komputera i kasy fiskalnej”**, szkolenie obejmowało 40 godzin dydaktycznych; uczestniczyło w nim 17 osób.
- ❖ **Kurs „opiekun osób starszych i niepełnosprawnych”**, szkolenie obejmowało 140 godzin dydaktycznych, uczestniczyło w nim 5 osób.
- ❖ **Kurs „Barman”**, szkolenie obejmowało 100 godzin dydaktycznych, uczestniczyło w nim 5 osób.
- ❖ **Kurs „Podstawy języka migowego”** – szkolenie obejmowało 60 godzin dydaktycznych, uczestniczyło w nim 2 osoby.
- ❖ **Kurs „Podstawowy kurs masażu”**, szkolenie obejmowało 100 godzin dydaktycznych, uczestniczyło w nim 5 osób.
- ❖ **Kurs „wizaż i stylizacja paznokci”**, szkolenie obejmowało 120 godzin dydaktycznych, uczestniczyło w nim 5 osób.

Etap IV - obejmował spotkanie integracyjno-podsumowujące dla wszystkich osób uczestniczących w projekcie w 2013 r. zorganizowane w kopalni soli w Bochni. Spotkanie było podsumowaniem projektu realizowanego w 2013 roku. Podczas spotkania odbyła się konferencja podsumowująca oraz zostały wręczone uczestnikom dyplomy, certyfikaty i za świadczenia potwierdzające ukończenie poszczególnych szkoleń i kursów.

**Zadanie 2 – Praca socjalna**, w jego obrębie podjęto następujące działania:

- Powierzono dodatkowe zadania wynikające z realizacji projektu 2 pracownikom socjalnym zatrudnionym w OPS.
- Zawarto i realizowano 20 kontraktów socjalnych.

**Zadanie 3 - Zasiłki i pomoc w naturze**, w jego obrębie:

- wypłacono zasiłki celowe dla 20 uczestników projektu, na łączną kwotę 20 002,23 zł. Powyższa suma był jednocześnie wkładem własnym, jaki wniósł Ośrodek Pomocy Społecznej do projektu.

**Zadanie 4 – Zarządzanie projektem**, w jego obrębie podjęto następujące działania:

- Powołano Zespół zarządzający projektem.
- Pozyskano specjalistów do realizacji zadań.

- Monitoring.
- Przygotowano materiały promocyjne.
- Rozmieszczono plakaty o realizowanym projekcie.
- Umieszczono informacje o projekcie na tablicach informacyjnych, w internecie.

Osoby, które poprzez udział w projekcie systemowym „DOBRY START SZANSĄ NA PRACĘ” zostali wyposażeni w wiedzę i umiejętności dotyczące efektywnego poszukiwania pracy. Poprzez zajęcia z psychologiem, prawnikiem i doradcą zawodowym zostały rozwinięte umiejętności społeczne, które ułatwią sprawne poruszanie się na współczesnym rynku pracy. Poprzez uczestnictwo w projekcie osoby zdobywały umiejętności, które są ważne w prawidłowym funkcjonowaniu w środowisku społecznym oraz właściwym kształtowaniu relacji rodzinnych.



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



## INFORMACJA O REALIZACJI PROJEKTU „DOBRY START SZANSĄ NA PRACĘ”

Ośrodek Pomocy Społecznej w Grybowie informuje, że w okresie od 01.02.2013 roku do 30.06.2015 roku realizuje Projekt pn. „DOBRY START SZANSĄ NA PRACĘ” Program na rzecz integracji społecznej i aktywizacji zawodowej osób objętych pomocą ośrodka w ramach Poddziałania 7.1.1 Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

**Projekt PO KL adresowany jest do osób zamieszkałych na terenie Miasta Grybowa:**

- **KORZYSTAJĄCYCH Z USŁUG OŚRODKA POMOCY SPOŁECZNEJ – jest to podstawowe kryterium uczestnictwa w projekcie**

W przypadku większej ilości chętnych decydować będą następujące kryteria:

- Bezrobocie lub brak aktywności zawodowej
- Płeć, preferowane będą kobiety, jako osoby bardziej dyskryminowane na rynku pracy
- Osoby z rodzin o niskim kryterium dochodowym
- Brak umiejętności i kwalifikacji zawodowych

**Głównym celem projektu jest:**

- Społeczna i zawodowa aktywizacja BO, a przez to polepszenie ich sytuacji życiowej oraz wzmocnienie pozycji na rynku pracy.



**Chętnych zapraszamy!!!**

**CZŁOWIEK - NAJLEPSZA INWESTYCJA**

Szczegółowe informacje: OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ W GRYBOWIE,  
ul. Ogrodowa 4, 33-330 Grybów, tel. 18 445 21 62, e-mail: ops.grybow@onet.eu



# FILMOTEKA SZKOLNA. AKCJA!

## Projekt CEO i Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej „WARIOGRAF” o „GADAJĄCYCH GŁOWACH”

„Gadające głowy” to dramat Krzysztofa Kieślowskiego, nakręcony pod koniec lat 70 ubiegłego wieku.

Autor przeprowadza kilkadziesiąt krótkich wywiadów postępując się zagadnieniami: Kim jesteś, Co jest dla Ciebie najważniejsze, Czego byś chciał. Wybiera kilkadziesiąt wypowiedzi, układając je chronologicznie. Rozpoczyna od kilkumiesięcznego dziecka, a kończy na stuletniej kobiecie. Respondenci to uczniowie szkół, studenci, osoby dorosłe, przybierające w życiu różnorodne role. Na podstawie zebranego materiału ustala charakter marzeń, uzależniony od wieku pytanym osób. Pragnienie dzieci koncentruje się na dobrach materialnych. Odmienne priorytety wyznacza sobie młodzież. Bardziej zależy jej na szczęściu, nie tylko własnym, lecz również innych. Najwyższe miejsce w hierarchii respondentów pracujących stanowi uczciwość.



Postaci przewijające się przez plan „Gadających głów” tworzą społeczeństwo skomplikowanych czasów PRL-u. Marzenia egzystencjalne młodych, dotyczące zarówno szczęścia osobistego, jak i spełnienia zawodowego nie znajdują odzwierciedlenia w rzeczywistości. Obiektywizm wypowiedzi niejako wymuszają już ujęcia kamery, koncentrujące się wyłącznie na twarzach. Ogólny wniosek nie zawiera zatem subiektywnego wartościowania wyglądu. Perspektywa, z jaką Kieślowski spogląda na społeczeństwo bliska jest więc wiernemu odzwierciedleniu poglądów charakteryzujących epokę PRL-u. Koncept reżysera polegający na uczynieniu sceny z ulicy, zaś z przypadkowych przechodniów - aktorów uważam za rewelacyjny. Pytania egzystencjalne nurtują przedstawicieli każdej epoki, zatem film pełni zarówno funkcję uniwersalną jak i ponadczasową. Ustalenia dotyczące priorytetów życiowych nie są obce również nam. Pewien dyskomfort odczuwać mogą jedynie najmłodszy widzowie, których przerastają filozoficzne wnioski.

Kreacja podobnego wizerunku Polaków oparta na ankietowaniu współczesnych respondentów i zestawienie jej z istniejącym już dokumentem mogłyby okazać się niezwykłym wyznacznikiem naszego systemu wartości.

### PO PROJEKCJI FILMU „USŁYSZCIE MÓJ KRZYK” CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ I POLSKIEGO INSTYTUTU SZTUKI FILMOWEJ.

Film pt. "Usłyszcie mój krzyk" Macieja Drygasa opowiada o Ryszardzie Siwcu, który we wrześniu 1968 roku dokonał aktu samospalenia na Stadionie Dziesięciolecia, w czasie uroczystości dożynkowych. Samobójstwo miało być protestem przeciwko zniewoleniu, odbieraniu godności i zbrodniom systemu komunistycznego. Swoją testament zawarł w przesłaniu: *"A wam moje drogie dzieci nakazuję: nie dajcie sobie odebrać wiary w Boga, wiary w człowieka, w jego dążenie do wolności i prawdy"*. Słowa, które stały się wyznacznikami kodeksu współczesnego wypowiadał Ryszard Siwiec do swoich pociech. Jego sprawa została zamieciona pod dywan, ponieważ w aktach podano, że przyczyną śmierci był wypadek.

Teoria ks. Józefa Tischnera wskazuje że, samospalenie jest tradycją buddyjskich mnichów, to znak protestu i świa-

dectwo niezwyklego heroizmu. Jednak Ryszard po wydarzeniach marca 1968 roku, które uważał za swoją klęskę, podjął decyzję o ostatecznym kroku. Gdy płonął krzychał "Precz z komuną, precz z Gomułką", podczas gdy jego skóra stawała się zielona, fioletowa, a na końcu czerwona. Mężczyzna ten był bohaterem, nie domagał się od tłumu pomocy. Chciał pokazać, że to, co się działo w Polsce jest złe i niedopuszczalne.

W dzisiejszych czasach nie sposób sobie wyobrazić tego, co przeszli ludzie w czasie komuny, jednakże sytuacja na Ukrainie może również stać się załączkiem wojny. Jej obywatele uciekają do sąsiedniego państwa tzn. Polski, obawiając się śmierci. Uczniowie klasy I gimnazjum razem ze swoją nauczycielką języka polskiego postanowili wykreować rzeźby (w tym piety), oddające sytuację panującą na Ukrainie. Uzewnętrznili w ten sposób emocje towarzyszące przeżyciom. Najważniejsze jest to, że inspirowani heroizmem Ryszarda Siwca protestowali przeciwko łamaniu podstawowych praw człowieka: do życia, wolności i bezpieczeństwa.

K.G. – uczennica gimnazjum

### „OCZY...NA JĘZYKACH”. WRAŻENIA „WARIOGRAFU” Z FILMU „OCZY UROCZNE” CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ I POLSKIEGO INSTYTUTU SZTUKI FILMOWEJ.

Oczy to najważniejszy zmysł, rejestrujący otaczający nas świat. Dla wielu osób, w tym Pana są przekleństwem. Może to tylko wymysł ludzkiej wyobraźni? Jak daleko posunie się człowiek, aby oskarżyć kogoś o to, czego naprawdę nie potrafi zrozumieć. Chociaż żyjemy w XXI wieku, w sprawach niewyjaśnionych zachowujemy się jak ludzie pierwotni.

W filmie zabrano bohaterom głos. Całą historię opowiada lud, śpiewając ułożoną przez siebie legendę o Panu - wampirze. Symbolem łączącym poszczególne sceny są oczy usytuowane wszędzie: na drodze, skale, w pobliżu wioski, na łożku, ziemi czy oblezione przez robaki. Należą one raczej do prześladowców, którzy pieczołowicie kontrolują każdy gest właściciela wioski, by kadzidłem odegnać „złe moce”. Tylko dlaczego nie zaczną od siebie!

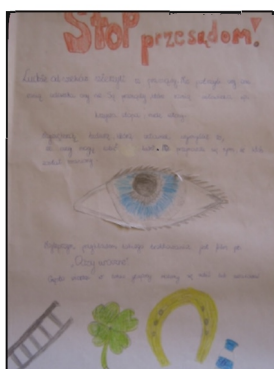
J.S – uczeń gimnazjum



Film „Oczy uroczone” ukazuje ludzką znieczulicę, zdolną zniszczyć niewinnego człowieka. Obecne czasy nie są wolne od podobnych sytuacji. Z zazdrości lub ze strachu zdolni jesteśmy bez skrpułów zrujnować innym życie. Dzieło Szulkina z pewnością zaliczyć można do psychologicznych. Brakuje w nim dialogów, gdyż to lud wiedzie prym w kreacji mitu potwora, którego pozbawiono prawa obrony. Z uczuciami osaczonego nikt się nie liczy. „Prawdę” tępych „wilkołaków” należy przyjąć do wiadomości i powielać, mimo tragedii, do jakiej doprowadzą wrażliwą jednostkę. A przecież potwór nie może być zdolny do samookaleczenia w celu zapewnienia bezpieczeństwa otoczeniu. Kto więc jest tutaj bezduszną bestią?

N.G – uczennica gimnazjum

**„PRAWDA DOKUMENTALNA?  
"GIMNAZJALNY KLUB FILMOWY „WARIOGRAF”  
PO PROJEKCJI „ĆWICZEŃ WARSZTATOWYCH”  
CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ  
I POLSKIEGO INSTYTUTU SZTUKI FILMOWEJ.**



Marcel Łoziński udowodnił nam, jak można zafałszować rzeczywistość. Osoby filmowane przez niego mówiły to, co myślały. Efekt końcowy różnił się jednak diametralnie od prawdy – usunięte zostały negatywne wypowiedzi respondentów nt. młodzieży, a pozostała opinia charakteryzująca ją jako dobrze wychowaną i taką, której nie można niczego zarzucić. Sfilmowaliśmy własne wypowiedzi na temat: „Jaka jest współczesna młodzież”. Nasze opinie były bardziej

surowe: „rozpuszczeni, nie wychowani,

domagający się wszystkiego, nie dając z siebie nic w zamian”. Realizator pokazał nam, jak można oszukać widzów. Tylko po co?

G.K – gimnazjalistka

W filmie Łozińskiego przedstawione są wypowiedzi ludzi, którzy w pierwszej części dokumentu tworzą w większości zdecydowanie negatywny obraz współczesnej młodzieży. W drugiej części zaobserwować można w jaki sposób montaż, wycinanie taśmy, podklejanie wypowiedzi do zupełnie innych postaci przekształca rzeczywistość. Usunięte też są sceny, w których ludzie uciekają przed kamerą, twierdząc, iż nie mają czasu lub wymyślając absurdalne argumenty pt. „za mną jest zakład pracy, którego nie macie prawa filmować, więc nie odpowiem na to pytanie”.

W nakręconym przez nas filmie zdecydowanie przeważają negatywne opinie: „młodzież jest niewychowana, okazuje brak szacunku do ważnych rzeczy”. Dokument nie został spreparowany. Na obraz szokującej rzeczywistości jesteśmy w stanie wpłynąć. Dzisiejsza młodzież ciągle się stacza, popada w coraz to więcej uzależnień, nie ma silnej woli, wbita jest w formę, nie posiadając własnego zdania na określony temat. Czemu ma służyć kreacja zakłamanego obrazu świata, skoro konfrontacja z rzeczywistością okaże się szokiem...

W.P – uczennica gimnazjum

## List od Czytelnika

Do naszej redakcji przyszedł list od Czytelnika z pytaniem: „Z jakiej racji nasza rzeka Biała jest nazywana Białą Tarnowską? Równie dobrze mogłaby nazywać się Białą Grybowską, a może najbardziej odpowiednia byłaby nazwa Biała Małopolska?...”

O pomoc w wyjaśnieniu podłoża etymologicznego nazwy rzeki przepływającej przez Grybów zwróciliśmy się do Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie.

RZGW odpowiedział tak: **nazwa rzeki Biała stosowana jest dla kilku rzek w Polsce, stąd aby uniknąć dwuznaczności, stosuje się również nazwę Biała Tarnowska (część) albo Biała Dunajcowa (rzadziej) – praca S. Skóra i in. – „Ichtiofauna dorzecza Białej Dunajcowej”, Roczniki Naukowe PZW 7.**

Podobne wyjaśnienie znajdujemy w książce Ewy Wolnicz – Pawłowskiej pt. „O nazwach wodnych w Polsce”, w której czytamy:

„Innowacje w rozwoju zasobu polskich nazw wodnych biorą się zarówno z wewnętrznych mechanizmów językowych, jak i z czynników zewnętrznych, ogólnie rzecz biorąc – cywilizacyjno – kulturowych. Podobnie jak w innych toponimach od końca XVIII wieku coraz większą rolę w funkcjonowaniu i w nadawaniu kształtu hydronimom odgrywa administracja i nauka. Organy nazewnictwa poddawane są presji, aby precyzyjnie identyfikować obiekty nie tylko poprzez podanie współrzędnych geograficznych, ale i w nazwach, co owocuje wieloelementowymi strukturami, często z członem liczebnikowym lub z przymiotnikiem wskazującym na położenie geograficzne (Północny, Południowy...). „Obróbka” administracyjna i naukowa prowadzi do pewnej unifikacji systemowej, obejmującej całe nazewnictwo geograficzne w skali kraju, a nawet świata, poprzez standaryzację narodową i ponadnarodową.”

Dalej czytamy:

„Z najstarszą warstwą nazewnictwa związana jest bogata literatura przedmiotu, to w niej pokładano największe nadzieje odkrywcze. Walory poznawcze mają też warstwy młodsze: ogólnostowiańska (typ Biała, Białka, Bystra itp.)...”

red. M. Hotłoś



# IMPREZY w Miejskim Domu Kultury

## GWIAZDKA Z BURMISTRZEM PO RAZ DZIEWIĄTY



Od kilku lat z inicjatywy pana Burmistrza zaraz po Nowym Roku zapraszamy do MDK wszystkich pierwszoklasistów z terenu Miasta Grybowa. Na dzieci czekają: artyści ze spektaklem teatralnym, Święty Mikołaj i prezenty. Sponsorem wszystkich atrakcji jest Pan Piotr Piechnik, który niezmiennie od samego początku spotyka się w tym dniu z pierwszakami osobiście. W tym roku 68 uczniów klas pierwszych obejrzało interaktywny spektakl "Pipi wędrowniczka" w wykonaniu Teatru Urwis z Krakowa.

## 22 FINAŁ WOŚP W GRYBOWIE



W dniu 12 stycznia 2014 r. odbył się 22 finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, którego celem był "Zakup specjalistycznego sprzętu dla dziecięcej medycyny ratunkowej i godnej opieki medycznej seniorów". Sztab w Grybowie liczył 15 wolontariuszy z czego kwestowało na rzecz orkiestry 13 osób. Zebrana kwota to: 11 544,48 zł, 1,79 euro, 4,76 dolary kanadyjskie, i 3,25 franki szwajcarskie. W tym roku najwięcej zebrała Pani Anna Maślak uzyskując wynik 2327,59 zł. Po południu w sali MDK odbyła się impreza towarzysząca finałowi. Występowały zespoły taneczne z Domu Kultury w Gry-

bowie, Zespół Taneczny ze Szkoły Podstawowej nr 1 oraz zespoły muzyczne z Grybowa i okolic czyli Punk Brothers, Po Słowie, Gates of Midian i ulubieniec publiczności – Rozbujane Betoniary.

Osobom, które chcą zostać wolontariuszem przypominam, że sztaby tworzą się już jesienią i wtedy trzeba się do nas zgłosić. Dziękujemy wszystkim wolontariuszom i darczyńcom – Do zobaczenia za rok.

## VI PRZEGLĄD JASEŁEK I WIDOWISK BOŻONARODZENIOWYCH -19 stycznia 2014



Przeгляд jasełek i widowisk bożonarodzeniowych, wpisał się na dobre w kalendarz imprez, które odbywają się w Miejskim Domu Kultury. Głównym organizatorem jest Parafia pw. Św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie. Swoim patronatem przegląd objęli Ks. Proboszcz Ryszard Sorota i Pan Burmistrz Piotr Piechnik. W tym roku w przeglądzie udział wzięło 5 grup ze szkół z terenu Parafii. Organizacją z ramienia parafii zajmowała się Pani Ewa Kornakiewicz i Ks. Krzysztof Romański. MDK jest współorganizatorem imprezy po raz piąty i służy wszelką możliwą pomocą. Dziękujemy bardzo licznej widowni i mamy nadzieję do ponownego spotkania za rok.

## "ARTYSTYCZNA GRATKA DLA BABCI I DZIADKA"





W dniu 21 stycznia 2014r. przybyły do MDK nasze kochane Babcie i wspaniali Dziadkowie. Zostali Oni zaproszeni przez dzieci i młodzież, które na co dzień uczestniczą tutaj w różnych zajęciach. Była więc recytacja okazjonalnych wierszy i występy naszych zespołów: Nastolatek i Mażore oraz Grupy Rytmicznej, które były gromko oklaskiwane. W ten artystyczny sposób wnuczka chciały podziękować za serce jakim zostają obdarzani każdego dnia. Taka forma życzeń (praktykowana już po raz szósty) doskonale trafia do adresatów. Naszym szacownym gościom jeszcze raz życzymy dużo zdrowia. Już dziś zapraszamy Babcie i Dziadków na to sympatyczne spotkanie z okazji ich święta również za rok.

#### FERIE, FERIE I PO FERIACH 2014

Dwa tygodnie zimowego wypoczynku dzieci i młodzieży niestety - jak mówią nasi młodzi przyjaciele - szybko minęły. Aby uatrakcyjnić ten czas Miejski Dom Kultury przygotował ofertę pożytecznego i aktywnego spędzania dni wolnych od nauki w okresie od 03 do 14 lutego.



Ferie 2014 - zajęcia plastyczne



Ferie 2014 - zajęcia taneczne

Wśród propozycji znalazły się zajęcia ruchowe takie jak: nauka tańców towarzyskich (które zawsze cieszą się

największym zainteresowaniem), zabawy i konkursy oraz możliwość gry w tenisa stołowego. Jak co roku na zakończenie rozgrywek odbył się 14 lutego Turniej tenisa z nagrodami. Zwycięstwo wywalczył Michał Radzik, drugie miejsce zajął Maciej Durlak, a trzecie Krzysztof Matusik. W ofercie MDK znalazły się też zajęcia o tematyce plastycznej oraz teatralnej.

*Stanisława Morańda*  
Dyrektor MDK - instruktor

## System Informacji Przestrzennej Miasta Grybowa już działa! Sprawdź, gdzie mieszkasz.

Urząd Miejski w Grybowie informuje, że na stronie internetowej miasta ([www.grybow.pl](http://www.grybow.pl)), pod linkiem Miejski Portal Mapowy, uruchomiony został dla Grybowa serwis e-Gmina, na którym udostępniono do publicznej wiadomości wszystkie miejskie zasoby mapowe.

Za pomocą serwisu mapowego mieszkańcy mogą uzyskać dane z zakresu ewidencji gruntów i budynków oraz z zagospodarowania przestrzennego miasta, a także treści o charakterze informacyjnym, np. lokalizacja instytucji oraz obiektów użyteczności publicznych, wraz z automatycznym przekierowaniem na istniejące strony internetowe.

Serwis e-Gmina umożliwia również korzystanie z ortofotomap lotniczych, dzięki którym można zobaczyć jak nasze miasto czy dom wygląda z „lotu ptaka”. Dostępny jest także system adresowy, gdzie można sprawdzić, w którym miejscu przy danej ulicy czy też działce, znajduje się szukana przez nas nieruchomość, a zbiory planów i map związanych z zagospodarowaniem przestrzennym, pozwolą zorientować się np. dla jakiego typu budownictwa jest przeznaczona okolica, w której mieszkamy bądź też zamierzamy zamieszkać.

Tak wyszukane przez nas informacje w formie mapy, można wydrukować w prosty sposób, zgodnie z wytycznymi w programie, jednak wydruk taki służy tylko do celów poglądowych i nie stanowi dokumentów w rozumieniu przepisów prawa.

*Agnieszka Piechowska*

**MEDYCYNĄ OGÓLNA  
KONSULTACJE, WIZYTY DOMOWE  
LICENCJAT POLSKI I KANADYJSKI**

**TEL. 18-445-02-93 692-815-375**

# “Nie bój się, wypłynij na głębie”

## KONKURS POETYCKI

### ZAPROSZENIE

Miejska Biblioteka Publiczna oraz Gimnazjum im. ks. Stanisława Konarskiego w Grybowie mają zaszczyt zaprosić do wzięcia udziału w konkursie, którego celem jest przybliżenie młodzieży środowiska lokalnego wzorców moralnych wykreowanych poprzez postawę, twórczość i filozofię Jana Pawła II - "Kapłana zrodzonego na prochach aktora". Karol Wojtyła już w młodzieńczych latach wykazał się talentem recytatorskim, zajmując drugie miejsce deklamacją "Promethidion" Cypriana Kamila Norwida. Na organizowanym przez kolegów z filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego wieczorku poetyckim recytował własne wiersze, wyrażając chęć zostania aktorem. Dykcję i rytmiczność doskonalił na zajęciach Teatru Żywego Słowa. Odznaczał się nadzwyczajną pamięcią i talentem, czego dowód dał w kreacjach ról z "Balladyny", "Ślubów panieńskich", "Króla Ducha" i "Samuela Zborowskiego". Testamentalny przekaz kierowany do młodzieży - "Soli tej ziemi" zamierzamy realizować podejmując się przedsięwzięcia, jakim jest zorganizowanie KONKURSU TWÓRCZOŚCI WŁASNEJ, prezentowanej w jednej z wybranych form:

1. recytacji
2. wokalne

mającej ścisły związek z osobą Jana Pawła II.



## KONKURS POETYCKI

### SERCEM KREOWANY PAPIESKI WIZERUNEK

Celem tej części przeglądu jest poetycki kult oddany autorytetowi wszechczasów, jakim był Jan Paweł II. Uczestnicy winni napisać utwór dotyczący życia, dzieła, kultu bądź twórczości Wielkiego Polaka i zaprezentować go w formie recytacji lub wokalne.

Konkurs organizowany jest w trzech kategoriach wiekowych:

- I kategoria - uczniowie szkół podstawowych
- II kategoria – uczniowie szkół gimnazjalnych
- III kategoria – uczniowie szkół ponadgimnazjalnych.

Warunkiem uczestnictwa jest przesłanie na podany adres wierszy nawiązujących do podanej tematyki. Należy je podpisać godłem.

Powinno znajdować się ono również w osobnej, zaklejonej kopercie, zawierającej imię, nazwisko autora i jego opiekuna oraz adres szkoły.

Prace konkursowe wraz z dołączoną kopertą należy przesać do dnia **25.04.2014** roku na adres:

**MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA**  
ul. Rynek 12, 33-330 Grybów

z dopiskiem na kopercie: **KONKURS POETYCKI - forma recytacji lub wokalna.**

Prezentowane utwory oceni komisja konkursowa powołana przez Panią mgr Marzenę Hotłoś – Dyrektora MBP dnia: **28.04.2014 r. o godz. 11.00.** we wskazanej instytucji. Dla laureatów przewidziane są atrakcyjne nagrody.

**Bardzo prosimy uczestników o dostarczenie płytki z nagraniem wersji instrumentalnej utworu - w przypadku wyboru formy wokalne.**

Iwona Lichoń - LO Grybów

# “Mnie nie kupił nikt”

## Historia Stanisława Skoczniaka ps. „Górol”

Jest rok 1947 - powstaje Polska Podziemna Armia Niepodległościowa, która ma zaprowadzić porządek w kraju, gdzie panuje sowiecki nieład. Na jej czele staje mieszkaniec Nawojowej, były żołnierz AK, Stanisław Pióro - pseudonim „Zenit”. Organizacja działa bardzo prężnie, liczy około 80 członków. Niestety, po niespełna 2 latach działalności 13 sierpnia 1949 roku partyzantka przestaje istnieć. Przywódcy zostają aresztowani i skazani na karę śmierci przez stalinowskich oprawców. Mimo rozpadu PZAP i bezwzględnie działającego aparatu bezpieczeństwa, Polacy głodni wolności i pragnący uwolnić się od sowieckich uzurpatorów nie poddają się. I tak w maju 1950 roku powstaje nowa antykomunistyczna organizacja pod nazwą Polskie Siły Zbrojne „Odwet”, która następnie zmienia nazwę na „Odwet Górski”. Przywódcą zostaje Zbigniew Makusz - Woronicz o pseudonimie „Montana”. Celem jest zorganizowanie przynajmniej 60 osób z terenu Starego Sącza, Podegrodzia, Łącka, Limanowej i Kamiennej; ludzi w różnym wieku i różnej profesji. Musieli być to jednak ludzie pewni, niezłomni, na których można byłoby polegać. I właśnie do takich należał pan Stanisław Skoczeń.

Stanisław Skoczeń pseudonim „Górol” - urodził się 31 marca 1926 roku. Gdy nadeszły czasy hitlerowskiej okupacji pan Stanisław miał zaledwie 13 lat. Jednak bardzo dobrze pamięta tamte czasy i wspomina: *„...Byłem dzieckiem, chodziłem do siódmej klasy. Na rozkaz Niemców trzeba było wozić końmi drzewo z lasu. Ojciec był chory, a konia było szkoda. Wiadomo, co Niemcy robili z koniem, jak któryś nie poszedł - kula w łeb, więc poszedłem zamiast ojca. Zgłosiłem się gotowy do pracy, a żołnierze pytają mnie: Dziecko, po co tu przyjechałeś? Jak powiedziałem dlaczego, zaczęli się ze mnie śmiać. Mrozy były ponad minus 30 stopni, a dzień w dzień trzeba było wozić. I to wszystko szło w Niemcy. Drzewa piękne, wysokie. W miesiąc wywieźli wszystko z Gabonia i lasów Kadeckich”.*

Państwo Skoczniowie mieli najpiękniejszego konia we wsi, to spowodowało, że Niemcy zażyczyli sobie, by właśnie ten koń powoził furmanką, którą zarekwirowali rodzinie z dworku w Olszanie. Pan Skoczeń przywoził Niemców na miejsce, oni pilnowali ludzi przy pracy, a w tym czasie on wyprzęgał konie i dawał im jeść. Pewnego dnia było jednak inaczej: *„Wybuchła strzelanina, wywołali ją Partyzanci. Niemcy schowali się w bryczce. Kule świstały koło nas. Uciekałem z nimi, bo co miałem zrobić. Pojechaliśmy do Dąbrówki. Żyd miał tam gorzelnię i żołnierze SS tam pili i pili. Było bardzo zimno, ja czekałem na nich na polu. W końcu jeden wyszedł i mówię mu: „Chcę jechać do domu, bo zimno”. Wrócił się do karczmy i po paru minutach przyniósł mi 0,5 l wódki i kazał wszystko wypić. Miałem 13 lat, nie chciałem tego zrobić, ale groził, że mnie zastrzeli. Wypiłem i pojechaliśmy do Podegrodzia. Tam mieszkał ten Niemiec ze swoją ruską dziewczyną. I tam powtórzyła się historia, ale zamiast wódki dostałem piwo. Kobieta radziła mi, abym się mu nie sprzeciwiał, bo mnie zabije - bo taki już jest. Konie mi uciekły na podwórko*

*sąsiada. Przewracałem się, ledwo doszedłem do domu. Rano nie mogłem wstać, więc przystali po mnie żołnierze. Rodzice zaczęli tłumaczyć, co się stało i podarowano mi ten dzień pracy”.* Dziś pan Stanisław wspomina tę historię z uśmiechem na twarzy, bo jak mówi „Nie ma się, co wstydzić, bo różnie w życiu jest”.

Spotkał kiedyś Niemca Ottona Ermana, który widząc jego zepsute buty zaproponował, że za litr wódki da mu swoje. W owych czasach była to dla obu korzystna propozycja. Pan Skoczeń miał nowe buty, Erman wódkę, a buty i tak dostał nowe - z fasunku. Z żalem pan Skoczeń stwierdza, że Erman chyba zginął na froncie, bo go nie odwiedził, tak jak obiecywał.

Skończyła się jedna okupacja i nastąpiła druga. Pod pewnymi względami jeszcze bardziej mordercza, w której Sowieci polskimi rękami mordowali bohaterów narodowych. Ludzi, którzy dla ojczyzny gotowi byli oddać swoje życie. Polska była dla nich najważniejsza i dla niej gotowi byli znosić więzienne tortury. Za drugiej okupacji pan Skoczeń miał już 19 lat. Na początku woził drewno do budowy mostu. Miała wtedy miejsce pewna historia: *„jeden koń złamał nogę i robotnicy prosili Rosjan by dobili zwierzę, aby się nie męczyło. Jednak oni nie poświęcili tej jednej kuli by ulżyć zwierzęciu. Na drugi dzień zostały tylko wnętrzości, jak twierdzą świadkowie, Rosjanie wszystko wzięli i zjedli”.* Może jest to trochę wyolbrzymiona historia, ale kto wie, czy nie prawdziwa. Nasi wschodni sąsiedzi już nieraz udowodnili, że ich kultura różni się od kultury europejskiej. Przykładem jest anegdota, którą wspominał pan Skoczeń. *„Podczas służby wojskowej na jednostce pojawiło się radio. Wszyscy chętnie słuchali, ale jeden z żołnierzy, Rosjanin zwany przez kolegów „politycznym” stwierdził, że to jest niemożliwe, aby „towarzysz gawarisz”, a nie było go widać”.*



W 1949 roku pan Stanisław poszedł do wojska i tam spędził 27 miesięcy. Po skończonej służbie pracował na gospodarce i zaczął swą działalność w „Odwece Górskim”.

Jednak zbrodniczy system posiadał w swym zasięgu wielu ludzi, którzy za przysłowiowe „srebrniki” sprzedawali tych, którzy nie godzili się z obecną sytuacją. Właśnie przez zdrajców udało się aresztować „Górola” w 1952 roku. Pierwszą dobę spędził w więzieniu w Nowym Sączu. Tam usłyszał „Albo będziesz mówił, co chcemy, albo będziesz tu gnął”. Jeszcze tego samego roku, a dokładnie 18 września, został skazany wyrokiem Wojkowego Sądu Rejonowego w Krakowie na 6 lat więzienia, ale dzięki amnestii i ciężkiej pracy kara została skrócona o dwa lata. Pierwszy rok pan Skoczeń spędził na Montelupich, drugi w Strzelcach Opolskich, pracując w kamieniołomie. Tam, jak wspomina, pracował w ciężkich warunkach, niekiedy nawet w 40 stopniach Celsjusza. Kamienie były rozgrzane, więc pracowało się w rękawicach, które były za duże i utrudniały pracę. Kiedy Pan Stanisław powraca myślami do tego okresu, wspomina niesamowitą historię, kiedy to pracując w pocie czoła w jeden z tych upalnych dni polskiego lata, uratował zdrowie, a nawet życie kolegi. Wydarzenie to jest związane z zasadami, jakie panowały w kamieniołomie. Otóż, kiedy mężczyźni ładowali kamienie na wózki, którymi potem wożono je do składu, należało podłożyć klin pod koła wózka, jako że teren był pochyły i wózek mógł zjechać. Tego feralnego dnia jeden z pracowników nieodpowiednio podłożył klin pod koła i w pewnym momencie, gdy wkładał kamień, wózek ruszył, wciągając nogi mężczyzny pod koła. Sytuacja była niebezpieczna i mogła zakończyć się tragicznie, gdyby nie odwaga, siła i poświęcenie pana Staszka, który gdy tylko zorientował się, co się dzieje i usłyszał przeraźliwy krzyk kolegi, skoczył mu na ratunek, podnosząc wózek do góry i uwalniając zakleszczone nogi kolegi.

Następnie Pan Skoczeń został przeniesiony do kopalni „Dymitrow” w Bytomiu. Podczas odbywania kary musiał pracować kilkanaście godzin dziennie w nieludzkich warunkach, wysłuchując ciągłych gróźb i zniewag. Do jego głowy przystawiano pistolet i nazywano go „wrogiem Polski”. W trakcie tej niewolniczej pracy złamał rękę, która nie została wyleczona i do dzisiajszego dnia pan Stanisław ma problem z jej poruszaniem. Przez ciągłe znieważanie i groźby doznał nerwicy lękowej, która była przyczyną zrywania się ze snu i ucieczek.

Po odbyciu kary niejednokrotnie namawiano pana Skocznię do współpracy z UB. Wielu TW odwiedzało „Górola” i mówiło: „Państwo cię uwolniło, musisz być teraz po jego stronie”. Wtedy pan Staszek zawsze odpowiadał: „Swoje odsiedziałem, nic do mnie nie macie”. Pan Stanisław ocenia, że komunistyczne sądy

były smutną parodią wymiaru sprawiedliwości, o czym przekonał się również niejaki pan Jarecki, starszy pan - znajomy pana Skocznię, który był stróżem na nowo powstającym osiedlu mieszkaniowym. Został on mianowicie oskarżony, a potem skazany za rzekomą kradzież 50 ton cementu z terenu budowy. Podczas procesu Jarecki „chodził z nóżki na nóżkę” twierdząc, że: „Za niewinność mnie skazali, więc nie usiądę”. Było to wyrazem buntu wobec aparatu komunistycznego, który terroryzował polskie społeczeństwo.

Na pytanie, czy czuje się Żołnierzem Wyklętym, Pan Skoczeń odpowiada: „Pewnie, bo byłem wrogiem PRL-u. *Urągali mi niejedni, a młodzi się ze mnie śmiali. Moje słowo nigdy nie znaczyło.*”

Pan Skoczeń nigdy nie opowiadał o tym, co go spotkało. Dziś mając 88 lat mieszka wraz z żoną, dziećmi i wnukami w spokojnej wsi Podegrodzie, niedaleko Starego Sącza. Mimo, że wiele wycierpiał za swoje poglądy do dzisiaj bardzo uważnie śledzi sytuację polityczną Polski. Jest dumny, że jest Polakiem. Nie szczędząc krwi w potrzebie, broniąc niepodległości Ojczyzny pokazał do czego zdolny jest człowiek, który kocha swój kraj. Jest to postać, która nie tylko słowem, ale i czynem pokazuje, jakie obowiązki ma Polak.

Na koniec chciałabym przytoczyć list, który jest drogocenną pamiątką w rodzinie Państwa Skoczniów. Jest to list napisany przez młodego żołnierza do swojej matki. Ukazuje on tragizm wojny i okupacji, rozłąki oraz tęsknotę syna, który jak się potem okazało, nie powrócił już do domu rodzinnego i już nigdy więcej nie mógł wtulić się w matczyne ramiona. Na szczęście „pamięć o Nim wciąż się tli” w sercach najbliższych. Niech ten list uświadomi młodemu pokoleniu jak piękna jest miłość matczyna i jak często zbyt późno dostrzegamy jej wagę.

### **List do mamy od syna Staszka!**

*Martwiłaś się o mnie mamo moja droga, gdy byłem maleńkim człowiekiem. Miła mi była miłość Twoja błoga, gdy mnie karmiłaś swoim słodkim mlekiem. Gdy skończyłem szósty rok życia. Dałaś mi mamo do szkoły. Nieraz zasłużyłem na kary, na bicia, bo byłem chłopcem swawolnym, wesołym. Wpajałaś we mnie moja drogo mamo Modlitwę, Wiarę w prawdziwego Boga. Powtarzałem modlitwę za Mamą tak samo. Za co Ci dziękuję moja Mamo droga. Starłaś się Mamo, aby mnie wychować. Na chłopca cichego i w bojaźni Bożej. Bym mógł swą duszę czystą zachować. By była piękną, czystą jak najdłużej. Gdy Niemcy napadli na ten kraj nasz miły. Siedzieliśmy razem w piwnicy. Płakałem ze strachu, kiedy działa biły, leciały samoloty w kształt błyskawicy. Ty mnie pocieszałaś Mamusiu kochana. Gdy byłem strapiiony i spłakany wielce. Wzięłaś moją głowę na Swoje kolana. Wtedy czułem jak biło Twoje biedne serce. Różne miałaś zmartwienia w tych czasach niedoli.*

*Kiedy Niemiec panował w naszym miłym kraju. Jeden syn z wojny poszedł do niewoli. Drugi wywędrował do obcego kraju. Ja dorastałem i byłem wesoły. Przynosząc Ci nowe zmartwienia. Kiedy przynosiłem Ci dwóje ze szkoły. Nie miałaś chwili wytchnienia. I znowu minęło kilkanaście lat. Skończyłem na zawsze z tą szkołą. I wyjechałem w tak daleki świat. By szukać szczęścia na nowo. Zacząłem na nowo patrzeć znów na życie. I zrozumiałem co znaczy kochająca matka. Lecz mi Jej brakło w tym dalekim świecie. I byłem zmartwiony jak ten ptak do ostatka. A gdy wyjeżdżałem z tej rodzinnej wioski. W daleki świat nad morze. Jechałem spokojnie i bez żadnej trwogi. Bo dałaś mi na drogę Swoje słowo Boże. Chciałbym Cię zobaczyć moja Mamo miła. I swoją wioskę kochaną. Byś mnie tak jak dawniej miłością darzyła. Iść dalej drogą cierniami*

*usłaną. Dziękuję Ci Mamo za Twe trudy, znoje. Które nie przysły Ci lekko. Pragnę całować srebrne łzy Twoje. Coś ich tyle wylała nad moją kolebką.*

*Inowrocław, 25 października 1959 roku*

Chwała Bohaterom!!!

Iwona Lichoń

/Na podstawie wspomnień pana Stanisława Skocznia wysłuchanych przez autorkę./

Dopisek redakcji: Praca nagrodzona w IV edycji konkursu historycznego „Żołnierze wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia” - Nowy Sącz 24 marca 2014 r.

## MEDALE dla GLADIATORÓW!

W dniach 6-7.12.2013r. w Krynicy Zdrój odbył się turniej pod nazwą „Muszynianka Cup”, z którego przywieźliśmy worek medali. Pięć złotych i pięć srebrnych „blaszek” stało się udziałem naszych zawodników. Złoty medal w kategorii ośmiolatków wywalczył **Szymon Nowak**, który stoczył naprawdę piękne walki. Złoto wywalczył również **Dariusz Matusik** w kategorii dziewięciolatków (kat. wagowa 37 kg), który to w finale stoczył bratobójczą walkę z **Kacprem Zajęc**. Kacper wywalczył tym samym srebrny medal. Kolejny złoty krążek, to dzieło **Adasia Rzezińskiego** (kat. siedmiolatków – waga 24 kg). W tej walce finałowej kolejny raz doszło do bratobójczego pojedynku, gdyż drugim finalistą był też zawodnik Gladiatora - **Bartosz Mucha**. Walkę na punkty wygrał Adam, a Bartosz zdobył srebro. W swoim pierwszym występie **Ania Nosal** również wywalczyła srebrny medal. Dotarła do finału pokonując pewnie między innymi bardzo utytułowaną zawodniczkę z Łukowa. W finale uległa jednak uczestniczce zawodów z Bielska, która jest obecną Mistrzynią Europy. Natomiast **Weronika Nowak** zdobyła złoto z formule kicklight oraz srebrny medal w formule lightcontact kadetek starszych (kat wag. -55 kg). Srebro w formule pointfighting oraz złoto w formule kicklight kadetów starszych (kat wag - 63 kg) wywalczył **Konrad Nowak**.

W sobotę 11 stycznia 2014r. również w Krynicy – Zdrój odbyły się eliminacje Mistrzostw Polski kickboxingu w formule light contact. Zawody rozpoczęły się od walk najmłodszych zawodników w formule pointfighting, z których w większości pojedynków wychodziliśmy zwycięsko. Złote medale zdobyli: **Ania Nosal** w kategorii wagowej do 32 kg i **Dariusz Matusik**, który



**Konrad Nowak (pierwszy z lewej),  
Amadeusz Kwiatkowski (pierwszy z prawej)**



**Adaś Rzeziński, Kacper Zajęc i Szymek Nowak**

wygrał swoje walki w kategorii do 39 kg. Następnym złotym medalistą eliminacji został **Szymon Nowak**, który pokonał swoich rywali zdobywając medal z najcenniejszego kruszcu. Natomiast srebrnym medalistą został **Kacper Zajęc**, a brąz wywalczyli: **Bartosz Mucha** w kategorii wagowej do 24 kg oraz **Adam Rzeziński** w kategorii do 28 kg.

Po walkach najmłodszych zawodników przyszła pora na starszych adeptów kickboxingu. Rozpoczęła **Weronika Nowak**, która przegrała nieznacznie swoją walkę z **Gabriela Pazgan** z sądeckiego Ewanu. **Jakub Mucha** pewnie dotarł do finału pokonując po drodze zdecydowanie (3:0) zawodnika Diamentu Pstrągowa. Następna walka między Diamentem, a Gladiatorem nie była już dla nas taka dobra. **Sławomir Motyka** przegrał 2:1 walkę z Krzysztofem Kucharzykiem, brązowym medalistą Mistrzostw Europy 2013.

18.01.2014r. znowu w Krynicy Zdroju odbył się kolejny turniej. Tym razem uczestniczyliśmy w eliminacjach do Mistrzostw Polski w formule kicklight, na które pojechaliśmy w bardzo okrojonym składzie. Pomimo to zdobyliśmy i tak kilka medali, w tym również te najcenniejsze.

W kategorii dzieci medale zdobyli:

**Szymon Nowak** – (kategoria wagowa -28 kg)

złoty medal,

**Adam Rzemieński** – (kategoria wagowa -28 kg)

brązowy medal,

**Kacper Zając** – (kategoria wagowa -37 kg)

złoty medal,

**Dariusz Matusik** – (kategoria wagowa -37 kg)

srebrny medal,

**Bartosz Mucha** – (kategoria wagowa -24 kg)

brązowy medal.

W kategorii kadet starszy srebrny medal wywalczył **Dominik Zeliszewski**, a w kategorii junior srebrny medal padł łupem **Jakuba Muchy**.

25-go stycznia w Bardejovie (Słowacja) odbyła się Słowacka Otwarta Liga Kickboxingu. Barwy Gladiatora reprezentowało 5-cioro zawodników. Dwóch z nich: **Jakub Mucha** oraz **Sławek Motyka** debiutowało w formule K1. Obydwaj przegrali jednak swoje pierwsze walki. Braki techniczne, kondycyjne oraz debiutancką tremę nadrabiali sercem do walki. Nie wystarczyło to jednak i musieli uznać wyższość sąsiadów zza południowej granicy. Młodsza kadetka **Ania Nosal** ważąca 34 kg z powodu braku zawodniczki w swojej kategorii wagowej (37 kg) walczyła z dużo cięższą od siebie bo 42 kg zawodniczką z Presova. Ania, mimo, że dzielnie stawiała czoła swojej cięższej rywalce przegrała jednak swoją pierwszą walkę i odpadła z dalszej rywalizacji. Następnie walczył **Konrad Nowak** w Pointfightingu w kategorii 63 kg. Wygrał dwie walki przed czasem przez przewagę techniczną (10:0 i 14:4) i zdobył złoty medal. W formule kicklight Konrad został OSZUKANY przez słowackich sędziów, których niechęć do polskich zawodników była widoczna na każdym kroku. Konrad pewnie wygrał walkę finałową, lecz sędziowie orzekli przegraną 0:3 i w związku z tym musiał zadowolić się srebrnym medalem. **Weronika Nowak** w formule kicklight oraz lightcontact zdobyła dwa srebrne medale. Kiepskie werdykty sędziowskie, fatalna organizacja i ogólnie

nie panujący chaos wzięły górę nad zdrową sportową rywalizacją i ze względu na to za rok na pewno do Bardejova nie pojedziemy.

W weekend 7-9.02.2014 dwoje zawodników naszego klubu uczestniczyło w Pucharze Europy kickboxerów w Chorwackim Karlovac. W zawodach startowało łącznie 1245 zawodników z 117 klubów reprezentujących 15 krajów Europy. Nasz zawodnik **Konrad Nowak** wywalczył dwa brązowe medale w formułach pointfighting oraz lightcontact w kategorii do - 63kg kadetów starszych. W zawodach uczestniczyła również **Weronika Nowak**, która niestety odpadła w walkach eliminacyjnych.

W dniach 21-22.02.2014 po raz kolejny uczestniczyliśmy w Otwartym Pucharze Słowacji „Slovak Open” w Bańskiej Bystrzycy. Barwy naszego klubu reprezentowali **Konrad Nowak** (kadet starszy - 63 kg lc,kl,pf), oraz **Amadeusz Kwiatkowski** (senior - 63 kg). W zawodach brało udział 646 zawodników reprezentujących 51 klubów sportowych z 11 państw.

**Konrad Nowak** zdobył trzy medale. Złoty medal wywalczył w formule light kontakt, wygrywając wszystkie swoje walki. W formule kicklight natomiast zdobył srebrny medal przegrywając walkę finałową z reprezentantem Węgier. Trzeci medal Konrada to efekt walk w formule pointfighting, gdzie pierwszą walkę z Białorusinem wygrał przed czasem, a następną walkowerem. W ćwierćfinale zmierzył się z reprezentantem Węgier. Ta walka padła łupem Węgra, ale trzeba dodać, że Konrad przegrał przez kontuzję barku, która to uniemożliwiła mu dalsze starcie.

Po czterech latach do rywalizacji sportowej na ringu powrócił trener Amadeusz Kwiatkowski. Powrót musimy uznać za średnio udany, gdyż nasz trener odpadł w walce ćwierćfinałowej. Lepszym okazał się zawodnik węgierski. Mimo to zawody musimy uznać za bardzo udane. Organizacja zawodów jak i poziom sportowy zawodników stał na bardzo wysokim poziomie. Za miesiąc czekają nas Mistrzostwa Polski i tam postaramy się pokazać „lwi pazur”.

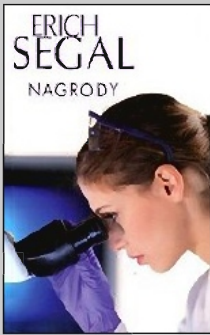
W tym miejscu pragniemy gorąco podziękować: Panu Stanisławowi Zając, właścicielowi Salonu Meblowego "Zając" za pomoc finansową, dzięki której mogliśmy uczestniczyć w turnieju w Chorwackim Karlovac oraz Panu **Jarosławowi Gołyźniakowi**, właścicielowi restauracji „Starowiejska”, w Grybowie za pomoc w zorganizowaniu wyjazdu naszych zawodniczek i zawodników na turniej pod nazwą „Muszynianka Cup”.

**Wielkie podziękowania kierujemy także do Pana Wacława Kasperek i firmy „Meritum” z Bielska-Białej ([www.meritum.bielsko.pl](http://www.meritum.bielsko.pl)) za pomoc finansową w zorganizowaniu naszego wyjazdu na turniej Slovak Open. Dziękujemy !!!**

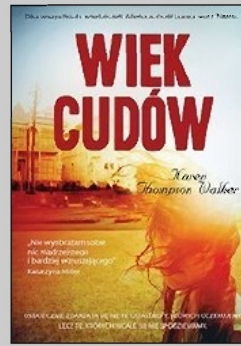
*Amadeusz Kwiatkowski - Trener UKS GLADIATOR*



## Kącik czytelnika:



**Segal Erich – „Nagrody”:** Bohaterowie książki to troje ambitnych lekarzy i naukowców walczących o najwyższe z trofeów - Nagrodę Nobla. Adam Cooper-smith - błyskotliwy, oddany pacjentom lekarz - Immunolog, którego odkrycia mogą przyczynić się do zwiększenia bezpieczeństwa ciąży. Sandy Raven - genialny naukowiec, geriatra, wynalazca sposobu na powstrzymanie procesu starzenia się komórek ludzkich oraz Isabel de Costa - cudowne dziecko, wyśmienity fizyk, rozdarta między ojca, któremu wszystko zawdzięcza, a młodego mężczyznę, którego kocha. Niezapomniane postacie, miłość, tragedie, zdrada, ambicje, trudne wybory - to wszystko czyni z "Nagrody" powieść, od której nie sposób się oderwać...



**Thompson Walker Karen – „Wiek cudów”:** Co by się stało z ludzkością, gdyby Ziemia zaczęła się coraz wolniej obracać wokół własnej osi, a rytm dnia i nocy, do którego jesteśmy tak przyzwyczajeni, niepokojąco się wydłużał? Czy w obliczu nadciągającej zagłady podejmowałbyśmy decyzje, na które wcześniej byśmy się nie odważyli? Czy mniej balibyśmy się ryzyka? Czy przestalibyśmy hamować swoje żądze i częściej ulegalibyśmy pokusom? Dlaczego mielibyśmy nadal kochać, przyjaźnić się, być wierni, skoro jutro jest tak niepewne i kruche? "Wiek cudów", debiutancka powieść Karen Thompson Walker, opowiada o życiu w czasach globalnej katastrofy. Świat przechodzący trudne do przewidzenia przemiany widzimy oczami ponad wiek dojrzałej jedenastoletniej dziewczynki...

### Nieśmiertelne pary

Literatura, mitologia, baśnie oraz życie zestawilo raz na zawsze pewną ilość par, które odąd w umysłach wszystkich ludzi będą na zawsze nierozłączne. Czy i w naszych umysłach? Proszę spróbować zestawić mężczyzn z kobietami:

- |                   |              |
|-------------------|--------------|
| 1. Don Kichot     | A. Kleopatra |
| 2. Antoniusz      | B. Dąbrowka  |
| 3. Pan Tadeusz    | C. Julla     |
| 4. Romeo          | D. Zosia     |
| 5. Ferdynand      | E. Dulcynea  |
| 6. Jaś            | F. Izabella  |
| 7. Wacław         | G. Messalina |
| 8. Klaudiusz      | H. Małgosia  |
| 9. Zygmunt August | I. Klara     |
| 10. Mieszko I     | J. Barbara   |

### Rozwiązanie zagadki Kuriera 4/59 : Pytanie: Kto to?

Na podstawie kilku danych z życia i działalności pisarza odgadnijcie jego imię i nazwisko.

A oto dane wypisane z życiorysu pisarza:

- Syn administratora majątku urodził się w 1847r.
- Jako 16-letni chłopiec wziął udział w Powstaniu Styczniowym.
- Posiadał wybitne zdolności do matematyki i nauk przyrodniczych. W Szkole Głównej studiował oprócz ukochanej matematyki także psychologię, logikę oraz dzieła treści filozoficznej.
- Szkoły Głównej nie ukończył z braku pieniędzy.

## ZAGADKA KURIERA 1/60

### KUPON KONKURSOWY "ZAGADKA KURIERA 1/60"

Imię i nazwisko: .....

Zamieszkały(a): .....

Telefon: .....

Odpowiedź: .....

**Kupony konkursowe należy składać do 30.05.2014 roku na adres redakcji.**

- W 1872r. w charakterze prostego robotnika wstąpił do fabryki Lilpola i Raua w Warszawie.
- Samodzielne prowadzenie dziennika „Nowiny” skończyło się niepowodzeniem.
- Dwa razy wyjeżdżał do Galicji, krótko przebywał w Wiedniu, kilka miesięcy spędził w Niemczech, w Szwajcarii i Paryżu.

Pytanie: O kim mowa ?

Odpowiedź: Chodziło o Aleksandra Głowackiego, pseudonim Bolesław Prus. Nagrodę „niepodziankę” za prawidłową odpowiedź otrzymuje: Szymon Krok z Kąclowej. GRATULUJEMY !!!



### Stopka redakcyjna

## GAZETA LOKALNA MIASTA GRYBOWA "KURIER GRYBOWSKI"

WYDAWCA: Burmistrz Miasta Grybowa, 33-330 Grybów, Rynek 12, tel./fax 18 445-02-02,

tel. 18 445-01-40, www.grybow.pl

ADRES REDAKCJI: Miejska Biblioteka Publiczna w Grybowie,

33-330 Grybów, Rynek 12, tel. 18 445-03-13.

BIURO OBSŁUGI, PRENUMERAT I REKLAMY ORAZ BIURO ŁĄCZNOŚCI Z CZYTELNIKAMI: adres Redakcji.

REDAKTOR NACZELNY: mgr Marzena Hotłoś oraz Społeczne Kolegium Redakcyjne

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca, zastrzegamy sobie prawa do skrótów i zmian tytułów.



Spółdzielnia Inwalidów  
w Białej Niznej  
**Karpaty**  
Zakład Pracy Chronionej

Biała Niżna 5  
33-330 Grybów  
tel 18 445 07 55 wewn.212  
fax 18 445 06 08  
e-mail karpaty@sacz.com.pl

**PRODUCENT ODZIEŻY  
OCHRONNEJ I ROBOCZEJ**

**PRZESZYCIA ODZIEŻY NA RYNEK  
KRAJOWY I ZAGRANICZNY**

**USŁUGI TRANSPORTOWE  
LOKALE DO WYNAJĘCIA**

**HAFT KOMPUTEROWY**  
tel. 18 448 57 45  
e-mail: karpaty\_haft@onet.pl

[www.si-karpaty.pl](http://www.si-karpaty.pl)  
**ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY**



**GRYBÓW**

SPÓŁDZIELNIA HANDLOWO-PRODUKCYJNA "SKŁADNICA"  
33-330 GRYBÓW, RYNEK 1

**Spółdzielnia  
Handlowo-Produkcyjna  
„Skladnica”**

w Grybowie  
ul. Rynek 1  
tel. 18 445 02 51

**Prowadzi sprzedaż  
(również na raty)  
w sieci swoich placówek  
handlowych i Delikatesach Centrum:  
- artykułów spożywczych,  
- artykułów przemysłowych.**

**Szczególnie polecamy:  
pieczywo  
i wyroby ciastkarskie  
własnej produkcji  
z Piekarni przy  
ul. Kościuszki  
tel. 18 445 04 37**



**ZAPRASZAMY !!!**

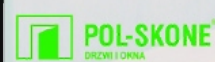


**MAJSTER  
PLUS**

**Drzwi Panele Podłogi Okna**



**POLECAMY  
DRZWI**



**Drzwi  
zewnętrzne**

**Drzwi  
wewnętrzne**

**Podłogi,  
listwy**

 **Największy wybór**

 **Markowe produkty**

 **Z montażem taniej 15%**

**Grybów ul. Grunwaldzka 44  
(poniżej Biedronki)  
kom 531 998 308  
grybow@majsterplus.com  
pn-pt: 8.00-16.00 sob: 8.00-12.00  
[www.majsterplus.com](http://www.majsterplus.com)**



**OKNA**  
**PCV DREWNO DACHOWE**



**ROLETY**  
**ZEWNIĘTRZNE WEWNĘTRZNE**



**BRAMY GARAŻOWE**  
**SEGMENTOWE ROLOWANE UCHYLENE**



**BLOCZKI I UPANE**  
**TO PROSTY I SOLIDNY SPOSÓB NA OGRÓDZENIE**



**FARBY**  
**DULUX DEKORAL ŚNIEŻKA TYTAN**



**ELEWACJE**  
**TYTAN ATLAS**



**NARZĘDZIA**  
**STALCO STANLEY PICARD**



**ZAPRASZAMY DO NASZEGO SKLEPU: GRYBÓW – Biała Nizna 346, tel. 18 471 93 30**